

# Harbison Elizabeth

## Pierwsza miłość

### *TU JEST MOJE MIEJSCE*

*Darcy była córką właściciela rancza, a Joe - ich sezonowym pracownikiem. Oboje byli bardzo młodzi i niedoświadczeni. Nie wiedzieli, czy ich wzajemne zauroczenie to na pewno pierwsza wielka miłość, czy może tylko krótki młodzieńczy flirt, zresztą brutalnie przerwany przez dziadka Darcy. Przyłapał ich na pocałunku i kazał wnuczce natychmiast opuścić dom. Wyjechała więc do Chicago, gdzie wyszła za mąż i rozwiodła się. Joe pozostał na ranczu i po kilku latach ożenił się, ale szybko owdowiał i samotnie wychowywał pięcioletniego synka. Po dziesięciu latach ich drogi ponownie się zeszły...*

Pani Darcy Beckett  
3631 Dasher Street 4  
BOSTON, Massachusetts .

Szanowna Pani Beckett,

Bez wątpienia wiadomo Pani, że szóstego października bieżącego roku zmarł R. Kenneth Beckett. W testamencie jest Pani wymieniona jako jedna z jego spadkobierczyń. Odczytanie ostatniej woli Zmarłego nastąpi dnia dwudziestego drugiego października w południe na terenie posiadłości pana Becketta, znanej pod nazwą Rancza Prawdziwej Miłości, koło Holt w stanie Kolorado. Jeśli jest to możliwe, proszę przybyć w tym terminie, jednakże ostrzegam - Ranczo Prawdziwej Miłości posiada podobno magiczne właściwości kojarzenia dawnych kochanków...

Liczę na Pani obecność - z poważaniem Edward J. Connor, adwokat, prawny przedstawiciel R. Kennetha Becketta.

*Cindy, proszę zrobić kopią listu i przesłać pod adresem pana Josepha Tylera - dziękują,  
Edward*

## PROLOG

- Darcy, kochanie, czy mogłabyś dokończyć robotę przy tych pierogach? Jeśli nie pomogę mężczyznom ustawić na zewnątrz wszystkiego, tak jak potrzeba, to będziemy mieli spasku-dzone święto Czwartego Lipca.

Anthea Cox była kucharką, gospodynią i generalną zarządzającą na ranczu dziadka Darcy Beckett.

- Ależ oczywiście, Antheo - odparła Darcy, wyglądając przez okno.

Na podwórzu bezradnie kręciło się ośmiu wynajętych robotników, dziadek i mąż Anthei, Hank.

- Ci mężczyźni! - mruknęła pogardliwie Darcy. - Bez kobiet nie daliby sobie rady. Ale dlaczego kobiety mają wszystko za nich robić?

- Masz rację, moje dziecko, kobiety i mężczyźni powinni dzielić po równo pracę i przyjemności - odparła Anthea.

Darcy przez chwilę pomyślała o tych przyjemnościach i raz jeszcze zlustrowała podwórze. A gdzie jest Joe?

Joe był najmłodszym i najsilniejszym z pracowników Kennetha Becketta. I najprzystojniejszym. Joe Tyler zawsze uczestniczył w trudnych pracach wymagających nie tylko siły mięśni, ale i myślenia.

- Kogo tak wypatrujesz? - spytała Anthea.

- Nikogo. Po prostu patrzę.

- Eee, wyginasz szyję na wszystkie strony, zerkasz w lewo, w prawo... Nie, stąd nie zobaczysz młodego Tylera.

Darcy się zaczerwieniła.

- Ja cię zawsze przejrzę, dziecko. Uważaj tylko, żeby cię nie przejrzał dziadek, bo wyrzuci Joego na zbity łeb. Dziadek jest porywczy.

- I niczego nie rozumie. Nie wie nic o miłości.

- Coś tam na pewno rozumie, ale niekoniecznie tak jak ty to pojmujesz.

- Dziadek jest bezlitosny.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

7

- Nie mów tak, Darcy. Dziadek dobrze się tobą opiekuje. I nie chce, żebyś wpadła w tarapaty.

- Jestem na tyle dorosła, że potrafię sama o siebie zadbać - odparła dumnie Darcy. Anthea roześmiała się.

- W twoim wieku też tak myślałam.

Jakby do wtóru Anthei na podwórzu też rozległ się głośny śmiech mężczyzn. Spojrzała ze złością w okno.

- Muszę tam lecieć, bo chłopcy się pogubili. A goście zaczną już niedługo zjeżdżać.

- Idź, Anthea, dam tu sobie radę. Niczego nie przypalę. Darcy założyła fartuch i ruszyła w stronę pieca kuchennego,

ale po drodze skręciła z powrotem do okna.

Gdzie jest Joe? Sięgnęła za siebie, żeby zawiązać tasiemki fartucha, ale natrafiła na czyjeś dłonie.

- Może potrzebna pani pomoc? - usłyszała szept Joego nad uchem.

Gwałtownie się obróciła.

- Jak i kiedy tu wszedłeś? Nic nie słyszałam. Uciekaj, dzia-

## 8 PIERWSZA MIŁOŚĆ

dek może zobaczyć! Nie powinieneś tu przychodzić...! - Wszystko to wypowiedziała jednym tchem.

- Muszę pomóc damie! - Joe objął ją, wyręczając w wiązaniu tasiemki z tyłu, a przy okazji... nieoczekiwanie pocałował ją.

Wyrwała się, czerwona jak burak.

- Co ty wyrabiasz?!

- Całuję moją przyszłą żonę...

- Żżżonę? - Zająknęła się. - Żonę?

- Dobrze usłyszałaś. Zrobię z ciebie uczciwą kobietę...

- Kiedy? - spytała.

- Niewiele ci brak do pełnoletności, prawda? Właśnie wtedy. Serce waliło jej jak szalone.

- Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej. Kocham cię. - Po raz drugi ją pocałował. - A ty? Chcesz za mnie wyjść?

- Ja, Joe...

- Tak czy nie?

- No bo...

- Darcy, ja cię kocham, bardzo kocham! Nigdy tak nikogo nie kochałem. A ty mnie kochasz?

Spuściła głowę. Trzęsły jej się kolana.

- Tak - odparła cicho.

- I pobierzemy się we wrześnieu?

- Tak.

Po raz trzeci ją pocałował.

- I będziemy mieli takie samo ranczo... I taką samą kuchnię... Już ciebie widzę w tej kuchni... jak przygotujesz śniadanie dla mnie i dla dzieci...

- Dla dzieci?

## **PIERWSZA MIŁOŚĆ 9**

- Będziemy mieli dwójkę albo trójkę.

- Może być trójka. Chociaż zawsze myślałam o dwójce. Chłopiec i dziewczynka.

Joe niby to zdjął z głowy wymagowany kapelusz i nisko się skłonił.

- Tak jest, szanowna pani, uczynię wszystko, aby spełnić pani życzenie.

Zachichotała.

- Jeśli wczorajszy wieczór był próbką udzielenia przez ciebie pomocy i spełniania życzeń, to nie protestuję.

- Wczorajszy wieczór to tylko czubek lodowca. - Zaczął obcałowywać Darcy, która przylgnęła do niego całym ciałem.

- Co się tu, do cholery, dzieje! - zagrzemiał męski głos od strony drzwi.

Darcy i Joe odskoczyli od siebie jak oparzeni. Oczy Kennetha Becketta ciskały błyskawice.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jedźże szybciej, człowieku! - mruknęła pod nosem Darcy. - Albo zjedź na bok i przepuść mnie. - Trąbiła na kierowcę niebieskiej furgonetki już chyba od minuty. Spojrzała na zegarek. Spóźni się! Zatrąbiła jeszcze raz.

W furgonetce zapaliły się światła stopu. Kierowca zahamował i zaczął wychodzić na zewnątrz. Darcy przeraziła się. Pewno ten facet to jakiś niemiły typ, który zacznie się zaraz awanturować. A może to jest jeżdżący polnymi drogami bandyta, który czyha na takich jak ona samotnych podróżnych? Wstrzymała oddech. Przestań, Darcy, skarciła się. Naczytałaś się zbyt wiele książek o Dzikim Zachodzie.

Mężczyzna szedł powoli w jej kierunku. Darcy sięgnęła do torebki. Miała w niej rozpylacz gazu łzawiącego i pojemnik z pieprzem. Co będzie teraz lepsze? Zdecydowała się na pieprz i zacisnęła na nim dłoń. Z zapartym tchem czekała na niepożądane spotkanie z nieznanym. Musi się z nim szybko uporać, bo czas nagli.

Mężczyzna był wysoki, ciemnowłosy. Ubrany w spłowiałe dżinsy i dżinsową koszulę marki Levi's. Kowbojskie buty były już bardzo zniszczone.

Jego sylwetka kogoś jej przypominała. Niemożliwe, to przecież nie on! Mężczyzna był coraz bliżej. Podobny do niego! Nie, to wykluczone! Przecież opuścił te okolice mniej więcej w tym samym czasie, co ona... A jednak...! To może być on...! Tak,

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

### 11

to chyba on...! Serce waliło jej, była podniecona i jednocześnie przerażona. On czy nie on? Ale czy może być groźny?

- Potrzebuje pani pomocy? - usłyszała nad uchem głęboki baryton.

Teraz mogła lepiej przyjrzeć się twarzy za szybą, którą przed chwilą podniosła, blokując jednocześnie drzwi. Podobny, ale to chyba niemożliwe...

- Nie potrzebuję żadnej pomocy - odparła ostro. - Chcę po prostu szybciej jechać, a pan blokuje drogę. Bardzo się spieszę... Sprawa pilna... Mój dziadek zmarł - dodała, sądząc, że to może złagodzić nieprzewidywalne jeszcze w tej chwili zachowanie obcego mężczyzny.

- Słyszałem klakson, ale myślałem, że ktoś prosi o pomoc czy coś takiego - odparł. - Bo tak raz po raz... A więc, skoro wszystko w porządku... Zaraz, zaraz...! Czy pani jest tą, którą ja mam na myśli... To on, pomyślała. Joe Tyler!

- Nie jestem pewna... A pan jest... ?

Właściwie po co zadała to głupie pytanie? Doskonale wiedziała, że ten obcy wcale nie jest obcy.

Joseph Emory Tyler? Jakże nie znosiła jego drugiego imienia: Emory!

Jego ulubiony kolor, niebieski. Ulubiony deser: budyń czekoladowy. Ulubieni piosenkarze: Beatlesi.

Ulubiony sport: ujeżdżanie byczków na rodeo. Jakże oni się kłócili, czy to jest sport, czy też zwykłe wygłupianie połączone z niepotrzebnym narażaniem życia. Joe miał iść do college'u, „żeby coś skończyć i mieć jakieś oparcie", na wypadek, gdyby na rodeo nie zrobił kariery.

Niegdyś Darcy go uwielbiała, a teraz...? Teraz nie miało to najmniejszego znaczenia. Może nigdy nie miało znaczenia? Dla



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

niego na pewno nie. Dowiódł tego' swoim postępowaniem. Pozostał tu, gdzie był... Ciekawe! Miała o to do niego żal. Ona uciekła, by zapomnieć. On został... No tak, bo nie miał nic bolesnego do zapominania. Była mu więc obojętna. Ot, nadarzająca się okazja... Zwariowałaś, skarciła się. Przestań z tymi głupimi myślami!

- Darcy Beckett! - wykrzyknął. - Mała Darcy Beckett!

A więc nie zapomniał, że była bardzo zła, gdy dziadek i wszyscy pracownicy rancza, Anthea także, nazywali ją „małą Darcy Beckett”. Denerwowało ją to. Tylko Anthea litowała się nad nią i czasami zapominała o „niałej”.

- Joe Tyler, tak? Jak panu się powodzi? - Wyciągnęła z torebki pustą już dłoń. Żaden rozpylacz ani pieprz nie były już jej potrzebne.

- Świetnie. A pani? - W duchu dodał jeszcze jedno pytanie: „Co ty tu robisz, psiakrew, chcesz mi zepsuć życie?”

- Wspaniale - odparła.

- Prawie cię nie poznałem, Darcy Beckett. Witam na Ranczu Prawdziwej Miłości. Dla wygody mówimy teraz ranczo PM. Kto chce, może sobie tłumaczyć to jako *Post Meridiam*, jako że prawdziwa miłość jest już zjawiskiem schyłkowym.

Darcy nie podobała się ta głęboka ironia. A poza tym, za kogo on się ma, żeby mnie witać na ranczu mojego dziadka? Właściwie jej własnego jedyne domu, z którego została wysłana (choć nazywała to wypędzeniem) właśnie z powodu Joego Tylera. On też miał zostać zwolniony z pracy, a teraz zachowuje się z pańska i ośmiela się ją witać.

- Cieszę się z tego powrotu... - zaczęła, ale Joe jej przerwał.

- Przyjechałaś na odczytanie testamentu?

- Tak.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

### 13

- Ja też, właśnie jadę na tę ceremonię.

- Ty? Dlaczego?

- Dostałem list od adwokata, żebym był tu w południe. Nie wiem, po co pisał, bo i tak jestem tu zawsze o tej porze...

- Czyżbyś nadal pracował na ranczu? - Chciała, by jej pytanie zabrzmiało zdawkowo, ale nie potrafiła ukryć targających nią emocji.

- Od dwunastu lat. Dziwne, że starszy pan nic ci o tym nie wspomniał.

- Przez minione kilka lat... wiele nie rozmawialiśmy. W ogóle nie kontaktowaliśmy się...

Joe zmarszczył czoło, ale po chwili uśmiechnął się i strzelił palcami.

- Pamiętam, pamiętam. Pisano o tym w gazetach. Uciekłaś z facetem, którego rodzina bardzo nie lubiła. Wysłałaś za niego. Dziadek był wściekły.

Do połowy się zgadzało, bo Joe nie wspominał, a może nie wiedział, o rozwodzie.

- I z tego powodu przez te wszystkie lata dziadek nie zamienił z tobą słowa?

Skinęła głową. Nie powiedziała, że kilkadziesiąt razy dzwoniła do dziadka, ale nie chciał z nią rozmawiać, i że wysyłała życzenia świąteczne, które wracały nie otwarte. Nie wspomniała też, że wahała się, czy przyjechać na odczytanie testamentu, bo mogło się zdarzyć, że zapisał jej jedną cegłę, do której dołączył list ze słowami: „A nie mówiłem?”.

- A co na to mówi twój mąż?

- Nie mam już męża. Rozwiodłam się. Ale czy możemy tę sesję wymiany informacji przenieść na kiedy indziej? Adwokat już pewno czeka.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Ależ tak, przepraszam, jedziemy! - Oderwał się od szyby, przez cały czas odkręconej tylko trochę, by można było rozmawiać, ale nie sięgnąć ręką.

Prawie dobiegł do swej furgonetki i po chwili ruszył, Darcy za nim. Joe nie miał jednak zamiaru ani ustąpić jej z drogi, ani się pospieszyć. Jechał środkiem wąskiej szosy równie wolno, jak poprzednio.

Darcy westchnęła i zaczęła porządkować myśli od dawna czekające na uporządkowanie, a teraz dodatkowo pogmatwane pojawieniem się ducha z przeszłości. Przetarła załzawione oczy. Joe...!

Kiedy go rozpoznała, serce skoczyło jej do gardła. Jest" równie przystojny, jak dawniej. Opuściła szybę i do wozu wdarły się zapachy lasu... te same zapachy, ten sam las, w którym Joe i ona chodzili na spacer... W pewnym sensie jadą teraz spacerem przez ten sam las. Tyle że on w niebieskiej furgonetce, a ona w czerwonym samochodzie. Joe naumyślnie jedzie tak wolno. Chyba jeszcze wolniej, niż przedtem. Chce jej dać do zrozumienia, że... Nie wiedziała, co, ale to był na pewno jakiś sygnał. Miły czy niemiły?

Myśli jej przeskoczyły na ranczo. Czy przez te lata bardzo się zmieniło? I co teraz z nim będzie?

Czyżby to ona miała je odziedziczyć? Z listu adwokata niewiele wynikało oprócz tego, że ona może pozostać na ranczu, jak długo chce. Miał chyba na myśli tylko kilka dni lub parę tygodni, bo gdyby na przykład powiedziała, że chce zostać do końca życia, to usłyszałaby z pewnością jakąś wykrętną odpowiedź.

Zostanie kilka dni przed wyruszeniem w drogę do Kalifornii. Potrzebne jest jej te kilka dni, choćby po to, by jakiś niedrogi miejscowy mechanik przejrzał samochód, który zaczyna kwękać.

Ale do Kalifornii stanowczo pojedzie. Ma dość pięciu lat

## **PIERWSZA MIŁOŚĆ**

**15**

w Chicago. Nigdy jeszcze nie mieszkała tak długo w jednym miejscu.

Jej przyjaciółka Melania zaproponowała, żeby Darcy przyjechała do niej do San Diego na „porozwodową kurację”. No i ta ciekawa praca, która czeka w San Diego!

Zostanie na ranczu PM przez kilka dni, a potem na zawsze wyjedzie. Niegdyś uważała to ranczo za swój dom. Ale właściwie nigdy nie miała prawdziwego domu. Zostanie tu najwyżej kilka dni, bo nie ma zamiaru dłużej pławić się we wspomnieniach. Niebieska furgonetka, w niej Joe Tyler... On nigdy się nie dowie, ile pieniędzy wydała na różnych szarlatanów i psychologów, by ją wyleczyli ze strasznej choroby... pierwszej miłości. I wszystko byłoby teraz dobrze, gdyby nie to niespodziewane spotkanie na drodze. Spotkanie z duchem... niestety, jak najbardziej żywym i prowadzącym tę wlokącą się furgonetkę.

Joe co chwila zerkał we wsteczne lusterko i zatrzymywał wzrok na czerwonej masce samochodu Darcy. Wszystkiego mógł się spodziewać, ale nie spotkania z Darcy na bocznej drodze. Może powinien był spodziewać się jej przyjazdu w związku z odczytywaniem testamentu, ale uwierzył licznym opowieściom o jej bajecznym życiu w Chicago. Gdzieżby dama z wielkiego świata chciała zjawiać się na głuchej prowincji i to na ranczu, o którym najprawdopodobniej starała się zapomnieć. Dla niej jakiś tam drobny zapis testamentowy nie mógł wiele znaczyć. A gdyby już była taka pazerna i nie chciała przepuścić nawet takiej nikłej okazji, to upoważniłaby jakiegoś lokalnego prawnika... Joe był pewny, że dałby sobie z nim radę. Czy poradzi sobie z Darcy? Nie był tego taki pewien, ale w razie czego machnie ręką. Ma przecież propozycję wcale niezłej pra-

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

cy, która pozwoli mu szybko spłacić honorowy dług. Nacisnął mocniej pedał gazu. Furgonetka, jakby smagnięta batem, szybko ruszyła do przodu.

Zaskoczyła go wiadomość o jej rozwodzie. Może z tego właśnie powodu składa osobiście wizytę na ranczu? Darcy zapragnęła zmiany scenerii, by w ciszy i spokoju uleczyć rany serca. Mógłby jej wiele powiedzieć o leczeniu ran serca. Wiedział też, że są takie, które mimo upływu lat dalej krwawią i będą krwawić.

W lusterku zobaczył wóz Darcy tuż za sobą. Za blisko. To typowe dla niej. Zawsze się spieszy. Nigdy jednak otwarcie tego nie krytykował. Tryskająca energią Darcy bardzo go pociągała.

Jaka ona jest teraz piękna! Jeszcze piękniejsza niż była. W ogóle bardzo się zmieniła. Zapewne nie tylko na lepsze, jak w wypadku urody.

Joe patrzył na drogę, ale przed oczami miał owal jej przed chwilą widzianej twarzy. Chyba nieco zgaszonej i smutnej. Pozostało jednak to samo zdecydowanie, ten sam wykrój ust, które kiedyś całował. Te same ciemnoblonde włosy opadające na ramiona, tyle że teraz wspaniale zadbane i wymodelowane. Na ranczo dochodziły wieści o jej fortunie. I fortunę musiała wydawać na fryzjera. Kiedy przed laty opuszczała ranczo, pieniądze nie miały dla niej wielkiego znaczenia. Z początku nie wierzył opowieściom o jej wystawnym stylu życia, jakie rzekomo prowadziła w Chicago. A potem po prostu nie chciał wierzyć i nie chciał o tym słyszeć, bo zaczął wstydzić się sam siebie. Jaki był bezdennie głupi, zakładając, że ona mogłaby być szczęśliwa z nim. Z kimś, kto nie miał wielkich pieniędzy. Ba, nie miał żadnych.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

17

Co za idiotyczne mrzonki: Darcy Beckett jego żoną! Dawno już je porzucił, ale rany i ból pozostały. Zerknął znów w lusterko. Luksusowy samochód, w nim luksusowa kobieta. Zgodnie z tym, co z goryczą opowiadał jej dziadek, Darcy poślubiła pieniądze, żeby móc zamiast wody pić szampana. I może nawet płukać nim zęby po ich umyciu.

Kiedy opuściła ranczo, szybko dorosła i zrozumiała, na czym polega prawdziwe życie. Prawdziwe według niej.

Przez te wszystkie lata powracała mu przed oczy jej twarz. Potem rozplynęła się, a teraz znów powróciła. Ale już ta nowa, inna, smutna zza szyby samochodu.

Inna? Nie. Właściwie ta sama, bo rozbudzała w nim te same dawne uczucia i pragnienie całowania jej i zatapiania palców w jej włosach.

Psiakrew, czy nigdy nie będzie mu dane zapomnieć o Darcy Beckett, którą jego serce wybrało sobie niegdyś jako towarzyszkę życia?

Miała siedemnaście lat, kiedy zakochał się w niej po uszy, na śmierć i życie. Na śmierć czy na życie? Darcy też go chyba pokochała. Ale miała tylko siedemnaście lat. Przez całe lato patrzyli na siebie jak urzeczeni. Prosto w oczy, gdy byli sami. Z ukosa, gdy ktoś znajdował się w pobliżu. Coś ich do siebie przyciągało, tak jak przyciągają się dwa przeciwne bieguny. Dzielili się swymi projektami na życie, swymi marzeniami. Układali plany na przyszłe lata, które mieli spędzić wspólnie, aż śmierć ich rozdzieli... I kochali się słodką, delikatną, czułą miłością...

A potem Darcy wyjechała i nigdy już nie wróciła. Nigdy nie napisała. Nie mógł jej zapomnieć. Każdą spotkaną kobietę przyrównywał do niej i żadna nie zdawała egzaminu. Darcy była jedna, jedyna, niedościgniona w swojej doskonałości.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

Któregoś dnia blask letniego romansu zaczął jednak blednąć, potem przygasł. I kiedy Joe poznał dziewczynę z miasta, Maurę Kinney, był chętny i wydawało mu się, że jest wolny od wspomnień. I nie opierał się.

Gdy Maura powiedziała mu, że jest w ciąży, uznał za swój obowiązek ożenić się z nią. Bo niby dlaczego nie? Od czasu do czasu myślał jeszcze o Darcy, ale wiedział, że wyszła za mąż za jakiegoś milionera ze Wschodu i że z pewnością pławi się w pełni szczęścia.

Kiedy jeszcze marzył o powrocie Darcy, nie odważył się zapytać Kena Becketta, czyjego plany to przewidują. Teraz żałował, że nie zapytał. Byłoby mu lżej żyć, gdyby wiedział, że nie ma na co czekać. Jednakże chłopakowi, jakim wtedy jeszcze stale pozostawał, trudno było zdobyć się na odwagę i wielkiego Kennetha Becketta wypytywać o wnuczkę. Mógłby wywołać jego gniew, a na swoją głowę sprowadzić nieszczęście. A przecież cieszył się chyba jego względami, skoro starszy pan nie wyrzucił go z pracy po tym, co zobaczył wtedy w kuchni. W tamtych czasach o pracę było trudno, a Beckett płacił dobrze.

Wykradł pracodawcy adres Darcy. I napisał do niej. Nie otrzymał odpowiedzi. Napisał drugi i trzeci list. I te pozostały bez odpowiedzi.

Milczenie Darcy kazało mu machnąć ręką na przeszłość. Poślubił więc inną kobietę, Maurę z nie narodzonym jeszcze dzieckiem. Jego dzieckiem. Nie kochał jej, ale byli przyjaciółmi. Po krótkiej chorobie Maura umarła przed dwoma laty... Był to dla niego wielki cios, bo razem zbudowali sobie życie. Po jej śmierci musiał wszystko zacząć od początku...

Po prawej zobaczył bramę na ranczu starego Watsona i zarys domu w ruinie. Już jest na miejscu. Zaraz ukaże się wjazd na

## **PIERWSZA MIŁOŚĆ**

### **19**

Ranczo Prawdziwej Miłości. Codziennie tędy jeździł, ale dziś, z racji wizyty adwokata i oczekiwania na wyrok losu, czuł się dziwnie. I to nie z powodu oczekiwania na odczytanie testamentu, ale dlatego, że po wyjściu z samochodu stanął oko w oko z Darcy...

Siostra zmarłej żony, Rosanna, od ośmiu miesięcy namawiała go, by rzucił ranczo PM, przyjechał do niej do Oklahomy i objął kierownictwo jej farmy.

Nie miał wielkiej ochoty jechać do Oklahomy, ale trudno było w tym wypadku odmówić - Rosanna zapłaciła większość rachunków za pobyt Maury w szpitalu i Joe był teraz u niej zadłużony. Nic o tym nie wiedział aż do pogrzebu żony. Gdyby mu Maura wcześniej powiedziała, to stanąłby na głowie, by jakoś zdobyć pieniądze.

Rosanna bardzo go kusiała: „Przyjedź, ty i Rick potrzebujecie teraz domu. Zajmiesz się ranczem, o długu zapomnimy...” Joe obiecał, że przyjedzie, ale dopiero wtedy, gdy jego pracodawca przestanie go potrzebować. No cóż, Kenneth Beckett już go nie potrzebuje, a dziś będzie wiadomo, kim jest następca.

Dowie się i jazda na pięć lat do Oklahomy! Tylko pięć lat. Dług zostanie spłacony, sporo dodatkowo zarobi. Tyle, by móc tu wrócić i kupić sobie jakieś ranczo.

A dziś, dzięki przyjazdowi Darcy - na co zresztą trochę liczył, bo na odczytanie testamentu wnuczka musiała jakoś zareagować - nastąpi ostateczne pożegnanie z przeszłością, z pierwszą miłością, z szalonymi planami wielu szczęśliwych lat u boku jedynej ukochanej.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Darcy jechała za niebieską furgonetką i myślała o przeszłości spędzonej na ranczu. I także miała przed oczami owal drogiej jej twarzy. Twarzy Joego. Trochę młodszego, nieco szczuplejszego, bardziej chłopięcego niż dojrzały mężczyzna, który na drodze wysiadł z furgonetki i podszedł do jej samochodu. Ale pozostał równie... porywający. Nie uwodzicielski, ale właśnie porywający.

Oddziaływał na wszystkie zmysły. Ani jej przez głowę nie przeszło, że on może nadal pracować na ranczu. Przez wiele lat miała poczucie winy, że przez nią został wyrzucony z pracy. Wielkim dla niej zaskoczeniem było odkrycie, że ani na chwilę nie przestał pracować.

Ale przecież dziadek był tak strasznie na niego zły. No i na nią. Natychmiast kazał jej wyjechać, chociaż były to jeszcze wakacje. Dopiero początek sierpnia. Darcy przypuszczała, że natychmiast też wyrzucił Joego, bo co miała sądzić, skoro Joe na żaden z jej listów nie odpowiedział.

Teraz dopiero zaczynała w pełni rozumieć sytuację: świat Kennetha Becketta był światem mężczyzn. Zawsze taki był. W tym świecie tylko mężczyźni się liczą. Joe został zbesztany i tyle. Potem może nawet i poklepany po plecach i zatrzymany na ranczu. A ona - wygnana.

Skręciła w podjazd do głównych zabudowań i po chwili zobaczyła dom. Serce podskoczyło jej do gardła. Za domem ko-

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

21

stropate pagórki i pastwiska upstrzone pasącymi się końmi. Jej ukochany dom! Nie przypominał amerykańskiego rancza. Przed kilkoma wiekami zbudował go szwajcarski dostojnik. W oczach Darcy stary europejski styl kojarzył się z domem z bajki. Wielki, rozłożysty, z dachem schodzącym poniżej szczytu ścian obrośniętych bluszczami i krzewami winogron. Sprawiało to wrażenie wielkiej zielonej pajęczej sieci, która osnuła siedzibę czarodzieja.

Zatrzymała samochód na placyku przed wejściem, wysiadła i zaczęła bliżej przyglądać się budynkowi. Niemal od razu zauważyła, że z parapetów okiennych odpryskuje farba i że dwa okna blisko załomu są bez szyb, a wiele innych zabitych deskami od wewnątrz.

Jak to możliwe? Kiedy to się stało? Ken Beckett bardzo dbał, by wszystko było w nieskazitelnym stanie. Pysznił się zawsze swoim domem. Zamyśliła się. Czy gdyby wiedziała, że dziadek jest chory, że nie ma sił zajmować się ranczem, zaryzykowałaby i przyjechała, żeby jakoś pomóc? A jeśli tak, to czy dziadek zareagowałby pozytywnie, byłby skłonny przyjąć ją, wiedząc, że kres jego życia jest bliski?

Chyba nie. Przecież wiedział, że jest chory, a mimo to nie zawiadomił nikogo z rodziny. Uparty do samego końca.

Joe Tyler stał przy swojej furgonetce, czekając, aż Drący skończy oględziny i przerwie swoje rozmyślenia.

- Idziemy? - spytał, gdy napotkał jej spojrzenie. Gestem ręki wskazał drzwi wejściowe.
- Idziemy.
- Co cię tak smuci? Wyglądasz, jakbyś miała się rozpłakać.
- Bo jestem bliska płaczu, widząc, w jakim stanie jest ranczo. - Poszła szybko w kierunku drzwi, Joe za nią.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

Drzwi były zamknięte. Nie wiedziała, czy tylko na klamkę, czy również na zamek. Nikt nie wychodził na powitanie. Podniosła dłoń do dzwonka, ale się zawahała. Dawniej wbiegała i wybiegała z tego domu, kiedy chciała. Ale dziś jest tu obcym przybyszem. Nacisnęła dzwonek i czekała. Czuła oddech Joego na karku. Oddech o ożywym zapachu świeżego miodu. I zapach ten łączył się z zapachem płynu po goleniu i zapachem dopiero co wypranego ubrania. Kombinacja tych aromatów jakby zachwiała jej równowagę. Oparła się o niego plecami i doznała jakby porażenia prądem.

Przestań wyczyniać fanaberie, zbeształa się w duchu. A jednocześnie podświadomie miała nadzieję, że on ją teraz obejmie.

Bardzo dawno temu Joe i ona dzielili tę samą ciekawość nastolatków dotyczącą ich ciał. To rodziło intymność, która teraz nagle jej się przypomniała. I jednocześnie odżyła, dając o sobie znać falą gorąca.

Tak, ale to było wieki temu. Od tego czasu Darcy przeszła przez wiele faz życia. Narzeczeństwo, małżeństwo, rozwód... A ostatnio od ekonomicznego dobrobytu do walki o ekonomiczne przeżycie.

Poddanie się jakimkolwiek magiom chwili

i chemii seksu mogło na tym etapie prowadzić do katastrofy.

Po raz wtóry nie popełni już tego błędu.

- Dlaczego po prostu nie wejdiesz? - spytał Joe. Wyciągnął rękę i obrócił dłonią gałkę zamka.

- To nie mój dom - odparła.

- Chwilowo to jest niczyj dom - mruknął Joe. - Mogłabyś czekać cały dzień, nim ktoś by ci otworzył.

Coxowie są zbyt głusi, by cokolwiek usłyszeć.

- Coxowie? - natychmiast przypomniała sobie Antheę i Hanka. Hank pełnił obowiązki szofera. -

Mieszkają tu nadal?

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

23

- Chwilowo jeszcze tak. Ale pakują się, żeby wyjechać na Florydę. Chyba wyruszą w tym tygodniu.

- Czy jest tu jeszcze ktoś z dawnych lat? Ktoś, kogo znam?

- Nie. W ciągu dnia przychodzą do pomocy nowi ludzie. Ci, których znałaś, dawno odeszli. W ciągu minionych kilku lat wiele się tu zmieniło, Darcy. - Joe zdecydowanym ruchem pchnął drzwi. Darcy weszła. - Pod koniec życia twój dziadek był zbyt chory, by sam cokolwiek się zajmować, i zbyt biedny, by wynająć kogoś, kto by to robił za niego.

- Ale powiedziałeś, że miał pracowników?

- Bardzo niewielu. I ledwo nadążaliśmy, by obrządzić żywy inwentarz. Na dom nie było już czasu. Ze skrzypieniem otworzyły się drzwi na końcu holu. Wszedł z nich starszy mężczyzna.

- Czy to ty, Joe? - spytał. - Witaj, synu! Dopiero cię teraz poznaję, bo nie mam okularów. Jak ma się Rick?

Darcy zerknęła na Joego. Ciekawe, kto to jest Rick? Kowboj? Czy może ktoś zaproszony na odczytanie testamentu dziadka?

- Był przeziębiony, ale już z tego wychodzi - odparł Joe. Zdjął kapelusz i rzucił go na stół stojący w holu.<sup>K</sup> - A jak się ma Anthea?

- Doskonale. A to kto? - Podszedł bliżej do Darcy. - Jezu drogi, to nasza mała Darcy! - wykrzyknął Hank, którego Darcy ledwo rozpoznała. Bardzo się postarzał.

- Witaj, Hank! - Uśmiechnęła się. - Nie jestem już taka mała. - Obecność Hanka sprawiła, że poczuła się bardziej... w domu. Jeszcze bardziej, bo spotkanie z Joem przy wołało już przecież cały strumień wspomnień, a zarazem przedziwne uczucie, że czas się cofnął... - Jakże się cieszę, że cię widzę!

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- A jak ucieszy się Antheaz z zobaczenia panienki. Szkoda tylko, że to jest zarazem spotkanie i pożegnanie...

- Zaprowadź mnie do Anthei, Hank. Nie mogę się doczekać, żeby ją zobaczyć.

- Czekałaś dziesięć lat, możesz poczekać jeszcze kilka minut - mruknął Joe.

Darcy rzuciła mu chmurne spojrzenie.

- Co to ma znaczyć, że czekałam dziesięć lat? Zabrzmiało to obraźliwie i jak wielki wyrzut.

- Bo i jest wyrzutem. Przez ostatnie kilka lat dziadek potrzebował twojej pomocy. Ale twoja zaciętość...

- Moja zaciętość? A jego ośli upór?

- Jego też... Ale to nie moja sprawa... - Joe wzruszył ramionami i odszedł w kąt holu.

- Wygodna postawa! Że to nie twoja sprawa. - Sama nie wiedziała, po co to powiedziała, bo właściwie miała ochotę wyznać prawdę i nawet zapytać, dlaczego nie odpowiadał na jej listy.

- Twój problem, kochanie, polega na tym, że jesteś sztyw-niaczką i osobą zbyt zasadniczą.

- Wypraszam sobie nazywanie mnie kochaniem!

- Słyszysz, Hank? Nie podoba jej się słowo ..kochanie". A kiedyś te uwielbiałaś.

- Wcale nie.

- Tracisz pamięć, moja droga... Moja droga? To już brzmi przyzwoiciej, prawda?

- Nie kpij sobie.

- Wcale nie kpię, tylko się dziwię, że masz taką krótką pamięć. Wszystko zapominasz. Zapominasz, jak bardzo lubiałaś, kiedy do ciebie mówiłem ..kochanie".

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

25

- Nie miałam czego zapominać, bo nie było czego zapamiętywać - oświadczyła sentencjonalnie i wydeła usta.

- Czyżby? - spytał ironicznie.

- I przestań się ze mną drażnić. - Miała ochotę podejść i trzepnąć go w twarz, a jednocześnie coś się w niej wyrywało, by go objąć i całować. Oblała ją fala gorąca.

Zapanowała między nimi cisza, podczas której obrzucali się groźnymi spojrzeniami.

- Jeśli to już koniec sprzeczki, to proszę do biblioteki... - Joe wskazał ręką drzwi w głębi holu.

Darcy dopiero teraz uświadomiła sobie, że Hank był świadkiem całego zajścia. Zrobiło się jej wstyd.

Ruszyła szybko do biblioteki. Jakże dobrze ją pamiętała. Zabudowana była po sufit półkami pełnymi książek. Rozejrzała się. Wszystko jak dawniej, tyle że meble wydają się bardziej zniszczone, grzbiety książek jeszcze bardziej spłowiałe i zakurzone.

W jej kierunku szła siwiuteńka kobieta niosąca tacę z czajnikiem herbaty i filiżankami. Kobieta mogła służyć jako wzór starej niani. Widać było, że nie poznawała osoby, do której się zbliżała. Dopiero w odległości kilku kroków pomarszczona twarz rozjaśniła się.

- Moja mała Darcy! - wykrzyknęła i drżącymi dłońmi odstawiła tacę na stolik, a potem rzuciła się Darcy na szyję. - Moja mała Darcy! - Z oczu kobiety stoczyło się kilka ciężkich łez.

Darcy także zwilgotniały oczy.

Obie kobiety, młoda i stara, długo stały w zwartym uścisku, lekko kołysząc się na nogach, jakby chciały tym kolistym ruchem głębiej zanurzyć się w na krótko odzyskaną przeszłość.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

Wreszcie Anthea wyzwoliła się z objęć, powracając do rzeczywistości.

- Właśnie zaparzyłam herbatę. Świeżutka i mocna. Pamiętam, że zawsze lubiłaś ją ze śmietanką i cukrem. Brałaś dużo cukru.

Chociaż Darcy już dawno odrzuciła ten zwyczaj, nie chciała psuć przyjemności Anthei, która podniecona krzątała się przy tacce z zastawą.

- Nie ma lepszego lekarstwa na utrapienia niż mocna herbatka - oświadczyła Anthea, podając Darcy dymiącą filiżankę trzęsącymi się rękami. Herbata rozlewała się z dygocącej filiżanki na spodek.

Groziło, że filiżanka wypadnie z pokręconych reumatyzmem palców staruszki.

Darcy w ostatniej chwili uratowała sytuację.

- Jaki pan Beckett byłby szczęśliwy, gdyby teraz widział tu małą Darcy...

- Właśnie przed chwilą powiedziałem Darcy, że to wielka szkoda, iż nie pojawiła się wcześniej - rozległ się głos Joego, który podszedł do stolika i nalewał sobie herbatę.

Gdyby spojrzenia mogły zabijać, Joe leżałby już martwy i miałby dwie rany w plecach. Oczy Darcy ciskały błyskawice. Winę za jej nieobecność ponosi przecież on! Oddała mu swoje dziewictwo, a on nawet nie odpisał na jej listy. Niewiele musiała go obchodzić. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że jedną ze swoich myśli wypowiedziała głośno:

- Nasza przeszłość i dla mnie niewiele znaczy. Napotkała trzy zdumione spojrzenia - Anthei, Hanka i Joego.

- Nie rozumiem, co masz na myśli? - spytała łagodnym głosem Anthea.

Darcy była sama tak zaskoczona swoim stwierdzeniem, że długo milczała, nim zdobyła się na dość kulawą odpowiedź:

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

27

- Mam na myśli... Mam na myśli, że przeszłość to przeszłość i nie ma sensu rozdzierać nad nią szat...

Choćby były w tej przeszłości bolesne momenty.

- Masz rację, masz rację - zgodziła się ochoczo Anthea.

- Trzeba czerpać z tego, co zostało.

Wszyscy pokiwali głowami, potem usiedli i nie wiedząc, o czym mogliby porozmawiać, przezornie milczeli, bo a nuż podjęty temat okaże się zbyt drażliwy?

Można zaryzykować twierdzenie, że od groźby nudy lub zaśnięcia uratowało ich pojawienie się mężczyzny w ciemnym garniturze — przysłowiowym mundurze poważnych adwokatów

- i z cienką skórzaną teczką..

- Witam państwa i przepraszam za spóźnienie. Nazywam się Edward Connor i jestem adwokatem.

Byłem doradcą prawnym pana Kennetha Becketta. Pani...? Pani jest z pewnością panną Darcy Beckett, a pan... Joem Tylerem. Nie mylę się?

Odpowiedzieli jednocześnie, że czcigodny mecenas rzeczywiście nie myli się.

- No, to doskonale... Usiądę sobie tutaj... - Connor usiadł z boku biurka. - Spotykamy się w celu ustalenia, jaka będzie przyszłość Rancza Prawdziwej Miłości...

- Ranczo Prawdziwej Miłości! - prychnęła Darcy.

- Tak jest, moja droga, to jest to ranczo - powiedział Joe, wskazując palcem na podłogę. - Nic nie wiedziałaś?

Darcy wzruszyła ramionami.

- Przecież musiałaś o tym wiedzieć! - obruszył się Joe.

- Zawsze było ranczo PM, PM i tyle. Większość rancz oznaczona jest literami, które nic nie znaczą.

- Twój dziadek tak nazwał to ranczo na cześć twojej własnej babki, Darcy.



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Nigdy mi tego nie mówił.
  - A mnie mówił. Dlaczego tak się przed tym bronisz? Nie sadzisz, że twój dziadek mógł bardzo kochać żonę?
  - Aż trudno mi w to uwierzyć. Trudno mi uwierzyć, że on mógł kogokolwiek kochać.
  - Kochał ciebie, Darcy. Wiesz o tym bardzo dobrze.
  - I dlatego przestał ze mną rozmawiać, kiedy wyszłam za mąż za człowieka, którego nie aprobował?
  - I miał rację, no nie?
  - Nie o to chodzi...
  - Właśnie, nie o to. Chodziło to, że on tak cię kochał, że bez końca zamartwiał się tobą. - Joe nie zwracał najmniejszej uwagi na fakt, że rozmawia z Darcy na osobiste tematy w obecności obcych osób.
  - Czy nie zdawał sobie sprawy, że taka metoda postępowania wywoła reakcję odwrotną od zamierzonej? Że się uprę...
  - Może w końcu i zdał sobie z tego sprawę. Ale Becketto-wie są tacy uparci i zarozumiali, że... Tak jak on nie wiedział, jak do ciebie podejść, tak ty nie wiedziałaś, jak podejść do niego.
- Dalszą rozmowę, a właściwie sprzeczkę, przerwało chrząknięcie adwokata i następnie jego słowa:
- Przepraszam, mam tu pewne dokumenty do podpisu... Może przejdziemy do rzeczy...?
  - Ale to już nie moja sprawa... - mruknął Joe.
  - Dobrze powiedziane: to nie twoja sprawa - odparowała Darcy.
- Adwokat zignorował tę ostatnią wymianę ciosów i otworzył skórzaną teczkę. Znowu odchrząknął, poprawił się w fotelu i zaczął czytać:
- Panie Tyler, panno Beckett, pan Kenneth Beckett, za wier-

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

29

na służbę, zapisał państwu Hankowi i Anthei Cox sumę dwudziestu tysięcy dolarów, co stanowi całość płynnych zasobów pana Becketta. Pozostaje natomiast to ranczo. Dom z wyposażeniem i przyległościami oraz tysiąc akrów ziemi...

Darcy zerknęła na Joego. Co on tu właściwie robi? Po co go wezwano? Czy ma otrzymać jakiś symboliczny prezent w postaci przycisku na biurko, a może srebrnego spinacza do papierów? Ciekawe też, jak bardzo w ostatnich latach zbliżył się do dziadka?

Powyższe pytania zostały szybko zastąpione przez inne: a po co ją tu zaproszono?

Przecież dziadek chyba nic jej nie zostawił, a jeśli zostawił, to jest to coś, co ma jej ostatecznie uświadomić, jak bardzo dezaprobował jej zachowanie. Chociaż dziadek nigdy nie był złośliwy.

Uparty - tak, ale żeby zrobić taką rzecz...?

Darcy, bardzo skrepowana, siedziała z dłońmi na kolanach i błagała niebiosa, by adwokat wreszcie skończył i by mogła zostać sama.

- Jeśli więc idzie o ranczo... - powiedział Edward Connor, zawiesił głos i spojrzał najpierw na Joego, potem na Darcy - ...to pan Kenneth Beckett zapisał je wam obojgu, po równo, panu Tylerowi i pannie Darcy Beckett.

Darcy otworzyła szeroko usta, Joe upuścił bejsbolową piłkę, którą się przez cały czas bawił.

- Po równo? - powtórzyła Darcy.

- Tak. Po równo. Od tej chwili macie oboje równe udziały w Ranczu Prawdziwej Miłości.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- To niemożliwe! - wykrzyknęła Darcy. - To chyba jakieś nieporozumienie!

- Mnie też się tak wydaje - wtrącił Joe. - Darcy jest wnuczką pana Becketta, a ja byłem tylko kimś w rodzaju przyjaciela. No i najemnym pracownikiem. Czy pan czegoś nie pokręcił, panie Connor?

- Ja nie popełniam podobnych błędów, panie Tyler - odparł sucho prawnik.

Darcy w duchu pomyślała, że pomyłką dziadka jest ofiarowanie jej nawet części rancza. Co ona ma z tym zrobić? Chociaż w jej obecnej sytuacji...

Jakby w odpowiedzi na te myśli, adwokat powiedział:

- Ja jeszcze nie skończyłem. Ranczo jest pozostawione wam obojgu, ale do tej darowizny dołączone są pewne warunki...

- Jakież to? - spytał Joe.

- Zaraz do tego przejdziemy. Najpierw ten dokument. W duplikacie. Po egzemplarzu dla każdego z was. Macie podpisać. Dokument stwierdza tylko, że akceptujecie zasadę współwłasności rancza w równych częściach...

- A co się stanie, jeśli tego nie podpiszemy? - spytała Darcy, ignorując ostre spojrzenie Joego. - Bo chcę powiedzieć, że to wydaje mi się jakimś absurdem... Kiedy dziadek napisał ten testament?

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

31

Connor podał jej datę.

- Co? W dzień po moim ślubie? Dlaczego on to zrobił właśnie wtedy? Jaki miał zamiar?

- Jestem tylko adwokatem i wykonawcą ostatniej woli pana Kennetha Becketta. Pani dziadek nie wtajemniczał mnie nigdy w swoje zamysły. Przychodził z gotowymi poleceniami. Tak więc mogę tylko panią zapewnić, panno Beckett, że otrzymałem polecenie sporządzenia takiego zapisu i że zapis nie ma prawnych wad. Ze swojej strony mogę jeszcze dodać, że ranczo przedstawia dużą wartość i posiadanie połowy jest lepsze, niż nieposiadanie niczego. - Connor wydawał się przekonany, że oburzenie Darcy wynika z tego, że chciałyby otrzymać całe ranczo. Patrzył więc na nią surowo.

- Ja w ogóle nie spodziewałam się czegokolwiek. Może najwyżej pamiątkowej książki albo albumu.

- Dobrze, rozumiem. Czy mogę kontynuować? - spytał Connor.

Skinęła głową, a Joe mruknął, że czeka na ciąg dalszy niespodzianek.

Darcy pomyślała sobie, że dawno temu, w innych okolicznościach i w innym świecie, ona i Joe snuli marzenia, że kiedyś będą mieli taki dom, takie ranczo... Los bywa okrutny, bo jakże inaczej nazwać ziszczenie owych marzeń w powstałej sytuacji?

- Proszę podpisać, pani tu, pan Tyler tu... - Connor podsunął obojgu osobne dokumenty.

Wzięła pióro do ręki, ale spojrzawszy na Joego, zobaczyła, że siedzi sztywno i ani drgnie.

- Co się z tobą dzieje, Joe? - spytała. - Chyba to nie jest dla ciebie taka niespodzianka, jak dla mnie.

Musiałeś się czegoś podobnego spodziewać. Byłeś przez cały czas z dziadkiem...

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Jestem absolutnie zaskoczony. Mam inne plany. Przygotowuję się do wyjazdu do Oklahomy.

- Czy to znaczy, że nie chcesz rancza?

- To znaczy, że nie wiem, czy ta nowa sytuacja nie koliduje z moimi planami. Nie znam owych warunków, o których wspominał pan Connor. Skoro jednak pytasz, to i ja spytam: zamierzasz obalić testament?

- Dlaczego miałabym to robić?

- By zmienić zapis.

- Niby, żeby pozbawić cię twojej połowy? Co też ci chodzi po głowie, Joe? Już wspomniałam, że nie spodziewałam się niczego. Dla mnie wola dziadka jest święta. Chce ci dać połowę rancza, niech daje. Moje osobiste uczucia nie odgrywają tu najmniejszej roli, nie mogą odgrywać...

- Czekam na podpisy - ponaglił Conrior.

- Chcę to przeczytać przed podpisaniem - powiedział Joe.

Darcy poszła za jego przykładem i pochyliła się nad podsuniętą jej kartką.

- Nie mam obiekcji. Mogę podpisać - powiedział Joe po chwili. - Mój podpis oznacza tylko, że przyjąłem do wiadomości informację o zapisie. Śmiało możesz podpisać, Darcy.

Oboje podpisali niemal w tym samym momencie.

Adwokat wyjął z kieszeni klucze do bramy wjazdowej do rancza, potrząsnął nimi, jakby zastanawiał się, czy wręczyć je nowym właścicielom, a potem odłożył na bok. Z teczki wyjął dwa inne dokumenty.

- To też musicie akceptować - powiedział, kładąc je na biurku.

- A co to jest? - spytał podejrzliwie Joe.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

### 33

- Warunki, o których wspomniałem. Warunki, jakie postawił pan Kenneth Beckett.

- I one stanowią integralną część zapisu testamentowego?

- spytał Joe.

- Tak.

- No, to powinny być zamieszczone w testamencie, a nie osobno.

- Tak sobie życzył pan Beckett.

- Czyli że od tego uwarunkowane jest wejście w posiadanie rancza? - spytała Darcy.

W odpowiedzi otrzymała śmiertelnie poważne skinienie głowy, które jej przypomniało zachowanie adwokata w Chicago, kiedy zawiadomił ją, że jej mąż uciekł właśnie do Ameryki Południowej z resztką pieniędzy pochodzących z funduszu powierniczego, jakim dysponowała.

- Tak, to jest konieczne. Chodzi jednak o prostą rzecz. Jest to jakby aneks do testamentu. Macie go podpisać. W aneksie zobowiązujecie się do zamieszkania na ranczu przez okres nie krótszy niż dwa miesiące i że w tym czasie nie sprzedacie jakiegokolwiek jego części wzajemnie sobie lub osobom trzecim.

- Ja tu nie mogę zostać przez dwa miesiące! - wykrzyknęła Darcy.

- Mowy nie ma, żebym tu mieszkał przez dwa miesiące

- powiedział Joe niemal jednocześnie z nią.

Spadkobiercy spojrzeli na siebie taksująco.

- A ty, dokąd musisz jechać? - Joe spytał Darcy.

- Do Kalifornii. Czeka tam na mnie praca.

- Nie miałaś zamiaru tu zostać? - zdziwił się.

- Najwyżej kilka dni.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Lubisz skakać z kwiatka na kwiatek, co? - odezwał się ironicznie Joe.
  - Nie skaczę z żadnych kwiatków na kwiatki. - Oburzyło ją jego odezwanie. - Zamierzam osiedlić się w Kalifornii i przy odrobinie szczęścia nigdy już nie opuszczać tego stanu. Ty natomiast, skoro sterczysz tu od kilkunastu lat, możesz poster-czeć jeszcze przez dwa miesiące.
  - Na mnie też czeka praca. W Oklahomie.
  - No i widzi pan, żadne z nas nie może tu zostać - zwróciła się Darcy do adwokata.
  - Przykro mi, ale to jest nieodwołalny warunek.
  - Powiedział pan, że to jest aneks do testamentu. Kiedy został sporządzony? W tym samym czasie, co testament? - spytała.
  - Dziewiętnastego września.
- Czy Joe pamięta? Czy pamięta, że to jest dzień jej urodzin? Tego właśnie dnia zamierzali się pobrać... Joe nie pamiętał, bo zadał pytanie:
- Zamyśliłaś się. Czy ta data coś dla ciebie znaczy?
  - Dzień wcześniej, osiemnastego, otrzymałam rozwód - odparła tępo, patrząc Joemu w oczy. - Ta data i pełna nazwa ran-cza... O co dziadkowi chodziło? I jeszcze to zmuszanie nas do wspólnego pobytku na ranczu przez dwa miesiące...
  - Może był jednak romantykiem. Może w głębi duszy sprzyjał nam...? - podsunął głośno Joe.
  - Nie okazywał tego. Poza tym... nie żyliśmy blisko, ja mu się nigdy nie zwierzałam ani on mnie.
  - Szkoda - mruknął Joe.
  - Mnie to odpowiadało. Zbytne zbliżenie w rodzinie nakłada często trudne do spełnienia obowiązki...

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

35

- Chyba to sobie teraz wydumałaś - powiedział Joe. - Wcale nie jesteś taka...

- A więc, co będzie? Przyjmujecie warunki, czy rezygnujecie ze spadku? Chciałbym to szybko załatwić, bo mam długą drogę na drugie umówione spotkanie - powrócił do tematu nieco zniecierpliwiony Connor.

On to nagrywa, pomyślała Darcy. Ten Connor to szczwany lis. Kto wie, czy to nie on wszystko tak obmyślił.

- No cóż, jestem przyciśnięty do muru. Ostatecznie mogę odłożyć wyjazd do Oklahomy. A ty, Darcy, możesz odłożyć swoją pracę?

Darcy nie zastanawiała się długo. Kto wie, czy w głębi duszy nie cieszy ją perspektywa dwóch miesięcy w towarzystwie Joego. Kto wie...

- Mogę.

Oboje podpisali aneks.

- Doskonale - powiedział Connor i wstał. - Zostawiam was teraz. Chyba rozumiecie, że przez dwa miesiące będę musiał sprawdzać, czy jesteście na miejscu, a po tym okresie przygotuję całą dokumentację prawną. A teraz już zmykam... - Pożegnał się skinieniem głowy i wyszedł.

Anthea i Hank spojrzeli po sobie porozumiewawczo i też wyszli. Joe i Darcy zostali sami.

- Uważam, że podjęliśmy dobrą decyzję - powiedział po długiej chwili Joe. - Nie powinniśmy żałować...

Będę żałowała czy nie, spróbować trzeba, pomyślała Darcy i by Joe nie spostrzegł łez w jej oczach, spojrzała na zegarek i wstała.

- Przepraszam cię. Chcę obejrzeć rancho... - Szybko odeszła.



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

Zaledwie postąpiła kilka kroków, gdy na ramieniu poczuła lekki dotyk dłoni.

- Co ci jest, Darcy?

- Nic. Jestem po prostu zmęczona.

- A ja myślę, że wytrącił cię z równowagi fakt, że twój dziadek zostawił połowę rancza mnie.

- Absolutnie nie. Czy nadal ci się wydaje, że potrafisz czytać w moich myślach?

- Nadal? A więc pamiętasz! Tak, potrafię czytać w twoich myślach. Nadal.

- Tyle czasu nie widzieliśmy się. Zmieniłam się bardzo. Nie możesz nawet domyślać się, co mi może chodzić po głowie.

- To, co ci chodzi po głowie, bardzo często odbija się w twoich oczach i w wyrazie twarzy. Każdy baczny obserwator...

- Może nie jesteś dość baczny obserwator. Być może popsuł ci się wzrok lub powinieneś sprawić sobie okulary. - Zła, strząsnęła jego dłoń z ramienia. -1 absolutnie nie masz racji, co do rancza. Nie mam najmniejszego żalu, że dziadek dał tobie połowę. Z pewnością na to zasłużyłeś. Z drugiej strony ja z pewnością nie zasłużyłam na moją połowę. Jeśli chcesz wiedzieć, co myślę, to ci powiem: z tego nic nie wyjdzie. Nie potrafimy wytrzymać dwa miesiące razem. Może warto zastanowić się, czy nie wziąć własnego adwokata, by spróbował obalić ten warunek.

- Sprawa wątpliwa, a adwokat kosztowałby fortunę i trwałoby to wieki. Nie ma sensu. Spróbujemy, zobaczymy, może nam się uda. Przy odrobinie dobrej woli z twojej strony...

- Tylko z mojej?

- Z mojej też. Musi się udać. Przyznaję, że dla mnie to wielka rzecz. Nie mam pieniędzy...

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

37

- Ja też nie mam pieniędzy. Dla mnie to też szalona okazja, by stanąć na nogi. Tylko nie wiem, czy z tobą sam na sam przez dwa miesiące... - Możesz spać spokojnie. Nie poluję na twoją cnotę.

Ba, gdyby o to tylko chodziło. Darcy po prostu bała się, czy ona potrafi się Joemu oprzeć, gdyby... Już te kilka godzin w jego towarzystwie wykazało, że jest równie pociągający jak niegdyś. .. A nawet bardziej...

- Proponuję, abyśmy przeszli do rzeczy. Chodzi mi o praktyczne rozwiązania na najbliższy okres. Urządźmy się na te dwa miesiące, jak można najtaniej. To oznacza, że sami będziemy musieli pracować i trochę brudu pod paznokciami na pewno ci się zbierze. Po dwu miesiącach wystawimy ranczo na sprzedaż. Dzielimy pół na pół minus koszty. Zgadzasz się?

- Ja... ja... zgadzam się. I zamierzam dotrzymać warunków umowy.

- Musimy więc spisać umowę.

- Umowę między nami? Po co?

- Wolałabyś uścisk dłoni?

- A ty pewno ślubowanie krwią?

- Wystarczy mi twój podpis.

- Konkretnie pod czym?

- Pod wspólnym zobowiązaniem, że mieszkamy tu przez dwa miesiące, zgodnie z aneksem do testamentu. I że po dwu miesiącach sprzedajemy ranczo.

- A potem się rozchodzimy, każde w swoją stronę?

- Dokładnie tak.

- Zgadzasz się. - Wyciągnęła rękę.

Joe przez chwilę się wahał, a potem podał jej swoją. Miała wrażenie, że prąd elektryczny przebiega jej od palców

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

do serca. Ciekawe, czy ten uścisk dłoni i na nim zrobił podobne wrażenie. W każdym razie trzymał jej dłoń bardzo długo. Dłużej, niż wymagała tego sytuacja.

Przez cały ten czas Darcy wstrzymywała oddech. Gdy wreszcie Joe powoli rozluźnił uścisk dłoni i zsunął palce z jej palców, odstąpiła o krok i oznajmiła, że zamierza się przejść wokół zabudowań rancza.

- A ja tu zostanę i spiszę naszą umowę. Wróć szybko, bo chcę to mieć podpisane, zanim przyjdzie ci do głowy zmienić zamiar.

Dlaczego on mi tak nie ufa, zastanawiała się.

Wdychała chłodne jesienne powietrze przesycone zapachami ziemi i palonego gdzieś drewna. Niebo było stalowosine, zapowiadało deszcz. Szła równym krokiem, usiłując dać szansę sercu, by po emocjach ostatnich godzin zaczęło wreszcie bić normalnie.

Joe powiedział, że chce, bym podpisała, nim przyjdzie mi ochota zmienić zamiar. Tak jakbym miała jakiś wybór.

Ciemnej maści kasztanek podniósł na jej widok łeb, ale po chwili powrócił do skubania trawy. Jej ranczo! W połowie jej. Widoki budziły dawne wspomnienia. Tkliwe, gorące, namiętne. Przeżyła tu szczęśliwe chwile życia, ale potem, z oddali, zaczęła nienawidzić i to miejsce, i te chwile. A teraz... ? Stała pod płotem okalającym wybieg dla koni. Z płotu odpryskiwała farba. To chyba ona sama malowała ten płot jako nastolatka na wakacjach. I potem już nikt nigdy tego nie zrobił. Zaczęła rozmyślać o swoim dawnym życiu. Była chyba jedyną osobą w rodzinie, która ubolewała, że rodzina jest sobie wroga i w rozsypce. A gdyby tak teraz zadzwonić do matki? Od sze-

## PEERWSZA MIŁOŚĆ

39

ściu lat z nią nie rozmawiała. I wcale nie dlatego, że się z nią pokłóciła. Po prostu odległość.

Emocjonalna, a nie tylko geograficzna.

Minęło piętnaście lat od śmierci ojca. Nie pamiętała już nawet twarzy swoich kolejnych ojcymów.

Nigdy z żadnym nie nawiązała nici sympatii. Mieszkając u dziadka, miała nadzieję, że któregoś dnia nastąpi jakieś cudowne zbliżenie rodziny, ale teraz...

Teraz czuła się samotna i była samotna.

Z jej świata nastolatki został tylko Joe Tyler. Usiłowała wymazać z pamięci jego sylwetkę, ale nie potrafiła... Jego twarz stale powracała, gdy myślała o przeszłości. On tyle dla niej niegdyś znaczył.

• Uświadomiła sobie nagle, że mimo upływu lat Joe nadal w pewnym sensie symbolizował... rodzinny dom.

Uwagę jej zwrócił odgłos podjeżdżającego pojazdu. Zobaczyła autobus szkolny, który zatrzymał się na początku podjazdu. Otworzyły się drzwi i na ziemię wyskoczył ciemnowłosy chłopiec. Mógł mieć pięć, najwyżej sześć lat. Był w rozpiętym czerwonym płaszczyku, w jednej ręce trzymał pudełko na lunch, a w drugiej chyba blok papieru rysunkowego.

Darcy poszła w kierunku chłopca wdzięczna losowi, że odrywa ją od myślenia o Joem. To pewno jakieś nieporozumienie! Kierowca szkolnego autobusu musiał się omylić. Ten chłopiec nie mieszkał na tym ranczu. Z drugiej strony w promieniu co najmniej kilometra nie ma innego budynku mieszkalnego. Nie było czasu na zawołanie Joego, więc postanowiła sama zająć się sprawą. Gdy kierowca zatrzasnął drzwi, zaczęła biec.

- Niech pan poczeka! - krzyczała, wymachując ręką.

Autobus odjechał.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Nie martw się - powiedziała do chłopca, widząc, że mały gapi się na nią. - Odwiozę cię do domu. Jak ci na imię?
- Rick. To ja namalowałem... - Wyciągnął do niej rękę z kolorowym obrazkiem.
- Jak się nazywasz?
- Jeśli pani chce, to proszę. - Obrazek namalowany wodnymi farbami był jeszcze wilgotny.
- Dziękuję, Rick. Chodź ze mną do domu, zadzwonię do twoich rodziców i powiem, że wysiadłeś tu przez pomyłkę...
- Ja mam pięć lat. Tata powiedział, że nie wolno mi samemu wchodzić do wielkiego domu, a z obcymi też nie.
- I twój tata ma rację. Ale w tym przypadku... kierowca zostawił cię w złym miejscu i musimy coś na to poradzić, bo inaczej mama będzie się martwić.
- Ja nie mam mamy - odparł chłopiec. - Umarła. Dawno temu.
- Bardzo mi przykro, Rick. - Przyjrzała się bliżej chłopcu. Miał miłą buźkę, choć bladą. I proszące się o całowanie piegi po obu stronach noska. - Jak się nazywa twój tata?
- Joseph.
- Joseph? - powtórzyła. Nie, to chyba niemożliwe... - Ale nazwisko? Jak się tata nazywa.
- Joseph. Tak jak tata Jezuska. W szkole będziemy grali szopkę. .. Oo! Jest Czekoladek! - Chłopiec wskazał palcem na wybieg za płotem, gdzie pasł się kasztanek.
- Czekoladek?
- Aha. Mój tata go trenuje, a mnie pozwolił nazwać go Czekoladek. A gdzie jest tata? Zawsze czeka na mnie przy autobusie. .. Pani nie wie, gdzie jest tata?

## **PIERWSZA MIŁOŚĆ 41**

Darcy westchnęła i rozłożywszy ręce, powiedziała bardzo serio i dobitnie:

- Nie wiem, gdzie jest twój tata. Może ty mi powiesz, kim on jest?
- Spytaj go sama - usłyszała za sobą głos Joego.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Chłopiec skoczył w rozwarte ramiona Joego.

- Cześć, tato! - krzyknął radośnie.

- Darcy, przedstawiam ci mojego syna. Rick, w pełnym brzmieniu Richard Michael Tyler. Rick, to jest moja dobra znajoma, Darcy Beckett. Przywitaj się, synku, podaj pani rękę... - Postawił chłopca na ziemi.

Rick przykładowie się uklonił.

- Miło mi panią poznać - powiedział, wyciągając dłoń.

- A mnie miło poznać ciebie, Rick - odparła Darcy. - Widzę, że jesteś bardzo grzecznym chłopcem.

- Muszę być grzeczny, bo tata tak każe. Tata mówi, że dla wszystkich mam być grzeczny. Nawet jak ktoś jest niemiły.

- Darcy jest wnuczką pana Kennetha Becketta - wyjaśnił synowi Joe. - Przez pewien czas będzie z nami mieszkała.

- To dobrze, bo jest bardzo miła. Dla niej mogę być grzeczny bez twojego mówienia, tato.

- Rick, do domu! Umyj się. W lodówce jest ser, możesz sobie wziąć.

Chłopiec odbiegł, podskakując.

- Zamurowało mnie, kiedy usłyszałam, że to twój syn.

- Rozumiem. Mam syna. Musisz się z tym pogodzić.

- Dlaczego musiałabym się z tym godzić? Twój syn, twoja sprawa.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

43

- Będiesz musiała go znosić przez dwa miesiące...
- Rick bardzo mi się podoba. Uprzejmni mi pobyt. Powiedział, że jego mama umarła.
- Dawno temu. Już się z tym pogodziłem. Chociaż Rickowi matka by się przydała...
- Masz go tylko jednego?
- Jeśli chodzi ci o to, czy mam więcej dzieci, to odpowiedź brzmi nie.
- Uroczy chłopiec. .. - powiedziała, kiedy cisza trwała już zbyt długo.
- Bardzo go kocham - stwierdził Joe.

Darcy miała ogromną ochotę, wyciągnąć rękę i pogłaskać policzek Joego. I powiedzieć mu... raczej pocieszyć go. Jednak zabrakło jej odwagi i bała się konsekwencji takiego gestu. Poza tym tak naprawdę, to Joe nie wyglądał na człowieka, którego trzeba pocieszać.

- Chyba wrócę do domu. Muszę sobie wszystko przypomnieć... - powiedziała.
- Jeśli będziesz czegokolwiek ode mnie potrzebowała, to ja i Rick jesteśmy w gościnnym domku - powiedział.
- W gościnnym domku?
- Koło stajni.

Na chwilę poczuła ulgę. Nie będą pod jednym dachem! Ale zaraz potem przypomniła sobie, że tak zwane gościnne domki, to baraki bez wygód. Pomieszczenia dla sezonowych pracowników. Surowe, typowo męskie... to nie miejsce dla dziecka.

- To bez sensu. Rick nie powinien tam mieszkać.
- Ale mieszka.
- W sąsiednich barakach są mężczyźni, a ich krzyki, wrzaski, przekleństwa... dziecko nie powinno...



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Sąsiednie baraki są puste. Wszyscy zostali zwolnieni. Mamy pracowników zatrudnionych tylko na kilka godzin dziennie.

- W dalszym ciągu nie uważam, by to było dla niego dobre miejsce. Poza tym jesteś w połowie właścicielem dużego domu...

- Będę, jeśli z tobą wytrzymam. Chwilowo więc niech zostanie tak, jak jest.

Wzruszyła ramionami.

- Skoro się upierasz.

- Nie upieram się, ale... Idę, do zobaczenia później, współpracowniczko! - Odszedł szybkim krokiem.

Przed kilkoma godzinami była pełna obaw, co do eksperymentu narzuconego warunkami postawionymi przez dziadka, ale teraz niepokój jej jeszcze bardziej się pogłębił. Już nie chodziło tylko o Joego i o nią samą. W całą tę historię zostało wplątane niewinne dziecko. Dziecko potrzebujące kobiecej opieki i prawdziwego domu...

Darcy poszła do kuchni, by napić się kawy. Z każdą minutą czuła się w tym domu pewniej i bardziej swojsko. Minęło dopiero kilka godzin od jej powrotu po wielu długich latach, a już zaczynała się czuć tak, jakby wyjechała całkiem niedawno. Niewiele brakowało, by zawołała przez drzwi: „Dziadku, kawa gotowa”.

Do kuchni weszła Anthea. Widząc Darcy, powiedziała zdziwiona:

- Myślałam, że panienka jak zwykle o tej porze będzie w stajni.

- Już nie jestem panienką, nie jestem małą Darcy. A w stajni już nie muszę nikomu pomagać. Z pewnością Joe wszystkim świetnie się zajmuje.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

45

- Oj tak. Zawsze pracował za trzech. Pan Beckett dlatego go zatrzymał i zapisał mu pół rancza.

- A ja myślę, że dziadek zrobił to, ponieważ był na mnie wściekły.

Anthea roześmiała się.

- Co ty wygadujesz, Darcy. Wiesz dobrze, że to nieprawda. A pan Beckett zapisał połowę rancza Joemu także dlatego, że... bardzo lubiłaś Joego. A on za tobą szalał. Jak wyjechałaś, wariował. Ja wszystko wiem, mała Darcy. Wiem, że serduszko ci biło dla tego chłopca.

Darcy zaszkliły się oczy. Odwróciła się, aby to ukryć przed Antheą. Miałaby ochotę popytać starą kobietę o to wariackie zachowanie Joego po jej wyjeździe, ale wstydziła się. Może potem, może kiedyś...

- Ja tam myślę, że starszy pan bardzo żałował, jak wyjechałaś. Zwłaszcza kiedy Joe zrobił się taki dziwny. Twój dziadek wszystko odgadł. Ale nie wiedział, jak to własnej wnuczce powiedzieć. Duma nie pozwalała mu ot tak zwyczajnie napisać. Dopiero teraz to zrobił...

- Teraz! O wiele lat za późno.

- Nigdy nie jest za późno, jak się bardzo chce.

- Ale ja nie bardzo chcę. Ledwo go poznałam, kiedy go dziś zobaczyłam.

- Pan Kenneth zrozumiał, jak bardzo go kochałaś i jak bardzo on kochał ciebie, Darcy. Dlatego ten testament. Żeby was połączyć. I dlatego ta przypomniana stara nazwa rancza PM. Ranczo Prawdziwej Miłości.

Darcy otarła rękawem łzy.

- Życie płata czasami takie figle i jest takie trudne. Człó-

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

wiek nie wie, co powinien zrobić. Tak było z dziadkiem. Gdyby od razu napisał, a nie czekał...

- Ty będziesz wiedziała, co masz zrobić, Darcy. I nie będziesz długo czekała. Masz zresztą dwa miesiące.

- Bardzo dziwnie się czuję. Chciałabym pójść do domu i wtulić głowę w poduszkę. Tylko nie wiem, gdzie jest mój dom...

- Tu jest twój dom, dziecinko. Tutaj. Tu zawsze był twój dom.

- Nie, to nie jest mój dom. To jest mauzoleum, w którym teraz muszę sterczeć przez dwa miesiące, zamiast jechać do Kalifornii i tam stworzyć sobie dom.

- Zawsze kochałaś dom, w którym teraz jesteś.

- To było dawno temu. Teraz muszę wreszcie dorosnąć.

- To prawda. Musisz dorosnąć, Darcy. Mądrze.

- Dawno już straciłam czarodziejską różdżkę.

- Postaraj się ją odnaleźć. Może na strychu tego domu, może na polu, na pastwisku. Może we śnie. Ale jestem pewna, że tę swoją różdżkę znajdziesz i wyczarujesz nią dom. Prawdziwy, rodzinny dom.

Pójdę już do siebie, Darcy. Muszę się położyć, bardzo mnie bolą nogi.

Anthea poczłapała w kierunku holu, a Darcy zastanawiała się, dlaczego przed jej oczami pojawia się twarz Joego, ilekroć z czyichś ust padają słowa „rodzinny dom” albo nawet tylko „dom”.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Wieczorem, tuż przed zapadnięciem zmroku, do kuchni wpadł Rick, właśnie kiedy Darcy i Anthea zmywały po lekkim posiłku.

- Płot zwalony! - wykrzyknął. - Konie mogą uciec.
- A kto go zwał? - spytała surowo Anthea.
- Sam się zwał. Wdrapywałem się i wtedy się zwał. Konie mogą uciec - powtórzył płaczliwie.
- A gdzie jest twój ojciec? - spytała Darcy.
- W domu - wyznał cicho chłopiec.
- Hmm...

Darcy zamyśliła się. Chłopiec wyraźnie boi się powiedzieć o tym ojcu i dlatego przyszedł tu z prośbą o pomoc. Westchnęła. Dostanie ją. Na początek dobrych stosunków.

- Pokaż mi, gdzie to jest, Rick. Anthea poproś Hankę, żeby do nas przyszedł.

Anthea pokiwała głową. Na ustach miała tajemniczy uśmiech. Darcy wybiegła z Rickiem na podwórze.

- Jest pani bardzo na mnie zła? - spytał mały. - Bo ja nie chciałem. On sam się złamał...
  - Nie jestem na ciebie zła, kochanie. I bardzo się cieszę, że tobie nic się nie stało. Nie płacz już, bo duży z ciebie chłopiec, a duzi chłopcy nie powinni płakać.
- Konie jeszcze się nie zorientowały, że Rick stworzył im

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

szansę ucieczki. Blisko zwałonego płotu stał tylko i zastanawiał się stary Bosco. Bardzo stary i dlatego Darcy go natychmiast rozpoznała. To był jej ulubieniec.

- Zmykaj, Bosco! Odejdź! - Koń chyba rozpoznał głos, bo zastrzygł uszami i powoli odszedł.

- Pani zna Bosco? - zdziwił się Rick.

- O tak. Jest tu od wielu lat.

- Ja też - pochwalił się chłopiec.

- Ale Bosco jest tu jeszcze dłużej.

Kątem oka Darcy spostrzegła Joego, który szedł od strony swego baraku. Niósł skrzynkę z narzędziami.

- Idzie twój tata.

- Tata też tu jest od wielu lat.

- Wiem - mruknęła.

- Tata mówił mi, że chciałby mieć takie ranczo. Ale teraz to już chyba nie chce - poinformował ją Rick. - Ale ja chcę mieć to ranczo!

Darcy roześmiała się i żartobliwie zmierzwiła chłopcu czu-prynkę.

- Ja też tego bardzo chciałam, jak miałam tyle lat, co ty. Przyjeżdżałam tu zawsze na wakacje.

Jeździłam konno, pływałam w jeziorze i wieczorami wsłuchiwałam się w rechot żab i pohukiwanie sów. I tak sobie myślałam, że to byłoby cudownie mieć takie miejsce dla siebie na zawsze. Ten nocny śpiew żab i sów...!

Chłopiec wybuchnął śmiechem.

- Żaby i sowy nie śpiewają.

- O tak, śpiewają. To zależy od nastroju człowieka. Czasami wydawało mi się, że to jest najcudowniejsza muzyka na świecie...

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

49

- Ja bardzo lubię jazz. Tak jak mój tata. On też lubi jazz. I tata lubi bluesy.

- Bluesy są takie smutne. Ja wolę żaby.

- Jeść czy całować? - usłyszała pytanie zza pleców.

Joe musiał tu już stać od kilku sekund i słyszał przynajmniej końcówkę jej rozmowy z Rickiem.

- Ona lubi słuchać żab i sów i mówi, że one śpiewają, i że to jest piękna muzyka - poinformował ojca Rick. - Śmieszne, prawda?

- Różni ludzie lubią różne rzeczy, synu - odparł filozoficznie Joe i podniósł z ziemi wyłamane sztachety płotu. - Nie ma wielkiej szkody. Zaraz to naprawimy

- Pan Beckett był zawsze taki zły, kiedy coś się zepsuło - powiedział. Rick.

Darcy poczuła ukłucie w sercu. Tak, dziadek o byle co robił awanturę. Ale czasami, gdy to nie było byle co, ogarniała go wprost furia. Tak jak wtedy, kiedy przyłapał ją i Joego w kuchni... Taka była wtedy szczęśliwa! Bezgranicznie szczęśliwa. Wszedł dziadek i mydlana bańka szczęścia pękła.

Po raz ostatni widziała wtedy dziadka. Z jego ust padały okropne słowa. Nie do powtórzenia.

Usiłowała błagać go, Joe próbował uspokoić, wytłumaczyć, wyjaśnić, opisać ich miłość. Dziadek był na wszystko głuchy. Przybiegli Anthea i Hank. I nie tylko oni. Zjawili się wszyscy goście obecni na przyjęciu z okazji święta. Darcy przeżyła największe w życiu upokorzenie. Dziadek podszedł do telefonu i zawiadomił matkę, że odsyła Darcy najbliższym samolotem, gdyż stracił do niej zaufanie.

Wpadła w tarapaty, mając romans z jednym z najemnych pracowników, oświadczył.

Nie wpadła w żadne tarapaty. Nie wpadła w kłopoty z Joem.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

Po prostu była w nim zakochana. I potem jeszcze długo, niestety, darzyła go tym uczuciem, dłużej, niż należało...

- Dziadzio umiał bardzo głośno krzyczeć - poinformował Rick. - Ale ja wcale się go nie bałem.

Czyżbyś był odważniejszy ode mnie, Rick, pomyślała. Ja okropnie się go bałam. I boję się jeszcze nawet teraz.

- W ostatnich latach życia Kenneth Beckett złagodniał - powiedział Joe, jakby czytał w jej myślach. - Tak, zawsze był ostry, oschły, ale serce miał dobre. A z tych jego krzyków później zaśmiewaliśmy się. W głębi duszy to był bardzo wyrozumiały człowiek. Na przykład ten jego testament... Rick, przytrzymaj mi sztchetę... Pogrzebał człowiek głębiej i znajdował złotą duszę.

Darcy miała zupełnie inny stosunek do świata i do ludzi. Była zdania, że człowiek dobry powinien być rozpoznawalny z daleka, bez potrzeby głębokiego grzebania. Woląca jednak nie wdawać się w żadną dyskusję na ten temat. Z drugiej strony, słuchając tego, co mówili Rick i Joe, dowiedziała się, a właściwie nauczyła jednego: przeszłości nie trzeba się bać. A czasami można nawet pośmiać się i ze złych wspomnień.

- Trzymajże, Rick! - skarcił syna Joe. Darcy uklękła i też przytrzymała sztchetę.

- Gdyby ktoś nas teraz widział, to ryczałby ze śmiechu. Troje ludzi dó przybicia gwoździem jednej deski.

- Do bardzo wielu rzeczy potrzeba trojga - zauważył filozoficznie Joe.

- Ja znam taką grę, gdzie trzeba trzech chłopców - powiedział Rick.

- Troje tworzy rodzinę - dodał Joe i zaraz uzupełnił to, zwracając się do Ricka: - Nas jest dwóch, ale też stanowimy rodzinę.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

51

- Bez mamy to jest taka niecała rodzina - odparł smutno Rick.

- Ja nie miałam taty, kiedy byłam w twoim wieku - odezwała się Darcy. Zrobiło się jej żal Ricka. - Mimo to ja i mama byliśmy rodziną.

- A dlaczego nie miała pani taty? - spytał Rick.

- Umarł.

- Tęskniła pani za nim?

- Bardzo.

- A dlaczego pani mama nie załatwiła sobie nowego taty dla pani?

Było ich wielu, pomyślała gorzko Darcy, ale Rickowi powiedziała tylko:

- Nie mogła znaleźć nikogo tak miłego, jak tata.

- Moja mama była miła- stwierdza poważnie Rick i po długiej chwili dodał: - Pani też jest miła. Bardzo. Tak jak mama...

- Trzymaj, trzymaj! - zawołał Joe i wtedy dopiero Darcy zdała sobie sprawę, że wypuściła z palców deskę. - Odsuń się, Rick! Teraz będziesz przeszkadzał. Wbijam drugi gwóźdź.

Rick odszedł o krok i Darcy znalazła się z Joem ramię przy ramieniu.

- Nie ma pani wprawy w tej robocie. Widać, nieczęsto pani tu bywa - zażartował Joe.

- Raz na dziesięć lat - odparła.

- Wiedziałem, że rzadko. Ale pani twarz wydaje mi się znajoma.

Zaśmiała się. Chyba po raz pierwszy od przyjazdu.

- No, powinien wytrzymać - powiedział Joe. Wstał i krytycznie spojrzął na płot. - Ale nie skacz po nim, Rick. Koniec roboty na dziś.



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

Darcy otrzepała ręce i wytarła je o dzinsy.

- Nie mam wprawy w naprawianiu płotów. Ale za to umiem pakować i pójdę teraz do Coxów, pomogę im. Anthea zapowiada, że wyjeżdżają wcześniej rano.
- Powiem im jeszcze raz do widzenia - zdecydował Rick.
- Już cztery razy się z nimi żegnałeś - zauważył Joe.
- Ale oni wyjeżdżają na zawsze - upierał się Rick.
- Wiesz, co ci proponuję? - odezwała się Darcy. - Teraz zostań z tatą i pomóż mu, w czym jeszcze potrzeba, a po kolacji przyjdę po ciebie i zabiorę cię do Anthei i Hanka, żebyś po raz ostatni się z nimi pożegnał. Zgadzasz się, Joe, żebym po niego przyszła?
- Nie trudź się. Ja go przyprowadzę - odparł Joe.
- Świetnie, wszyscy się z nimi pożegnamy. - Uśmiechnęła się do chłopca i pogłaskała go po głowie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia po śniadaniu Joe zaprosił Darcy do swojego domku. Darcy zauważyła:

- Moim zdaniem niepotrzebnie wydaje się tyle pieniędzy na dojeżdżających pracowników. Gdybyśmy wzięli kilku na stałe, to można by zaoszczędzić sporo gotówki.
- W zasadzie masz rację, tylko że te domki pracownicze są w okropnym stanie.
- A dużo kosztowałoby doprowadzenie ich do stanu używalności?
- Bardzo dużo.

Do izby wbiegł Rick. Miał nie zawiązane obuwie. Nadepnął na sznurowadło, potknął się i o mało nie upadł.

- Ojej, tato, ja jeszcze jestem głodny... Joe zerknął na zegarek.
- Autobus już za pięć minut. - Sięgnął do szuflady. - Masz tutaj gumę do żucia.
- Joe Tylerze! Jak ty możesz? Wysyłasz do szkoły głodne dziecko, dając mu tylko gumę do żucia? - Darcy była prawdziwie oburzona. - Tak nie można!
- Darcy, ja...
- Wykluczone. Tak nie można. Ja nie wiem, jak wy dwaj przeżyliście do tej pory. To, co robisz, jest karygodne. Wczoraj, kiedy mały wrócił ze szkoły, kazałeś mu wziąć sobie kawałek

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

sera, a teraz proponujesz chłopcu gumę na śniadanie. Czy nie masz tu żadnego ludzkiego pożywienia?

- To nie twoja sprawa, Darcy. A poza tym Rick miał już...

- Porozmawiamy o tym później, a teraz... - Podeszła do lodówki i otworzyła ją. - ...co chcesz, Rick?

Jajka na bekonie?

- Już to jadłem.

- Co? Kiedy?

- Już to jadłem na śniadanie. Jak tylko wstałem. Tata mi zrobił. Ale teraz znów jestem głodny... - Mały stanął przed ojcem, wysuwając jedną nogę z nie zawiązanym butem.

Joe przykucnął i zaczął wiązać sznurowadła. Jedno, a potem drugie. Gdy skończył, wstał i spojrzawszy na Darcy z ironicznym uśmiechem, powiedział spokojnie:

- W twojej kuchni widziałem w lodówce butelki z tym niby to dietetycznym kakao. Ja bym tego nie nazwał ludzkim pożywieniem.

- Bardzo ludzkie. To kakao zawiera jedną trzecią witamin, jakich potrzebuje dziennie organizm ludzki. Do tego dochodzi wartość odżywcza mleka, jakie dodajesz.

- Eee, cukier i kakao zbożowe, znam to. Producent zbija majątek na naiwnych kobietach, które nadmiernie tyją z braku ruchu. Ale jak widzę... - krytycznym spojrzeniem zlustrował jej sylwetkę -.. .tobie to nie grozi. Nawet przydałoby ci się kilka kilogramów więcej.

Nawet nie wiesz, jak schudłam, kiedy mój szanowny eks-mążonek uciekł ze wszystkimi moimi pieniędzmi, pomyślała, głośno natomiast odpowiedziała, prostując się, by wyglądać godniej:

- Ja nie mam pięciu lat, jak Rick. I to, co ja jem, nie ma związku...

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

55

- A to, co je Rick, nie ma związku z naszym partnerstwem w sprawach rancza - burknął Joe niezbyt grzecznie. Darcy poczerwieniała.

- Pobiegnę do autobusu, tato. Mogę sam? Będę stał tak, żebyś mnie widział i żeby widział mnie kierowca...

- Leć, synu! - powiedział z uśmiechem Joe.

Rick wziął tornister i aluminiowe pudełko z lunchem, powiedział „pa, pa” i już go nie było.

- Przepraszam, Joe. Nie miałam racji - wykrztusiła skruszona Darcy. - Dajesz sobie świetnie radę z synem.

- Dzięki - odparł dość sucho, bo najwidoczniej uważał, że słowa Darcy zabrzmiały zbyt protekcjonalnie.

- Ale odczuwasz już brak Anthei, prawda?

- Ona rzeczywiście otaczała go niemal matczyną opieką - przyznał. - Jakoś damy sobie radę...

- Anthea zawsze była bardzo opiekuńcza. Pamiętam, jaka była wobec mnie...

- Trudno będzie ją zastąpić... - Joe spojrzał krytycznie na Darcy.

- Bardzo trudno...

- Potrafiłabyś?

Znów zaczerwieniła się. Od lat nie czerwieniła się tyle razy, ile w ciągu jednego dnia na ranczu.

- Powiedziałaś to z przekąsem - zauważyła.

- A niby jak miałem powiedzieć? Z przekonaniem, że potrafisz? Błagalnie?

- Od samego początku jesteś dla mnie przykry...

- Od początku? O ile sobie przypominam...

- Miałam na myśli mój obecny pobyt.

- Przed dziesięcioma laty wyjechałaś i potem nie dałaś zna-

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

ku życia. Nie wyobrażasz sobie', jak bardzo zraniłaś... twego dziadka, Antheę i Hanka. Teraz pojawiaasz się, kiedy jest już za późno, i nie potrafisz zaakceptować faktu, że wszystko się zmieniło i że nie wystarczy machnąć czarodziejską różdżką, by świat wyglądał tak, jak sobie tego życzysz.

Darcy zeszywniała. Była wprost oburzona. Jak on śmie coś podobnego mówić!

- Nikt cię nie upoważnił do oceniania moich stosunków z dziadkiem i Coxami. To nie jest twoja sprawa.

- Masz rację. I chyba nigdy nie była to moja sprawa.

- To prawda. Nie była.

Sztyletowała go zimnym spojrzeniem. On odplacił tym samym.

- Złe z tobą, Darcy - stwierdził wreszcie. - I zapowiadam, że nie mam zamiaru być przez dwa miesiące chłopcem do bicia za wszystkie krzywdy, jakie ci wyrządził twój szanowny eks-mążonek.

- Co takiego?! - Aż podskoczyła. Skąd nagle aluzja do Brandona? Nie rozmawiała o nim z Joem i nie miała najmniejszego zamiaru tego robić.

- A to, że twoje doświadczenie małżeńskie przenosisz na cały męski gatunek. Nie masz zaufania do mężczyzn. Co on ci zrobił? Oszukał cię? Okradł?

- Nie twoja sprawa.

- Moja, bo za jego winy zamierzasz powiesić mnie.

- On kiedyś to samo powiedział o tobie.

- O mnie? A skąd ja się wzięłem w waszych rozmowach? Co ja miałem wspólnego z waszym życiem?

Darcy pomyślała, że Joe nigdy nie zadałby podobnego pytania, gdyby ją kochał tak, jak ona kochała jego... wtedy i potem jeszcze przez długi czas.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

57

- Nic. Po prostu nie uważam ciebie za wzór lojalności, wierności i uczciwości.

- Mam odmienne na ten temat zdanie.

- Nie wątpię. I przypominam sobie...

- Co sobie przypominasz?

- Jaki okazałeś się wierny, lojalny i uczciwy. - Spiorunowa-ła go gniewnym spojrzeniem.

Odplącił jej tym samym.

- Byłem przekonany, że całkowicie zapomniałaś o przeszłości. O naszej przeszłości - powtórzył, kładąc nacisk na słowo „naszej”.

Darcy była blada i pragnęła zemsty.

- To, że dawno temu mieliśmy nic nie znaczący romans, nie oznacza, że mnie znasz, ani że uzyskałeś prawo komentowania moich postępów czy też krytykowania stylu mego życia. - Te ostre słowa miały stanowić pancierz. Miały zasłonić fakt, jak ciężko przeżyła rozstanie z Joem. I jak nadal to przeżywa...

- Wyjęłaś mi te słowa z ust, kochanie. To samo chciałem ci powiedzieć w odniesieniu do ciebie. -

Wstał i podszedł do kredensu, z którego wyjął poobijaną blaszaną puszkę z kawą. Wrócił z nią do pieca i napełnił starą maszynkę do parzenia kawy. - Na szczęście obecnie łączy nas tylko wspólny interes. - Bardzo mi to odpowiada. Skoro mowa o wspólnym interesie, to ile płacimy tym dojeżdżającym pracownikom? - Mniej, niż są warci.

- Nie można przynajmniej zmniejszyć ich liczby?

- Nie. - Postawił maszynkę na kuchni i zapalił gaz. Kiedy Darcy patrzyła na jego profil, przyszło jej do głowy

powiedzenie o pewnego typu mężczyznach: „Wysoki, ciemnowłosy, przystojny i bardzo niebezpieczny”. Nie potrafiła zrobić

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

nic, by powstrzymać serce, które nagle zaczęło jej bić jak oszalałe. Czuła się załamana i upokorzona. Podejrzewała, że widać to na jej twarzy.

- Mógłbyś mi łaskawie wyjaśnić, dlaczego nie można zmniejszyć liczby pracowników?

Wyjaśnił jej. Usiadł po drugiej stronie stołu i bardzo spokojnie wyliczył, ile jest roboty przy żywym inwentarzu, ile ziemi do obróbki i ilu ludzi musi tę pracę wykonać. Gdy skończył, wiedziała już, że i tak mają za mało pracowników.

- Nie rozumiem powodów twojego zmartwienia - powiedział. - Dziadek zapisał odpowiednią ilość gotówki do prowadzenia rancza przez te dwa miesiące. Przed odjazdem Connor mi o tym powiedział.

- A po dwóch miesiącach co?

- Po dwóch miesiącach sprzedajemy ranczo.

- A jeśli nie znajdzie się kupiec? Po kilku sekundach namysłu odparł:

- Zawsze ktoś kupi.

- Kto?

- Nie wiem. Ktoś. To wspaniała ziemia. Ktoś na pewno dostrzeże możliwości rozwoju rancza.

- Nie jestem taka pewna. Skoro dziadkowi nie udało się uczynić z rancza w pełni opłacalnego przedsięwzięcia... Rozejrzyj się dokoła. Wszystko jest w opłakanym stanie.

Joe nalał kawy do kubków i mówił dalej:

- Z całym szacunkiem dla twojego dziadka, ale to on nie potrafił dopasować się do nowych czasów, metod i możliwości. Upierał się, żeby wszystko zawsze robić po staremu. A po staremu to często oznaczało bez jakiegokolwiek zysku, jeśli nie ze stratą. I oto masz rezultat.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

59

- A co mógł zrobić inaczej?

- Bardzo wiele rzeczy, prawie wszystko. Ileż to razy z nim rozmawiałem, radziłem. Radziłem, na przykład, żeby pozbył się bydła i skoncentrował na koniach. Na koniach czystej krwi. Ale on był uparty, mimo że konsumpcja wołowiny spadła i wszystkie media o tym trąbiły.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że ranczo PM mogło nie upaść, gdyby dziadek cię posłuchał?

- Absolutnie nie musiało.

Darcy podparła brodę dłonią i zamyśliła się.

- Masz tu papier i pióro? - spytała nagle.

- Mam, ale po co ci?

- Zaraz zobaczysz... - Wzięła podany jej bloczek papieru i zaczęła pisać. - Spisuję nasze opcje - poinformowała Joego. - Opcja pierwsza: nie sprzedawać rancza i uczynić go dochodowym.

- Spokojnie, spokojnie! To nie jest żadna opcja. To opinia dotycząca przeszłości, ale teraz jest nieaktualna.

- Dlaczego?

- Pó pierwsze dlatego, że wkrótce trzeba będzie zapłacić podatek. Około czterdziestu tysięcy dolarów. Nie mamy ich.

- Ó tym zapomniałam... - Znowu długo myślała. - Mam pomysł. A gdyby sprzedać część ziemi, zapłacić podatek, a na reszcie rozpocząć racjonalną gospodarke?

- Nie da rady. Jedyna ziemia, która sama w sobie posiadałaby wartość dla ewentualnego nabywcy, to czterysta lub pięćset akrów na granicy z ranczem Lyndona Kellera. A on już dawno odmówił dziadkowi serwitutu dostępu.

- Co to takiego, ten serwitut?

- Zezwolenie na dostęp do naszej ziemi przez jego ziemię.



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

Twój dziadek przez lata prosił o oto Kellera, ale ten uparcie odmawiał. I dlatego Kenneth musiał przed pięcioma laty sprzedać połowę bydła. Nie miał innego sposobu uzyskania potrzebnej mu gotówki.

Darcy wpisała „prawo dostępu” pod linijką dotyczącą podatków.

- A moglibyśmy zaciągnąć dług hipoteczny?

- Najwidoczniej nie przeczytałaś dobrze dokumentu, który ostatnio podpisałaś.

- Znowu mnie krytykujesz. Za kogo ty mnie bierzesz? Za bogatą pannę, która szasta piemędzmi i myśli, że jak będzie potrzebowała więcej, to zerwie z drzewa? Mów, o co chodzi!

- Chodzi o to, że ranczo dźwiga już bardzo ciężki dług hipoteczny. I że ja osobiście nie podjąłbym ryzyka brania jeszcze jednej pożyczki. A przy okazji, czy po upływie dwu miesięcy nie odkupiłabyś ode mnie mojej połowy rancza?

- Ależ skąd! Nawet mi to do głowy nie przyszło. Kalifornia na mnie czeka. I praca. To ranczo jest dla mnie przeszłością i przeszłością pozostanie.

- Nie sądziłem, że jesteś aż tak zdecydowana jechać do tej Kalifornii.

- Jestem bardzo zdecydowana. Nie wiem, jak wytrzymam przez dwa miesiące na tym odludziu. - Zdawała sobie sprawę, że brzmi to bardzo snobistycznie, ale lepiej niech Joe tak myśli, niż ma się dowiedzieć, że ona nie ma centa przy duszy.

- Dobrze, już dobrze. Chciałem tylko wiedzieć.

- Chyba nie masz zamiaru tu zostać? - spytała. - A może ty chcesz mnie wykupić?

Zaśmiał się i obrócił z powrotem do gazowej kuchni.

- To nie na moją kieszeń. Chociaż sprawiłoby mi wielką

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

61

przyjemność założenie hodowli rasowych koni. - Westchnął.

- Na szczęście będę miał co robić. Zobowiązałem się do prowadzenia rancza w Oklahomie.

- Z tego wszystkiego wynika, że zachowanie rancza przestaje być opcją...

- To właśnie wynika...

Darcy podała kartkę ze swymi notatkami.

- Sprawa zakończona definitywnie.

- Jaką chcesz kawę? - spytał. - Z mlekiem? Z cukrem?

- Czarną bez cukru.

Podał jej kubek. Ich palce spotkały się. I znów przeszedł ją jakby prąd elektryczny.

Ostawiła kubek i szybko schowała rękę za siebie, aby Joe nie zauważył, że drży.

- Uważam, że bez zwłoki powinniśmy sprzedać resztę bydła

- powiedział, upiwszy parę łyków kawy. - Zaraz potem konie. Mamy kilka klaczy, za które powinniśmy dostać zupełnie ładne sumki.

- Zgoda. - Upiła łyk kawy. Kawa była tak mocna i tak gorzka, że w pierwszym odruchu miała ochotę ją wypluć. Nie zrobiła tego, gdyż jak na jeden dzień już zbyt wiele razy popisała się brakiem taktu.

Joe zauważył jednak grymas na jej twarzy.

- Nie obiecywałem, że kawa będzie dobra - powiedział z uśmiechem. Był to uśmiech pirata. Ileż to razy Joe, tak właśnie uśmiechnięty, śnił jej się po nocach! - Osobie, która jadła w najdroższych lokalach świata, taki napój może wydać się trucizną...

- Ten napój może wydać się trucizną nawet osobie, która jadła wyłącznie w kuchniach opieki społecznej - odparła, nie pozostając mu dłużna i na osłodę też się uśmiechnęła.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

Joe zarechotał i Darcy poczuła się od razu mniej spięta.

- Radzisz więc sprzedać cały żywy inwentarz? - spytała.

- Tak. W warunkach testamentowych jest tylko zakaz sprzedaży ziemi. Nie ma nic o żywym inwentarzu. Jeśli go teraz sprzedamy, to po upływie dwu miesięcy szybciej sprzedamy ziemię i będziemy mogli ruszyć w drogę...

Ruszyć w drogę! A przedtem oddać w obce ręce ranczo, które Darcy podświadomie zawsze uważała za rodzinny dom. Jedyne, jaki kiedykolwiek miała. Poczuła chwilowy gniew na dziadka, który ściągnął ją tutaj, ale oddając połowę rancza Joe-mu, uniemożliwił pozostanie w tym domu. A dziadek z pewnością wiedział wszystko o Brandonie i o tym, że uciekł z jej pieniędzmi.

I ponadto między Joem a nią układało się niezbyt dobrze. Przecież nie z jej winy. Odczuwała jakąś niezrozumiałą niechęć Joego. Dziadek i o tym musiał wiedzieć. Po co dzielił spadek na dwie połówki i po co ten dziwny warunek?

Zerknąwszy na ścienny zegar, Joe zerwał się.

- Muszę jechać. W szkole Ricka mam pogadankę na temat zawodu kowboja. Oni tam robią takie pogadanki na temat różnych zawodów. No, a potem czekają na mnie w Boulder. Po południu pomyślę, gdzie i komu można by sprzedać bydło.

- Wspaniale - odparła, mając nadzieję, że to słowo nie zabrzmiało jak jęk.

— Powiem ci potem, co mi się udało załatwić. Spodziewam się, że może jeszcze wieczorem albo jutro rano znajdziesz czas na rozmowę ze mną.

- Ach nie, proszę pana. Mój harmonogram jest wypełniony do ostatniej minuty - zażartowała filuternie.

- No, to do wieczora albo do jutra!

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

63

- Do zobaczenia! - Stała w drzwiach, patrząc, jak szedł do furgonetki.

Serce ścisnęła jej tęsknota. Za pocałunkami, jakimi ją obdarzał tamtego lata, ilekroć się zegnali.

Spotkali się dopiero następnego poranka. Pojechali furgonetką Joego do kafeterii Maisy mieszczącej się w budynku podobnym do baraku, na skraju miasteczka tuż przy drodze. Pełna nazwa tego przybytku brzmiała „Smakowita Maisy”. Darcy, która po raz pierwszy znalazła się w miejscowym publicznym lokalu, gdzie wszyscy z natrętną ciekawością przyglądali się obcej osobie, była bardzo zdenerwowana. A kiedy Darcy była zdenerwowana, wtedy często plotła trzy po trzy, myśląc, że to maskuje jej stan nerwów.

- Dlaczego smakowita Maisy, a nie smaczna? Bo jeśli tu chodzi o smaczne jedzenie, to w takim razie, dlaczego nie jest napisane, że smaczne jedzenie u Maisy...

Gdy Joe miał już dość słuchania tego, zapytał:

- Dlaczego w mojej obecności ciągle jesteś taka spięta?

- Wcale nie!

- Od pierwszej chwili. Od kiedy mnie rozpoznałaś, zachowujesz się nienaturalnie. Nerwowe gesty, sztywna postawa i takie głupie gadanie jak teraz...

- Jesteś okropnie zadufany w sobie. Myślisz z pewnością, że sprawiasz na mnie piorunujące wrażenie i że na twój widok trzęsą mi się kolana...

- Może tak właśnie jest. A może chodzi o coś zupełnie innego. Nie wiem i dlatego pytam.

- Konkretnie, co chcesz wiedzieć?

- Chcę wiedzieć, o co chodzi. Jest rzeczą oczywistą, że

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

w mojej osobie dostrzegasz jakiś problem. Twoje zachowanie stało się jeszcze bardziej dziwne po tym, jak się dowiedziałas, że Kenneth Beckett zapisał mi połowę rancza. A ponieważ od naszego poprzedniego spotkania do obecnego minęło dziesięć lat, mam prawo przypuszczać, że twój obecny stosunek do mnie ma coś wspólnego z dawnymi czasami.

- To było wieki temu... Byliśmy jeszcze dziećmi... Śmieszne byłoby przypuszczać, że mogłabym teraz...

- Dobrze, dobrze, dobrze! - przerwał jej i wyciągnął przed siebie dłoń niby tarczę.

- Miałam własne życie. I mam. Przez minione dziesięć lat...

- Powiedziałem, że dobrze. Dość! - Znowu jej przerwał. - Niepotrzebnie poruszyłem ten temat.

Jednakże Darcy okazała się uparta:

- Nie siedziałam przecież przez dziesięć lat, ocierając łzy z oczu z powodu utraty ciebie. Jakie to byłoby romantyczne, prawda?

- Wystarczy! - krzyknął na cały głos, skupiając na sobie zdumione spojrzenia gości lokalu.

- Czyżbym dotknęła czulej struny? A może cię obraziłam? Wzruszył ramionami.

- Nie obraziłaś...

Kelnerka podała im kawę. Joe podziękował jej czarującym uśmiechem. Kelnerka była wprost zachwycona i zaczęła poprawiać nakrycie przed Joem.

- Dla mnie jajecznica i naleśniki z syropem - zamówił Joe.

- A dla tej pani?

- Co zjesz, Darcy? - spytał Joe.

- Nic.- Darcy przecząco pokręciła głową. Kelnerka wzruszyła ramionami i odeszła.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

65

- Porozmawiajmy o ranczu - zmieniła temat Darcy. - Czego się dowiedziałeś na temat sprzedaży bydła?

Joe upił łyk kawy i cmoknął z satysfakcją.

- Doskonała! Nie taka, jak ja parzę, prawda?

- Mów o sprzedaży bydła!

- Otóż dowiedziałem się, że bardzo wielu hodowców ma kłopoty z bydłem. W najlepszym przypadku możemy otrzymać połowę tego, na co liczyliśmy wczoraj.

- Ja nie liczyłam.

- Ale ja liczyłem, także w twoim imieniu. Jeśli jednak zatrzymamy bydło, to będziemy musieli zatrzymać i ludzi do roboty przy nim. Chyba że ty zakaszysz spódnicę i też zabierzesz się do roboty...

- Nigdy nie unikałam pracy fizycznej. Chętnie pomogę przy bydle. Problem w tym, że jestem lepsza, ruszając głową niż rękami.

- Ja sobie przypominam, że byłaś całkiem zręczna w rękach. Spłonila się, nie wiedząc dobrze, o czym Joe mówi.

- Pamiętam, że nieźle pracowałaś w okolicach stodoły. - Na jego twarzy pojawił się szatański uśmiezek. - Wiesz co, ten płot, który wczoraj naprawialiśmy, nie był malowany od twego wyjazdu.

- Sprzedaj bydło - zdecydowała. - Mniej otrzymamy, ale ułatwi nam to życie.

- Jak sobie życzysz.

- A co potem?

- Po dwóch miesiącach?

- Sami sprzedajemy ranczo, czy zlecamy sprzedaż agencji nieruchomości rolnych?

- Zlecimy agencji, ponieważ nie będę mógł tu zostać, by czekać na ewentualnych klientów. Jadę do Oklahomy.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Żadne z nas nie chce tu zostać po upływie dwóch miesięcy.

- Zupełnie ciebie rozumiem. Dla kobiety światowej, takiej jak ty, to musi być okropnie nudne miejsce. Ciekawe, czy on sobie przypomina snute przez nich przed dziesięcioma laty plany: osiada na takim właśnie ranczu, będą żyć miłością na łonie natury...

Z pewnością pamięta, więc nie wolno jej pozwolić, by myślał\* iż nadal chodzą jej po głowie podobne pomysły. Jego podchwytliwe twierdzenie, że to jest nudne miejsce, miało na celu wydobyć z niej prawdy.

Pojawiła się kelnerka i postawiła przed Joem talerz z jajecznicą i obok drugi talerz z gorącymi naleśnikami oblanymi syropem.

Darcy poczuła nagle okropny głód.

- Nie znam twojej przyjaciółki, Joe - powiedziała kelnerka, wskazując głową Darcy.

A więc oni się znają! I Joe dlatego tu mnie przyprowadził, pomyślała Darcy.

- Przedstawiam ci Darcy Beckett, wnuczkę Kennetha Bec-ketta.

- Ona się tu sprowadza? - spytała bez uśmiechu kelnerka.

- Tak, ona się tu sprowadza - odparła ze złością Darcy. - Już się sprowadziła! Przeszkadza to pam?

Mocno umalowana kelnerka zamrugała kilka razy sztucznymi rzęsami i mruknęła:

- Witamy w wielkim mieście Holt... - Następnie szybko odeszła, wezwana ostrym głosem przez tęą damę, która zza lady obserwowała sokolim wzrokiem całą salę.

Darcy zwróciła się do Joego:

- Jaka robota czeka na ciebie w Oklahomie?

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

67

- Wyglądasz na wygłodniałą. Aż ci oczy wychodzą na wierzch, kiedy patrzysz na moją jajecznicę i naleśniki. Podzielę się z tobą...

- Nie, naprawdę...

- Nie mogę dopuścić, żebyś umarła z głodu, bo wtedy nie wiadomo, co stanie się ze spadkiem. Wolę nie ryzykować. - Nie czekając na zgodę Darcy, dał znak kelnerce, by przyniosła talerz.

- Więc co z tą Oklahomą? - trwała przy temacie Darcy.

- Jadę na ranczo. Od dawna już na mnie czekają. Mam być nadzorczą...

- I kiedy konkretnie musisz tam być?

- Nic się nie bój. Zostanę, do kiedy będzie trzeba.

- Wcale się nie boję. Wiem, że dotrzymasz zobowiązania. A jak dostałeś tę pracę w Oklahomie?

- Dawne znajomości - odparł enigmatycznie. Spodziewała się odpowiedzi bardziej konkretnej, nie zamierzała jednak dalej wypytywać. Nie powinno jej to obchodzić.

Pojawiła się kelnerka. Bez słowa postawiła talerz i odeszła jakby obrażona. Joe przełożył na pusty talerz część jajecznicy i naleśnik.

Przez kilka minut jedli, nic nie mówiąc. Wreszcie Joe otarł usta serwetką i zapytał:

- Więc ostatecznie ustalamy, że sprzedajemy bydło i konie?

- No... chyba tak - odparła. - Jesteś strasznie tajemniczy z tą pracą w Oklahomie... - A jednak nie wytrzymała!

Joe wydał policzki i dłUgo przyglądał się Darcy.

- Nie jestem wcale tajemniczy. Nie miałem pojęcia, że Ken mi coś zapisuje. Wiedziałem, że to koniec pracy na ranczu PM. Skorzystałem z przypadkowej propozycji właścicieli rancza w Oklahomie. No i muszę teraz wypełnić zobowiązanie. Co nie



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

oznacza, że przestałem myśleć o prawdziwym rodzinnym domu dla mego syna... Im wcześniej, tym lepiej. W tym wszystkim nie ma nic tajemniczego.

- Czy w Oklahomie masz się zjawić konkretnego dnia? Jest ustalona jakaś data?

- Powinienem stąd wyjechać nie później niż piątego stycznia...

- Coś cię goni? Czy ktoś? Jesteś poszukiwany przez FBI? Zaśmiał się sucho.

- Czym ty się martwisz, Darcy? Sprzedażą ma się zająć agencja. Nie jestem tu wtedy potrzebny. Ty natomiast możesz zostać. Gdy znajdzie się kupiec, to przyjadę i podpiszę, co potrzeba.

W zasadzie plan był dobry, ale sposób, w jaki Joe to mówił, wywoływał w niej sprzeciw wobec całej koncepcji.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł... Ja też muszę wyjechać...

- Nikt i nic nie będzie cię zatrzymywać. - Joe powiedział to niemal wesoło, jakby nie miał najmniejszej troski na głowie. Wpakował sobie do ust olbrzymi kęs naleśnika i popił kawą. -

Skończyłaś jeść? - Spojrzał na jej talerz. - Widzę, że tak. Jaka ty musiałaś być głodna!

- Zjadłam z łakomstwa - skłamała. Joe poprosił kelnerkę o rachunek.

Przyszła i ostentacyjnie położyła go pośrodku stolika. Joe wziął rachunek, przeczytał, wyjął z portfela banknot i położył go na stole.

- Ile ci jestem winna? - spytała.

- To głupstwo - odparł.

- Nie mogę pozwolić, żeby...

- Daj spokój, Darce! Niech to będzie randka, jakiej nigdy przecież nie mieliśmy.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

69

Nazywał ją pieszczotliwie... Darce. Tak jak niegdyś.

- Mieliśmy randki...

- Nie nazywam randkami spotkań po ciemku w stodole.

- Wtedy nie narzekałeś.

- To były najlepsze chwile mojego życia. Ale zawsze uważałem, że zasługujesz na coś lepszego.

Marzyłem o tym, żeby móc chodzić z tobą na randki wśród ludzi. Tak jak inni... Na kolacje, do kina...

- Wtedy nie mogliśmy inaczej...

- Wiem.

Na to Darcy nie miała odpowiedzi. Po kilku minutach milczenia Joe zapytał: .

- Jak to się stało, że on pozwolił ci odejść?

- Kto?

- Mówię o twoim mężu. Jak to się stało, że pozwolił ci odejść? Bo pewno ty go opuściłaś. Wcale by mnie to nie zdziwiło.

- Co ty możesz wiedzieć. Nie znasz go.

- Ale znam ciebie.

- A to, co ma znaczyć? - Nastroszyła się.

- Nic złego. Wiem tylko, że nie lubisz przebywać zbyt długo w jednym miejscu.

Jakże on mało mnie zna, pomyślała. Przecież ja marzę o jednym miejscu, gdzie mogłabym urządzić sobie życie. Mieć rodzinę. .. Ale ja mu tego nie wytłumaczę... Pokręciła głową. Joe przyjął to jako zakończenie rozmowy. - Idziemy! - powiedział, wstając.

- Joe!

Usiadł z powrotem.

- O co chodzi?

**70**

## **PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Ty mi czegoś nie mówisz na temat tej Oklahomy. Spojrzał jej głęboko w oczy. Wytrzymała jego wzrok. Twarz mu zmiękła.
- Jest wiele rzeczy, o których ci nie mówię, Darce... Ale nie ma powodu, byś się tym martwiła.
- Nie ma powodu, bym się tym martwiła... - powtórzyła tępo.
- Właśnie! A przede wszystkim nie martw się o pieniądze. Dostaniesz swoją część. - Po chwili dodał:
- Wszyscy dostaną swoją część. Dokładnie to, co im się należy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Kiedy poznałeś tę panią, która teraz wprowadziła się do domu pana Becketta? - spytał ojca Rick. Ojciec i syn jechali ciężarówką.

- Darcy? Oo, poznałem ją bardzo dawno temu - odparł Joe. Zastanawiał się, skąd takie pytanie. Ale przypomniał sobie,

że czytał kiedyś artykuł mówiący o tym, że w pytaniach dzieci nie należy doszukiwać się zbyt wiele.

- Tak, bardzo dawno temu - potwierdził.

- I wtedy ją bardzo lubiłeś, prawda?

- Kiedyś tak.

- A teraz nie?

- Teraz też ją lubię.

- To dobrze.

Joe odetchnął. Koniec indagacji. Ale radość była krótka.

- Ja ją chcę jako nową mamę - oświadczył chłopiec. Mocno zacisnął palce na kierownicy. Może nie zrozumiał,

o co chodzi synowi.

- Chcesz, żeby co?

- Żeby ona była moją nową mamą.

Joe miał nadzieję, że Rick przebolewał utratę matki i że czuje się szczęśliwy z ojcem. Co prawda do zmarłej matki pisał ostatnio pozdrowienia na dzień matki i dzień świętego Walentego, ale była to raczej zabawa. Maura umarła, kiedy Rick nie uświa-

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

damiał sobie jeszcze w pełni znaczenia matki w życiu. Istotniejszy mógł być fakt, że inne dzieci w przedszkolu miały matki, a on nie.

Z czułością spojrział na profil siedzącego obok syna. W jaki sposób i kiedy Rick nagle doszedł do wniosku, że właśnie Darcy mogła mu zastąpić matkę? W minionych miesiącach często widział ojca z różnymi kobietami i o żadnej nie pisał nawet, że mogłaby być jego mamą.

Joe wziął głęboki oddech i zapytał:

- A kto ci powiedział, że powinniśmy szukać nowej mamy?

- Wszyscy u nas w szkole m"ają mamy.

- Darcy nie wydaje się dobrą kandydatką na mamę. Nie nadaje się też chyba na żonę.

Rick nie zapytał, dlaczego, ale Joe mówił dalej tak, jakby zapytał:

- Z taką dziewczyną jak Darcy człowiek może iść na randkę, kilka razy na kolację, ale musiałby być milionerem, żeby się z nią ożenić.

- Ale to jest bardzo miła pani. Nie mógłbyś jednak ożenić się z nią? Może ona zgodzi się nie żenić z milionerem.

- Zeni się mężczyzna. Kobieta wychodzi za mąż.

- Ale to jest prawie to samo. Więc nie mógłbyś wyjść za mąż za Darcy?

- Zdecydowanie nie.

- Dlaczego?

- Bo ona nie lubi niektórych rzeczy, które my robimy. Nie chciałaby, na przykład, jeść w pizzerii Peppy'ego. Nie lubiłaby mleczarni Dairy Queen, gdzie chodzimy na mleczne koktajle.

- A co by lubiła?

- Pić szampana.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

73

- Co to jest szampan?

- Coś takiego jak płynne złoto. Bardzo, bardzo kosztowny napój. Jeden łyk kosztuje tyle co... - chwilę się zastanawiał. - ...pudełko kolorowych kredek. Jedna szklanka to z dziesięć pudełek kredek. - To powinno Ricka ostatecznie przekonać, że Darcy nie jest dobrym materiałem na zastępczą mamę.

- Ale ja ją mogę poprosić, żeby zgodziła się pić coca-cole. Czy może zostać moją nową mamą, jeśli się zgodzi? - Propozycję tę Rick wyrzucił z siebie jednym tchem po minucie głębokiego zastanowienia. Joe zatrzymał wóz na czerwonym świetle i skorzystał z okazji, by pieszczotliwie poczochrąć włosy syna.

- To nie tylko chodzi o jedzenie i picie, Rick. Darcy nie lubi długo przebywać w jednym miejscu. Nie byłaby szczęśliwa na biednym ranczu. Przecież nie będziemy jej zatrzymywali, gdyby miała być nieszczęśliwa, prawda?

- Moglibyśmy pojechać tam, gdzie ona chce. Zapaliło się zielone światło i Joe nacisnął pedał gazu.

- Nam jest potrzebny przytulny rodzinny dom, kolego - odezwał się po długiej chwili. - Musimy się ustatkować, osiąść na dobre. Darcy nie pasuje do naszego rodzinnego domu.

- Nie chcesz jej! - powiedział płaczliwie Rick. - I nic cię nie obchodzi, że ja chcę.

- Mnie zawsze bardzo obchodzi, co ty chcesz i czego potrzebujesz - odparł Joe.

- Nieprawda! Ja nic cię nie obchodzę. I nie obchodzi cię, że nie mam mamy.

Joemu zrobiło się niesłychanie głupio. Bo jakże miałby powiedzieć, że nie chce właśnie Darcy. Słowa takie nie przeszłyby mu przez gardło. Byłyby zresztą kłamstwem...

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

- Bardzo mnie obchodzi sprawa mamy dla ciebie, synu, ale teraz jest tyle innych spraw, o których musimy pomyśleć...

Rick prychnął głośno, co w jego słowniku oznaczało, że absolutnie nie zgadza się z przedmówcą. Joemu przypomniawszy się rozmowa z Rickiem, gdy następnego poranka obchodził cały dom z Darcy, aby wspólnie zdecydować, co trzeba zreperować przed wystawieniem rancza i jego budynków na sprzedaż. Nieco wcześniej uzgodnili pewne naprawy, które miały być wykonane w stajniach i na padokach. Zgodzili się też, że domki pracownicze\* z których jeden zajmował obecnie Joe i Rick, wymagają tylko pomalowania na zewnątrz, żeby lepiej wyglądały, kiedy przyjedzie oglądać ranczo potencjalny nabywca.

Patrzył na Darcy, która szerokimi schodami wchodziła na piętro. Teoretycznie ten wspólny spacer po domu miał na celu ustalenie potrzeb remontowych, ale w tej chwili Joe potrafił tylko myśleć o własnych potrzebach. Widział przed sobą zgrabną sylwetkę dojrzałej kobiety, jakże niepodobnej do niepełnoletniej dziewczyny, w której zakochał się niegdyś do szaleństwa. Z przerażeniem zdał sobie sprawę, że zaczyna reagować na Darcy tak, jak niegdyś reagował na swoją dawną Darce. Nagle zapragnął wziąć ją w ramiona i całować. Szaleństwo! Chyba zwariował? Czyżby tu w grę wchodziła jednak chemia? Westchnął. Pożądanie stanowiło w tej chwili niepotrzebną komplikację. Postanowił się z tego otrząsnąć. Ledwo docierały do niego słowa Darcy:

- Nie chciałabym wydać zbyt wiele pieniędzy, ale z drugiej strony oszukiwanie potencjalnego nabywcy bardzo mi nie odpowiada. Skoro coś się reperuje, to trzeba robić to dobrze, a nie byle jak dla zamydlenia czyichś oczu.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

75

- Święta racja! Choć nie bardzo rozumiem, o czym mówisz - powiedział.

Na piętrze zatrzymała się i spojrzała mu w twarz.

- Czy wreszcie zaczniesz traktować mnie poważnie? - spytała surowo.

- Zapewniam cię, Darce, że traktuję cię nadzwyczaj poważnie. Aż sam się sobie dziwię. - Ponieważ był jeszcze na schodach, a ona na górze, miał przed oczami jej piersi. Zaczęło mu się kręcić w głowie.

- Ja kocham... to ranczo nie mniej od ciebie, ale spójrzmy prawdzie w oczy: nie mamy fortuny, by restaurować stare wnętrza. Masz na to dość pieniędzy? Otrzymałaś odprawę rozwodową, prawda? Zatrzęsała się, ale udała, że ostatniego pytania nie słyszy.

- Nie obchodzi cię, kto to kupi? Jeśli ranczo będzie w złym stanie, to skusi się tylko jakiś nowobogacki chłystek. A mnie bardzo zależy, żeby ten dom przeszedł w dobre ręce. Z tym miejscem łączy się tyle wspomnień...

- Wiem, już to mówiłaś. I dochodzę do wniosku, że najchętniej zamieszkałabyś tu sama. Odkup moją połowę. Już ci to proponowałem.

- To niemożliwe.

- Skoro to miejsce tak wiele dla ciebie znaczy?

- Nie o to teraz chodzi i nie tyle znowu ono dla mnie znaczy. Chcę cię tylko przekonać, że puszka farby za dziesięć dolarów może pozwolić na wzięcie za całość dziesięciu tysięcy dolarów więcej.

Długo stali naprzeciwko siebie, spięci. Wreszcie Joe wszedł ciężko na górę, zamyślony. Był też trochę zagubiony i nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić. Tak, zaczynał pode<sup>^</sup>jrzywać, że Darcy najchętniej nie sprzedawałaby rancza.



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

Ale po co jej ranczo, skoro chce jak najprędzej umykać do Kalifornii?

Przeszli do biblioteki.

- Tu jest sprawa prosta - odezwał się Joe. - Reperacja kilku zapadniętych półek i uzupełnienie gipsowych ornamentów nad oknami. - Zapisał to w notesie. - Idziemy dalej...

- To, co wymieniłeś, rzeczywiście wymaga reperacji, ale trzeba też wycyklinować i polakierować podłogę oraz wstawić dwie biblioteczne mosiężne drabinki na kółkach.

- Po co?

- Po to samo, po co trzeba wymienić popękane szyby w oknach.

- Popękane. No to co?

- Będą dalej niszczały i w końcu wylecą. Wtedy wiatr i deszcz uczynią wielkie szkody.

- Przesada, przesada, przesada!

- Zauważyłam już przedtem, że bardzo lubisz trzy razy powtarzać słowo, które chcesz komuś wbić do głowy.

- Do chwili przejęcia domu przez nowego właściciela szyby wytrzymają. A poza tym, po moim wyjeździe ty tu zostaniesz i jeśli zechcesz, będziesz pilnowała okien, wiatru i deszczu.

- Myślałam, że chcesz sprzedać ranczo za jak najwyższą cenę - mruknęła.

- Chcę. Ale istnieje granica naszych finansowych możliwości. Poza tym, nie tylko ja się palę do wyjazdu stąd. Jakież przeznaczenie czeka na ciebie w San Diego?

Nie odpowiedziała mu.

- Słuchaj, mamy tylko doprowadzić ten dom do jakiego takiego wyglądu. Reszta spoczywa w rękach agenta sprzedaży

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

77

nieruchomości rolnych. Musisz trochę popuścić z twoimi projektami pełnego remontu.

- Nie twoja sprawa, czy popuszczę, czy nie.

- Wiem, wiem! Stale mi powtarzasz, Darcy, że to nie moja sprawa, tamto nie moja sprawa... Zupełnie, jakbyś chciała mnie odseparować od wszystkiego.

- Czy nie zauważyłeś, że już popuściłam? To znaczy zdecydowałam się na twoją propozycję sprzedaży. I wyjaśniłam ci, dlaczego uważam, że pewne rzeczy trzeba odrestaurować. To podniesie cenę.

- A ja ciągle podejrzewam, że mniej cię interesuje sprzedaż, niż myśl o zatrzymaniu całości dla siebie.

- Ba, gdyby to mogło mieć szansę powodzenia. Musiałabym jednak obrabować bank, żeby wykupić twoją część.

- Mogłabyś ubiegać się o pożyczkę z banku. Mruknęła pod nosem coś, czego nie rozumiał.

- Że co?

- To, że nie dostałabym pożyczki.

- Co ty znowu opowiadasz! Beckettowie założyli Holt bank. Savings and Loan. A może ty wolisz, żeby ci wszystko dawano za darmo, bo po prostu nie lubisz za nic płacić.

Oczy Darcy zaczęły ciskać błyskawice. Stanęła naprzeciwko Joego i wzięwszy się pod boki, zaczęła:

- Tak natrętnie grzebiesz w moich sprawach, więc ci powiem: mój były mąż zabrał z moją miłością, moją godnością i moimi pieniędzmi, odebrał mi także to, co nazywa się zdolnością kredytową. Nie ma w Stanach Zjednoczonych banku, który pożyczylby mi jednego centa. Jestem zupełnie bez pieniędzy i gdybym nawet stawała na głowie, to nie zdobyłabym drobnej części sumy potrzebnej, by spłacić ci połowę war-

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

tości tego rancza. Dasz mi teraz spokój? Wiesz już wszystko i przestań się nade mną znęcać. - Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się na pięcie i wyszła z biblioteki, pozostawiwszy tam Joego.

Oślupiały poczuł się niesłychanie głupio.

Darcy unikała Joego do popołudnia następnego dnia. Spotkali się w baraku, gdzie przechowywane były pędzle i farby.

- Posłuchaj, Darcy - zaczął pierwszy Joe. - Jeśli chodzi o wczorajszy dzień... Nie powinienem był tego mówić... To naprawdę nie była moja sprawa.

- Nie myśl o tym więcej - odparła krótko Darcy. Nie chciała myśleć o wczorajszym dniu. Bardzo dużo kosztowało ją obnażenie własnej sytuacji przed Joem i do tej chwili nie doszła do siebie.

- Hej! - powitał ją Rick, który jak burza wpadł do baraku. - Darcy... - zaczął, uznając, że ma prawo do familiarności po tych kilku dniach spędzonych z nowo przybyłą. - Powiedz, Darcy, czy ty nie lubisz naszego rancza? - Chłopiec usiadł na jakiejś skrzyni i zaczął się bawić modelami samochodów. -

Odpowiedz, Darcy!

- Skąd ci przyszło do głowy, że mogę nie lubić rancza? Oczywiście, że je lubię. Nawet bardzo.

- Ja też *i* dlatego chcę tu zostać.

- Wiesz, że to jest niemożliwe, Rick - włączył się do rozmowy Joe. - Nie możemy tu zostać.

Przenosimy się do nowego domu.

Darcy skrzywiła się. Beż to razy sama słyszała „przenosimy się do nowego domu”. Zbyt wiele razy. I żadne z tych nowych miejsc pobytu nie miało ciepła domu 'rodzinnego.

Z wyjątkiem rancza PM.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

79

Zdawała sobie sprawę, że to tylko jej indywidualne odczucie. Wszystkie tamte domy mogły być także domami rodzinnymi, gdyby zaistniały po temu odpowiednie warunki. Gdyby miały inną aurę. Jej matka zawsze powtarzała, że osoba szczęśliwa może być szczęśliwa wszędzie, w każdym miejscu. To nieprawda. Darcy była osobą bardzo szczęśliwą na ranczu PM i bardzo nieszczęśliwą gdzie indziej. Czyżby to był tylko zbieg okoliczności?

Bliski płaczu Rick oświadczył:

- Tu jest mój dom!

- Ty i ja stanowimy rodzinę - odpowiedział mu Joe. - A dom rodzinny jest tam, gdzie przebywa rodzina.

- Nie jesteśmy rodziną. Jesteśmy do połowy rodziną. Nie mam mamy. - Rick spojrzał z ukosa na Darcy, a potem na ojca.

Joe miał kamienną twarz. Skandując słowa, wyjaśnił synowi:

- Są różne rodziny, różnej wielkości. Ty i ja stanowimy rodzinę i dobrze nam się wiedzie we dwójkę.

- Wszyscy mają mamy, tylko ja nie mam. - Rick rozplakał się rzewnie.

- Ja też nie mam - powiedziała Darcy.

- Nie masz mamy? - spytał przez łzy Rick.

- Tak jakbym nie miała. Moja mama mieszka tak daleko, że od lat jej nie widziałam.

- Brak ci jej?

- Chyba tak. Wiem dokładnie, co czujesz, Rick, ale twój tata ma rację: ojciec i syn stanowią rodzinę.

Masz szczęście, że masz takiego tatę.

- A ty? - spytał Rick - Nie masz rodziny?

- Muszę być sama dla siebie rodziną - odpowiedziała.

- To bardzo smutne.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Tak wybrałam. I jest mi z tym dobrze.

- Ooo? - Rick nie wydawał się przekonany. Darcy zmieniła szybko temat

- Kupiłam dziś gipsową sztukaterię do okien w bibliotece. Tanio kupiłam, prawdziwa okazja. Jakaś resztówka.

- Przez ciebie wyląduję w schronisku dla bezdomnych. Po diabła komu nowa sztukateria? Ja tu nie będę mieszkał, ty tu nie będziesz mieszkała...

- Niech ten dom ożyje! Niech będzie taki, jakim go wspominam.

- Otóż to! Głupie sentymenty.

- Co to są sentymenty? - zapytał Rick.

Siedź cicho - warknął Joe. - Ja sobie przypominam, że już przed dziesięcioma laty mówiłaś, że biblioteka jest zniszczona i że dziadek powinien zrobić to i to, i to.

- Wcale tak nie było...

- Było, było. O, widzę, że już sobie przypominasz. Mów, co chcesz, aleja widzę również, że chcesz wydać fortunę, by z ran-cza zrobić wydumany idealny dom rodzinny. Dla kogo?

- Myśl, co chcesz...

- Tata powiedział, że ty pijesz tylko złoto w płynie - wtrącił Rick. - To prawda?

- Mówiłem o szampanie - pospieszył z wyjaśnieniem Joe. - To było w zupełnie innym kontekście. - Zmarszczył brwi, rzucając synowi ostrzegawcze spojrzenie. - I masz nie wtrącać się do rozmowy starszych, bo wylecisz stąd!

Rick zignorował ostrzeżenie ojca. Wyprostował ramionka i podszedł do Darcy.

- Tata powiedział, że dlatego nie możesz być w naszej rodzinie, bo pijesz złoto.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

81

- W waszej rodzinie?

- Chciałem to przedtem powiedzieć, ale pokłóciliście się o te sentymenty. Bo ja wczoraj pytałem taty, czy nie mogłabyś zostać moją nową ma...

- Dość, Rick! - ryknął Joe. -1 jazda na podwórze. Tam się pobaw.

Darcy chwyciła Joego za rękę.

- Zostaw chłopca! Posłuchaj, Rick, nie mogę należeć do waszej rodziny, bo nie jestem z wami spokrewniona.

- Mogłabyś należeć, jakbyś chciała zostać...

- Rick, chłopie, nie mamy teraz czasu na takie rozmowy... Dłonią przeczesywał włosy chłopca, a drugą ręką ciągnął go do drzwi.

- Mamy pilną robotę, Rick. Pomożesz mi?

Rick opierał się, obracając główkę w kierunku Darcy.

- Przecież ty mi powiedziałeś, tato... ?

Joe pochylił się, żeby zebrać do kartonu samochodziki, którymi bawił się chłopiec.

- Coś ty mu powiedział? - zażądała wyjaśnienia Darcy, przenosząc wzrok z ojca na syna. Ponieważ Joe milczał, zwróciła się wprost do Ricka: - Co ci tata powiedział?

- Że nie byłabyś zainteresowana byciem w naszej rodzinie. Że nie jesteś tego typu osobą. Ale ja uważam, że jesteś.

- Bardzo mądry z ciebie chłopiec - odparła Darcy. - Ale twój tata miał jak najlepsze intencje. - Spojrzała na Joego wzrokiem, który wyraźnie zaprzeczał tym słowom. - Bez względu na to, co ci powiedział. Nim Joe zdołał temu zapobiec, Rick wypalił:

- Powiedział, że ty lubisz się szwendać. Co to znaczy szwendać?

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Rany boskie! Ja wcale tego nie powiedziałem - zaprotestował Joe. - Źle zrozumiałeś. Nie o to chodzi...!

- Tak powiedziałeś, tato. - Rick potwierdził to energicznym potakiwaniem głową. - Powiedziałeś, że Darcy to latawica i że mężczyźni z takimi się nie żenią.

- Przysięgam, że nic takiego nie powiedziałem! On musiał gdzieś zasłyszeć takie słowa i wplątał je do rozmowy ze mną. Chłopcy w tym wieku często tak robią... Darcy... Jemu się wszystko pomieszało... - zakończył błagalnie cichym, pełnym pokory głosem.

- Dla mnie wszystko jest teraz jasne - ucięła Darcy.

- W tym problem, że zbyt jasne, tym samym nieprawdziwe. - Z każdą chwilą Joe stawał się pewniejszy siebie, a raczej obranej drogi postępowania. Stał przed Darcy ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i powiedział, siląc się na wesołość: -To jest właściwie bardzo zabawne nieporozumienie. Darcy stanęła w podobnej postawie naprzeciwko niego i sztyletując go spojrzeniem, odparła sarkastycznie:

- Bardzo zabawne.

- Teraz ci powiem, co ja Rickowi powiedziałem: że nie jesteś kobietą, z którą mogą żenić się tacy jak ja. Jasne? Jaką różnicę robi jedno słowo, które Ricky opuścił. - Rozłożył szeroko ramiona, jakby wszystko było już wyjaśnione, a on był gotów na przyjęcie Darcy, która mu w te ramiona zaraz wpadnie.

- Rozumiem - odezwała się sucho.

- Byłem pewien, że zrozumiesz. Opuścił ramiona, zmęczony oczekiwaniem na coś, co nie miało się spełnić. - Chodź, wyjdźmy na dwór.

Wyszli.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

83

- No i dlaczego nadal masz taką ponurą minę? - spytał.
- Rozmyślam.
- O czym?
- Może uda mi się zaprosić Ricka na kolację i wtedy opowiem mu coś o mężczyznach, takich jak ty. Bo o kobietach, takich jak ja, on już wszystko wie.
- Przecież ci wytłumaczyłem, że ja mu wcale nie mówiłem tego, co on tu naopowiadał. Myślałem, że rozumiałaś?
- Zrozumiałam. Niestety.
- No więc...?
- Ograniczmy się do rozmów na temat łączących nas interesów, dobrze? Nie łączą nas żadne stosunki innej natury i niech tak pozostanie.
- Już dobrze, dobrze, niech tak pozostanie. - W geście bezradności podniósł ręce do góry, jak czynią często mężczyźni, którzy nie mogą wygrać w utarczce z kobietą, a nie chcą przyznać się do porażki. Jednakże po parominutowym spacerze w milczeniu Joe nie mógł się oprzeć, żeby nie powiedzieć:
  - Rick naprawdę cię lubi...
  - Miło mi wiedzieć, że jest choć jedna osoba, która mnie lubi.
  - Bóg jeden wie, czyja to wina.
  - Na pewno w tym przypadku nie moja. Jeśli masz problem z lubieniem mnie, to tkwi on w tobie, a nie we mnie. Może powinieneś przeanalizować swoje zachowanie wobec mnie, żeby wreszcie zrozumieć jego istotę.
  - Ja dobrze wiem, dlaczego... - Tak, dobrze to wiedział. Przenosząc wzrok z jej oczu na rozedrgane usta, wreszcie zrozumiał. Jego uczucia wobec niej nigdy nie wygasły. Na głos natomiast dokończył: - .. .bo jesteś niemożliwa.



**84**

## **PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Skoro już jesteś taki szczery, to i ja pozwolę sobie na chwilę szczerości: ty też jesteś niemożliwy. Patrzył w niebieskie oczy Darcy i poczuł, że nie potrafi wypowiedzieć nawet słowa, bo ma zaciśnięte gardło. W minionych latach myślał o niej nieustannie. Marzył. Czasami ją przeklinał, a czasami odczuwał tak wielką tkliwość, że serce biło mu żywiej. I teraz też serce biło mu jak szalone. Jęknął, chwycił Darcy w ramiona i pocałował w usta.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Darcy rozchyliła wargi, pogłębiając tym samym pocałunek. Czowała się jak w rozkosznym, zniewalającym ogniu. Zarzuciła mu rękę na szyję i trzymała mocno, jakby w obawie, że sen - bo to był chyba sen - może zaraz zniknąć. Niech ten moment trwa, pomyślała. Co szkodzi? Każdy ruch i dotyk Joego był tak znajomy, jakby lata rozłąki nie zmieniły prawdy o nich, a tylko ją trochę zamgliły. A może to, co czowała teraz, było jeszcze wspanialsze od wspomnień sprzed lat?

- Tak jak wczoraj - wyszeptał jej do ucha Joe. Najwidoczniej przeżywał to samo, co i ona.

- Tak jak wczoraj - powtórzyła.

- Tak jak jutro - dodał Joe.

Zadygotała. Tak jak dygoce ktoś, kogo czeka wspaniałe, ale bardzo niebezpieczne przeżycie. Dłońmi sunęła po jego plecach, ręka Joego przewędrowała już przez jej plecy i głaskała teraz krągłe biodra.

Poddawała się z rozkoszą tej pieśszczocie i myślała o zapowiedzianym przez Joego jutrze i pojutrze, i popojutrze, gdy nagle przypomniały się jej słowa Ricka... że ona lubi się szwendać! I potem padło też słowo „latawica”. A jak brzmiała konkluzja? Nie jest kobietą, z którą żenią się tacy, jak on! Ze-sztywniała i odsunęła się. Joe uważa ją za taką właśnie!

- Co się stało? - Joe był bardzo zaskoczony.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Nie możesz sobie pozwolić że mną na takie rzeczy. Nie potrafię zapomnieć tego, co powiedziałeś chłopcu o mnie.
  - Nic nie rozumiem. Ale skoro mowa o tym, co kto powiedział, to protestuję przeciwko twierdzeniu, że ja sobie pozwalam „na takie rzeczy”. Ja pozwalam sobie, a właściwie oboje sobie pozwoliliśmy, na naturalny odruch...
  - Wcale nie! To ty zaczęłaś. Pewno pomyślałaś, że dla „kobiety takiej jak ja” jest to naturalna potrzeba, wręcz wymagana przez nią rozgrzewka... - Darcy doskonale wiedziała, że mówi głupstwa, ale nie mogła pohamować gniewu za to, co jej zrobił.
  - Co ty wygadujesz? O czym ty mówisz?
  - O tym, co powiedział Ripk.
  - Już ci przecież tłumaczyłem, że jego wersja jest niedokładna.
  - Możliwe, ale nie wymyślił jej z niczego.
- Joe stanął przed Darcy, położył dłonie na jej opuszczonych ramionach i zaczął bardzo poważnie:
- Rick od razu cię zaakceptował i przylgnął do ciebie. Bardzo cię polubił. Wiedziałem o tym, ale nie spodziewałem się aż takich konsekwencji. Zapytał mnie niespodziewanie, czy mogłabyś być jego nową mamą. I to właściwie wszystko. Usiłowałem mu wytłumaczyć, ale które małe dziecko potrafi zrozumieć, że to jest niemożliwe. Przecież nie mogłem pięciolatkowi wyjawiać buduarowych sekretów.
  - Rozumiem. I dlatego mnie oczerniłaś. Powiedziałaś mu, że z takimi jak ja porządni mężczyźni się nie żenią. Dałaś mu do zrozumienia, że jestem lafiryndą lub jeszcze gorzej.
  - Nieprawda! Powiedziałem mu, że masz swoje życie, inne od naszego, że nie potrafiłabyś być szczęśliwa z człowiekiem takim jak ja, który pragnie na resztę życia osiąść w jednym

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

87

miejscu. Ty pragniesz podróży, podniety, tłumy adoratorów, a ja spokojnego rodzinnego domu.

- Ale tata powiedział też, że cię bardzo lubi - usłyszeli głos Ricka, który pojawił się nagle nie wiadomo skąd.

- Rick, wracaj do zabawy! - krzyknął ojciec.

Darcy podeszła do Ricka i objęła go opiekuńczo ramieniem, mocno przytulając do siebie.

- Co on może poradzić na to, że wybrałaś go sobie na spowiednika? - Serce biło jej znowu mocno, ponieważ Joe powiedział Rickowi, że ją lubi. Taki drobiazg, a jak ważny...

- Tata nie zrobi mi nic złego - powiedział Rick do Darcy. - Czasami krzyczy, ale jest dobry. Ale ja ci źle powtórzyłem to, co powiedział tata. On powiedział, Darcy, że bardzo, bardzo cię lubi i...

- Rick...! - odezwał się groźnie Joe.

- Przecież mi zawsze mówisz, tato, że mam powtarzać to, czego się nauczyłem, dokładnie albo nie otwierać buzi.

- Boże drogi! - jęknął Joe. - Zostawiam was dwoje, dogadajcie się sami. Widzę, że ja na tym ranczu mam coraz mniej do powiedzenia...

I odszedł.

- Te kobiety! - mruknął pod nosem Joe, idąc przez pastwisko. - Nie, nie kobiety - poprawa się. - Jedna kobieta, Darcy Beckett! Niech ją święci pańscy mają w swojej opiece. - Kopnął zbyt wielki kamień leżący na ścieżce i niemal zawył z bólu. A szło już tak dobrze. Miał plan. Może nie taki znów wspaniały, ale zawsze plan. I nagle pojawiła się Darcy; Musiała wszystko popsuć.

Podszedł do niewielkiej stajni, gdzie przebywały klacze, i otworzył szeroko drzwi. Zdziwione konie podniosły łby.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Myślałem, że już jej nigdy nie zobaczę - obwieścił głośno klaczom. - I gdybym jej nie zobaczył, to poszłoby jak po maśle. Ten mój plan... - Podeszedł do ciężarnej klaczy o imieniu Kokota. - Gdybym jej nie ujrzał...

Kokota nic na to oczywiście nie odpowiedziała. Wszedł do boksu i delikatnie obmacał klacz, a potem pogłaskał po karku.

- Wszystko dobrze, co, starucho? - spytał konia. Kokota potrząsnęła łbem. - I wiesz co? To była dla mnie zupełna niespodzianka. Grom z jasnego nieba. Owszem, przed wieloma laty mieliśmy się ku sobie. Brałem to bardzo poważnie. I teraz sam nie wiem... w tych okolicznościach? Wiesz co, pocałowałem ją i jakby mnie przeszedł prąd elektryczny. - Pochylił się i dotknął rozdętego brzucha Kokoty. Klacz zadygotała. - Nigdy się nie wie, kiedy przeszłość cię dogania i zaczyna dręczyć...

Wyszedł z boksu z czarnym plastikowym kubłem na pokarm dla Kokoty, ale nie przerywał swojego jednostronnego dialogu. Mówił nadal, tylko głośniej;

- A żebyś ty wiedziała, jak sobie daje radę z Rickiem. To spojrzenie, jakim na niego patrzy.

Oczywiście pojęcia nie ma o wychowaniu dzieci, ale patrz, jak się stara...! - Nabrał paszy dla Kokoty i ruszył w drogę powrotną do jej boksu. - Ona naprawdę okazuje mu jakieś uczucie. Pytanie: czy to nie jest chwilowe zauroczenie dzieckiem? Chociaż z drugiej strony ona patrzy na Ricka jakby naprawdę chciała go zrozumieć i pomóc mu w rozwiązaniu jego dziecinnych problemów. Problemy Ricka! Ba, jeden problem. Mieć mamę! Darcy na pewno Szybko znudzi się małym. On jest ot, chwilową odmianą w jej życiu. Zwariowałyby pewno, gdyby co sześć miesięcy nie mogła pojechać do jakiegoś luksusowego hotelu na którejś z karaibskich wysp.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

89

Pożegnał się z Kokotą i ruszył wzdłuż pozostałych boksów, ale w drodze zatrzymał się i rzucił za siebie w kierunku Kokoty:

- Wiesz co, starucho, tak sobie pomyślałem, że sam bym kiedyś chętnie zwiedził jakąś karaibską wyspę.

Joe przestał głośno wypowiadać swoje myśli, bo Kokota była już poza zasięgiem jego głosu, a innym klaczom zwierzać się nie lubił.

Przestał głośno mówić, ale dumał nadal: muszę myśleć o Ri-cku. Musi mieć dom. Rodzinny dom. Musi mieć normalne dzieciństwo. Musi mieć drugie śniadanie do zabrania do szkoły, a wieczorem bajkę przed pójściem spać. Nie, to nie jest życie dla Darcy. Byłaby nieszczęśliwa. .

Sprawdził pozostałe konie, czy otrzymały karmę o przewidzianej porze, i wyszedł przed stajnię. Spojrzał na swoje dłonie. Mył je i szorował kilka razy dziennie, ale brud stale gnieździł się pod paznokciami. Gdzie mu tam do eleganckiej damy, jaką jest Darcy. Jemu, zwykłemu kowbojowi. Kiedyś, kiedy był młody i głupi, mógł mieć dziwne pomysły, jak na przykład ten, by poślubić wnuczkę pracodawcy, ale teraz...

Nagle przypomniał sobie Rosannę, która niecierpliwie czeka na niego w Oklahomie. Rosanna przekonywała go usilnie, że Ricka nie mogłoby spotkać większe szczęście, niż pozyskanie jej właśnie na zastępczą matkę.

- Więc twierdzisz, że twój tata powiedział, iż bardzo mnie lubi? - spytała Darcy Ricka, gdy szli razem do kuchni. Podejrzewała, że chłopiec mógł to wymyślić w swoim dążeniu do zdobycia upragnionej nowej mamy.

Po nagłym odejściu Joego, Darcy i Rick doszli do zgodnego wniosku, że warto by coś przekąsić.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Tata tak powiedział, naprawdę. I ja cię bardzo lubię. Obaj cię lubimy, więc dlaczego nie chcesz z nami zostać?

W kuchni Darcy otworzyła lodówkę i zaczęła przeglądać jej zawartość.

- Po pierwsze, nie powiedziałam, że nie chcę z wami zostać.

- Wiec zostaniesz? - Chłopiec zaczął podskakiwać i klaskać w dłonie.

Wyjęła z lodówki koszyk z łydygami selera.

- Tego też nie powiedziałam. Kiedy skończę roboty w tym domu, to będę musiała gdzieś wyjechać, ale wcale nie dlatego, że ciebie nie lubię albo że nie chciałabym z tobą zostać.

Ze spiżarnianej półki zdjęła słoik z masłem orzechowym, umoczyła w beżowej paście łydygę selera i podała Rickowi.

- To znaczy, że nie lubisz taty i dlatego chcesz wyjechać?

- Ależ nie. Lubię twego tatę. Bardzo go lubię. - To „bardzo go lubię” zabrzmiało w jej uszach dziwnie tęsknie. - Ale to, czy go lubię, czy nie lubię, nie ma nic wspólnego z moim wyjazdem do Kalifornii bądź pozostaniem tu.

- A po co jedziesz do Kalifornii?

- Bo najwyższy czas, żebym miała gdzieś swoje własne miejsce na świecie.

- A czy tutaj, to nie jest twoje własne miejsce? Zawahała się z odpowiedzią. To ranczo było niegdyś tym, co

uważała za swoje miejsce, ale teraz...

- Widzisz, Rick, to niezupełnie jest moje miejsce... Już nie.

- Ja to w ogóle nie rozumiem dorosłych - stwierdził malec. Czego nie możesz zrozumieć? ,

- Bo tata cię lubi, ty mówisz, że go lubisz, i mówisz, że mnie lubisz. Ja lubię ciebie. No i dlaczego tata musi jechać do tej

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

91

Oklahomy, a ty do Kalifornii? Może ty tylko tak mówisz, że mnie lubisz, a tak naprawdę to w ogóle nie lubisz dzieci?

- Ach nie! Tylko że... nie miałam wiele do czynienia... to znaczy nie znam dzieci... Ty jesteś pierwszym... i polubiłam cię bardzo. Jednak to, że ludzie się lubią, nie oznacza, że muszą razem mieszkać. - Szukała jakiegoś przykładu. - Lubisz swoją nauczycielkę w szkole?

- Pannę Marion?

- O właśnie!

- Nie lubię. Jest zła.

- Słuchaj, Rick, powiem ci to wprost: mężczyzna i kobieta muszą bardzo, ale to bardzo lubić siebie... w taki specjalny sposób, żeby chcieli mieszkać razem i być rodzicami.

- Lubić się w specjalny sposób? Już wiem! Muszą się całować. Ja to widziałem!

- No to już wiesz, Rick. Doskonale.

- Mówię, że widziałem, jak ty i tata całowaliście się. Więc możesz zostać tu z tatą.

Darcy płonęły policzki. W co ona zabrnęła i jak się teraz z tego wyplątać?

- Po to, żeby tu zostać, to trzeba bardzo dużo razy całować się... - Ugryzła się w język, ale za późno. Co ona bredzi?

- Teraz to naprawdę rozumiem - powiedział poważnie Rick.

- Cieszę się, że temat został wyczerpany - odparła.

- Rozumiem, że ożenisz się z tatą, jeżeli będziesz mogła więcej razy go całować? Bo jakbyś całowała, to byłoby to specjalne lubienie?

- No cóż, masz chyba rację - przyznała z pewnym ociąganiem. - Jeśli dwoje ludzi lubi się w taki specjalny sposób, to w zasadzie nie ma powodu\* by nie rozważali, czy się pobrać...



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Pobrać?

- Ożenić się... Wyjść za mąż...

- Aha!

- No, to już wszystko sobie wyjaśniliśmy. - Darcy odetchnęła z ulgą.

- Aha. Trzeba, żeby się więcej całowali - wyciągnął ogólny wniosek Rick.

Wkładając resztę selerów z powrotem do lodówki, Darcy zamyśliła się. Tu prawie nic nie ma! Trzeba pomyśleć o zapasach. Zamknęła lodówkę.

- Trzeba pomyśleć o napełnieniu lodówki - powiedziała głośno. - Musimy pojechać po zakupy. Święto Dziękczynienia zapasem.

- Co to jest Święto Dziękczynienia? - zapytał Rick.

- Takie wielkie rodzinne święto, kiedy wszyscy zbierają się przy pięknie zastawionym stole i jedzą indyka.

- Aa, dzień indyka! U nas to tak się nazywa. Tata zabiera mnie wtedy na indyka.

- Ja też tego święta właściwie nigdy uroczystie nie obchodziłam. Mamy to nie interesowało, a potem... Potem, kiedy wyszła za mąż, próbowała świętu nadać rodzinny charakter, ale nic z tego nie wyszło. Brandon nie doceniał jej wysiłków.

- A kiedy jest znowu dzień indyka? - spytał chłopiec.

- Za niespełna dwa tygodnie. To jest bardzo piękne święto. - I zaraz poprawiła się: - To mogłoby być bardzo piękne święto. Dla całej rodziny...

- Trzeba mieć wokół siebie całą rodzinę - odezwał się Joe, który niepostrzeżenie wszedł do kuchni. Darcy obróciła się, niemal uradowana pojawieniem się Joe

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

93

go. Zdejmował z niej ciężar rozmowy z bardzo dociekliwym chłopcem.

- My nigdy nie przywiązywaliśmy wielkiego znaczenia do tego dnia... - oświadczył.

- Może powinniście - odparła cierpko.

- Ja lubię indyka - stwierdził Rick. - Pieczonogo.

- Będziesz miał pieczonogo indyka - obiecała Darcy.

- Ho, ho, wężę spiszek! To ty, Darcy, koniecznie chciałybyś mieć to swoje cholerne Święto Dziękczynienia i chcesz nas zwerbować.

Roześmiała się.

- Jesteś śmieszny, ale w tym przypadku masz trochę racji.

- Od samego początku widzę, że lgniesz do tego rancza jak, jak... Nie wiem, jak co, ale lgniesz. I intrygujesz. Małego chłopczyka wplątujesz w swoje intrygi...

- Nie opowiadaj bzdur!

To nie była taka bzdura, Joe ma rację...

- Bardzo chytrze, bardzo chytrze, panno Beckett. Chciała się oburzyć, ale nie zdążyła, bo Joe z nagle wyczarowanym uroczym uśmiechem zapytał:

- No, to na którą godzinę jesteśmy proszeni w dniu wielkiego święta wszystkich bogobojnych Amerykanów?

- Wcale nie powiedziałam, że zamierzam wam przygotować świąteczny obiad. Powiedziałam tylko, że moim zdaniem powinieneś świętować z synem. Domyślałam się poza tym, że masz wielkie plany zabrania Rkka na kanapkę z indykiem do tej twojej ulubionej garkuchni...

- Hola, hola, miła Darcy! Nie zagalopowuj się! Ty nam upieczesz indyka, a my przyniesiemy... Co mamy przynieść? Wino?

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

Poczuła szarpnięcie za rękaw. Rick patrzył na nią błagalnie.

- Zgódź się, Darcy. Ja chcę zobaczyć, jak takie święto wygląda/Jeszcze nigdy nie widziałem...

- Przynieś wino - odpowiedziała Joemu, jeszcze się trochę bocząc. -1 kup indyka. Nie wiem, co z nadzieniem...

- Co to jest nadzienie? - spytał Rick.

- Nic ciekawego - zbagatelizował Joe. - Muszę sprawdzić piec. Nigdy nic w domu nie piekliśmy.

- Jestem pewna, że nie. - Darcy uśmiechnęła się do siebie. Perspektywa „rodzinnego” Święta

Dziękczynienia bardzo ją

nęciła. Do niczego nie zobowiązuje, a sprawi wielką przyjemność Rickowi. Może nawet skłoni Joego, by na przyszłość myślał więcej o przyjemnościach dla dziecka. Bo teraz wychowuje go po spartańsku.

- Dobrze, przygotuję wam ten uroczysty obiad, ale pod warunkiem, że zapoczątkujesz tym nową tradycję Tylerów i że w przyszłym roku nie zapomnisz o tym. Możesz mi pomagać, to się coś niecoś nauczysz. W przyszłym roku sam będziesz mógł...

- Widziałem ciebie przy kuchni - powiedział Joe - i wydaje mi się, że robienie tego samemu wcale nie należy do przyjemności.

- Cóż, będziesz musiał albo znajdziesz sobie kucharkę. -A może on miał na myśli, żeby ona... ? To niemożliwe. - Mnie już nie będzie.

- Do przyszłego roku jest daleko. „Nie ma się czym martwić. Ale będę ci się przyglądał, Darcy. Bardzo ci się będę przyglądał. Teraz wracam do stajni, bo klacz lada chwila zacznie rodzić. Czy później możemy się zobaczyć?”- spytał.

Przewędrowała wzrokiem z jego oczu na usta i szybko z po-

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

95

wrotem w obawie, że on coś zobaczy. Cóż to za myśli? Głupie i niebezpieczne.

- A po co?

- Mamy do przedyskutowania sprawy finansowe. - Wydawał się zdziwiony jej pytaniem. - Może potem, jak Rick pójdzie spać?

- Dziś wieczorem?

- Masz inne plany? - Wykrzywił twarz w przekornym uśmiechu.

- Konkretnie o której? - Zignorowała złośliwość.

- Może być piętnaście po ósmej, może być wpół do dziewiątej ... - Wzruszył ramionami.

- Dobrze.

Zatrzymał się jeszcze w drzwiach.

- Możesz przyjść do nas? Nie chciałbym zostawiać Ricka samego. Czasami się budzi wkrótce po zaśnięciu, bo ma jakieś koszmary.

- Oczywiście, rozumiem. - Spojrzała na ojca i syna i po raz pierwszy dostrzegła podobieństwo rysów, oczu i brwi. Poczła ukłucie w okolicach serca. Czy gdyby Rick był jej synem, a Joe jej mężem, to Rick miałby wypisane na twarzy cechy obojga? Chłopiec ma chyba coś z matki, ale ona dostrzegła tylko rysy Joego.

- No, to chwilowo cześć! Idziemy, kolego... - Objął Ricka i wyszli. Zachowanie Joego mówiło wyraźnie: „Jesteś mężczyzną, synu, i wiem, że nie potrzebujesz mojego ramienia, ale jest ono zawsze w pobliżu, gdybyś nagle potrzebował wsparcia”.

Darcy patrzyła za nimi i zastanawiała się, co też może czuć prawdziwa matka, widząc wychodzących męża i syna. Z pew-

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

nością wielką dumę, nadzieję i zawsze lęk... o jednego i drugiego.

Ja nie chcę sobie tego wyobrazać, pomyślała nagle. Ja chcę to odczuwać. Zaraz, zaraz! Nie jesteś osobą nadającą się na dobrą matkę, na gospodynię, na wzorową żonę... Przecież do tego potrzebny jest temperament, jakiego nie masz, talent...

Matką może być tylko taka kobieta, która zna odpowiedź na każde pytanie dziecka i może rozwiązać jego każdy życiowy problem. Mały czy wielki. Matka musi być osobą spokojną w chwilach kryzysu, potrafiącą zawsze rodzime wlać w serce otuchę. A ty nie jesteś pewna nawet samej siebie. Matka musi być przebiegła i wesoła. Musi wiedzieć, czy do danego skaleczenia i danej gorączki trzeba wezwać lekarza, czy też można samemu wszystkiemu zaradzić.

Matka nie może przez cały czas dźwigać na plecach ton emocjonalnego bagażu z przeszłości. Nie powinna też spędzać bezsennych godzin w nocy, rozważając, jakie złe wydarzenia może przynieść przyszłość.

A z żoną jest właściwie to samo. Żona powinna umieć pokierować domem, rodziną, mężem... W czasie trwania małżeństwa przez cały czas nękały ją sprawy, których nie potrafiła załatwić.

Najmniejszą z nich było to, że nie wiedziała, jak wpłacić kaucję za męża raz aresztowanego za jakieś finansowe szachrajstwa. Przesiedział wtedy cały tydzień i miał ogromną pretensję do żony, że go nie wyciągnęła już następnego dnia. Jej małżeństwo rozpadło się, jeszcze nim Brandon uciekł. Pewno z jej winy, bo nie potrafiła być dobrą żoną.

Wróciła myślami do Joego i Ricka. Ilekroć była zmęczona analizowaniem błędów przeszłości, wracała myślami do Joego i Ricka. Czy dlatego, że byli blisko i że to było „łatwe” myśle-

## **PIERWSZA MIŁOŚĆ**

**97**

nie, forma ucieczki od rzeczywistości? Bo za kilka tygodni ten antrakt w jej życiu skończy się, a ona zamieszka w mieście odległym o kilka tysięcy kilometrów. Dawniej sama nazwa tego miasta, San Diego, już ją podniecała, zapowiadając wielką przygodę. Teraz myślała o San Diego obojętnie. A wielka przygoda? Może właśnie tu ją przeżywa. Być może, ale to nie była żadna poważna opcja na przyszłość.

Zerknęła na drzwi, za którymi zniknęli Joe i Rick i głęboko westchnęła.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie był to pierwszy obiad z okazji Święta Dziękczynienia, jaki Darcy przygotowywała, ale ten miał być najlepszy. Tak postanowiła.

Przede wszystkim potrzebna jej była książka kucharska. Mniej więcej wiedziała, jak upiec indyka i ugotować jarzyny, ale to miał być wspaniały posiłek i podręcznik wydawał się konieczny. Nigdy nie zapomniała, jak po specjalnie przez nią przygotowanym obiedzie świątecznym Brandon, jej były mąż, coś mruknął, że owszem, i poszedł na róg ulicy na hamburgera.

Na spiżarnianej półce znalazła książkę kucharską w spłowiałej beżowej okładce, z pewnością niegdyś białej. Widać było dość niewyraźne duże czarne litery KUCHNIA REGIONALNA. To była jedyna książka kucharska, jaką znalazła po piętnastu minutach szukania. Przerzucając pobieżnie strony, zauważyła na marginesach odręczne notatki: „zamiast marchewki, użyj pasternaku”, „do gotującej wody wsyp szczyptę sody” albo „dzieci uwielbiają te ciasteczka” i tak dalej, i tak dalej. Czasami pojawiały się słowa „okropne”, „nic nie warte”, „szkoda zachodu” i tym podobne. Powróciła do pierwszej strony, na której właścicielka książki wykaligrafowała imię i nazwisko: „Lillian Bryson”. Innym atramentem dodała później „Beckett”. Lillian Bryson-Beckett, bab-

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

99

ka Darcy. Pod spodem przyklejona była fotografia pary z dwojgiem dzieci.

Darcy nie poznałaby babki, ale rozpoznała rysy dziadka. Do oczu napłynęły jej łzy. Nie znała babki i bardzo mało o niej wiedziała. Dopiero ostatnio, z listu adwokata, dowiedziała się, że PM oznacza Prawdziwą Miłość. Ranczo Prawdziwej Miłości. Dziadek tak nazwał ranczo na cześć babki. Nigdy o tym nie mówił. Ranczo Prawdziwej Miłości. Dziadek... Myśl o nim przywołała nową falę łez. Dopiero teraz zrozumiała dziadka i jego intencję. Stojąc nad starą książką kucharską w starej zniszczonej kuchni zniszczonego zębem czasu rancza, zrozumiała dwie rzeczy: że dziadek ją kochał i że miał na myśli prawdziwą miłość, sprowadzając ją tutaj testamentowym zapisem. Ona wyjechała, Joe na ranczu został. Dziadek go obserwował i doszedł do wniosku... Tak, musiał dojść do wniosku, że Joe ją naprawdę kochał. Że nie była to próba uwiedzenia wnuczki właściciela. Jeśli Joe ją naprawdę kochał, to dlaczego nie napisał? Dlaczego nie odpowiedział na jej listy?

Przez łzy spoglądała na zdjęcie i zastanawiała się, co się stało.

Czy dziadek się mylił? Czy to duma Beckettów zaślepiła go i dlatego pozwolił, by sytuacja wymknęła mu się spod kontroli?

Westchnęła. Mogłaby zadawać pytania bez końca i nie znalazłaby odpowiedzi. Nie ma odpowiedzi na pytania, co mogłoby być, gdyby... Lepiej myśleć i zadawać pytania dotyczące problemów wymagających szybkiego rozwiązania. Co ze Świętem Dziękczynienia? Co z ranczem? Co z Joe Tylerem... i Rickiem? Co z nią?

Poruszyła niezręcznie ręką i straciła książkę na ziemię. Gdy się schylała, aby ją podnieść, zobaczyła, że leży nadal otwarta



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

na pierwszej stronie, ale fotografia nie przedstawia już dziadka i babki, ale Joego i ją... Wyprostowała się i cofnęła o krok. Z tej odległości jeszcze lepiej widziała, że to ona i Joe. Magia! Magia Rancza Prawdziwej Miłości?

Nie, to niemożliwe. Tylko w filmach telewizyjnych na fotografiach jedne postacie przenikają w drugie.

Wpatrywała się w leżącą na ziemi książkę, wpatrywała się w fotografię i nadal widziała Joego i siebie trzymających się za ręce.

Wreszcie schyliła się, podniosła książkę i zamknęła oczy. Położyła ją otwartą na stole. Gdy w końcu odważyła się spojrzeć, zobaczyła... dziadka i babkę. Odetchnęła z ulgą, ale jednocześnie zaczęła sobie wyrzucać, że dopuszcza do myśli podobne nieziszczalne mrzonki.

Jednak przyznała się wreszcie przed sobą do czegoś, do czego nigdy nie chciała się dotychczas przyznać: że Joe przez cały czas tkwił i tkwi ciągle gdzieś w zakątku jej serca. Jakby to było, gdyby została jego żoną, matką dla Ricka? Joe był jej pierwszą miłością, a drugiej nigdy nie miała...

Małżeństwo z Brandonem było odruchem buntu wobec rzeczywistości, reakcją na zachowanie dziadka, odpowiedzią na obojętność matki.

Zajrzyj teraz nie do swojego serca, ale raczej do książki kucharskiej, przywołała się do porządku. I przestań jęczeć nad swoim losem!

Usiadła przy kuchennym stole i zatopiła się w lekturze.

Po półgodzinie już wiedziała, co jej będzie potrzebne do przygotowania uczy, jak się piecze indyka, by był kruchy i soczysty i jak się robi nadzienie z kasztanów.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

101

- Każda z agencji sprzedaży nieruchomości chce mieć wyłączność - oznajmiła Darcy wieczorem, gdy siedzieli przy stole w małej, ale wygodnej i przytulnej kuchence Joego. Przed nimi stały kubki z gorącą kawą. - Jedna z kobiet, z którą rozmawiałam, wydaje się miła, jest kompetentna, energiczna i chyba uczciwa. Oczywiście też chce prawa wyłączności, ale myślę, że można jej zawierzyć.

- Hmm - odparł Joe. - Mleko i cukier do kawy?

- I coś do zamieszania.

Poszedł do kredensu i przyniósł plastikową słomkę.

- Mamy wszystko, czego szanowna pani może sobie życzyć. Jak on czarująco się uśmiecha, pomyślała.

- Więc co? Podpisujemy z nią? - spytała.

- Sam nie wiem, Darcy. To już jest zobowiązanie się do czegoś.

- Zobowiązanie się?

- No tak. Ty i ja musimy wspólnie podpisać zgodę na sprzedaż.

- Przecież uzgodniliśmy, że sprzedajemy, a ja nie proszę cię, żebyś na przykład... ożenił się ze mną. To byłoby zobowiązanie.

- W istocie. Nie prosisz mnie o małżeństwo. - Obszedł stół i stanął za nią. Położył ręce na jej ramionach.

- Obiecuję ci, że nie będę robić żadnych zakusów na ciebie - odparła, mając nadzieję, że nie zdradziła się drzeniem głosu, które wywołał dotyk jego dłoni.

- Ba! Ale czy jesteś gotowa dotrzymać obietnicy?

- Sprzedaży rancza?

Długo nie odpowiadał, a kiedy się na to zdecydował, przyłożył usta do jej ucha i wyszeptał:

- A o czymże innym mógłbym mówić?

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Nie wiem, ale zabrzmiało to tak, jakbyś miał na myśli nie interesy, tylko coś innego... - Usiłowała wyprostować ramiona, ale dotyk jego dłoni wywołał w niej zniewalającą słabość.
- Skoro to nie mają być interesy, to pozostaje... czysta przyjemność.
- Obróciła głowę i spojrzała mu w oczy.
- Musisz się jeszcze długo uczyć, by wiedzieć, co to jest prawdziwa przyjemność.
- Czyżby? Mam inne wspomnienia z przeszłości.
- Ja sobie tego nie przyrównam. Poza tym, jakie to ma dziś znaczenie?
- Mogłoby mieć - znowu szepnął jej do ucha.
- Po co?
- Dlaczego nie?
- Powiedzieliśmy sobie, że przez dwa miesiące łączyć ma nas wyłącznie interes. Więc co z tą agentką? Co mam jej powiedzieć?
- Powiedz jej, że dobrze... jedna agencja, jedna kobieta... Zawsze byłem i jestem za trzymaniem się jednej kobiety... -Pocałował ją w kark.
- Chciała się odsunąć, ale ogarnęła ją nagła słabość. Jedynym honorowym wyjściem w tej sytuacji byłoby teraz wstanie, ale na to nie miała siły. Chciała odpoczywać. Nie pozwoli Joe-mu.,. I powie mu...
- To, co robisz, zupełnie nie pasuje do naszych czysto profesjonalnych stosunków. Przestań mną manipulować przez wywoływanie... Siadaj!
- Naprawdę chcesz, żebym usiadł? - szeptał do jej włosów.
- Tak... Chyba tak... - powiedziała, ale jednocześnie odchyliła głowę.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

103

- A ja myślę, że chyba nie. - Koniuszkiem języka wiódł po obrzeżu jej ucha.

- A ja tak - odparła słabiutkim głosem i jeszcze bardziej odchyliła głowę.

Nim zdołała jeszcze cokolwiek powiedzieć, Joe przechylił krzesło i zwarł usta z jej wargami.

Pocałunek był długi i pełen uczucia. Przez kilka sekund trwali tak w bezruchu, potem Joe oderwał się i pchnął do przodu krzesło razem z nią. Darcy momentalnie oprzytomniała i zrywając się, odepchnęła krzesło jeszcze dalej. Oczy jej ciskały błyskawice.

- Takie rzeczy nie mogą mieć więcej miejsca! - obwieściła wrogo.

Joe zbliżył się o krok. Darcy z trudem pohamowała się, by nie uczynić tego samego.

- Nigdy nie potrafiłem ci się oprzeć - powiedział Joe, sięgając po jej dłoń.

Nie cofnęła rąk.

- Czy tylko mnie?

- Tylko tobie. - Ujął jej dłoń. - Czy pomyślałaś kiedyś, że czasami przez dotyk można porozumieć się lepiej niż słowami? Można więcej powiedzieć.

Jak zakłęci patrzyli sobie w oczy.

- I dotykiem nie można skłamać - dodał. Wyswobodziła dłoń z uścisku i sama zacisnęła palce na jego dłoni.

- Dotyk nie kłamie - potwierdziła.

Jak urzeczona patrzyła na obie połączone dłonie, na opalony palec Joego, pieszczący jasną skórę jej przegubu.

Nie przypominała sobie, by w całym jej małżeństwie przeżywała podobnie intymną chwilę.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

Poddała się pieścizocie jego ust, gdy zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz, a kiedy wargami dotknął jej ust, zareagowała, rozchylając usta.

Puścili dłonie i objęli się, przywierając mocno do siebie. Darcy czuła się jak w niebie, a było to tylko ranczo Prawdziwej Miłości...

Joe wsunął dłonie pod jej bawełnianą koszulkę i jednym ruchem palca odpiął stanik. Zaczął pieścić jej piersi. Jęczała teraz z rozkoszy.

- Pragnę cię - szepnął. - Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety, tak jak ciebie...

- Joe, my nie... -1 na tym skończył się jej protest.

Tym razem nikt trzeci nie wysunął żadnych obiekcji. Żaden groźny głos, jak niegdyś, nie zażądał wyjaśnienia, nie zagrzmiął, nie pytał o to, co tu się dzieje.

Mogli od razu przejść do jego sypialni i kochać się do świtu, bez obawy o niemiłe konsekwencje.

Mogli, ale czy to jest rozsądne, pomyślała. Zawsze są konsekwencje. Jeśli podda się impulsowi, to będzie miała złamane życie. Zostanie sama z pustką w sercu, pozbawiona uczuć i wszelkiej nadziei.

Joe i Rick mieli stąd wyjechać tuż po Nowym Roku, Joe w swoich planach z pewnością nie przewidywał zabrania jej ze sobą. Nie należała do rodziny. Za rok ona i Joe będą żyli w dwu odległych od siebie światach...

- Przestań! - powiedziała ostro. - Nie wolno nam tego robić.

- Dlaczego? - W jego oczach odczytywała duży zawód.

- Ponieważ to prowadzi donikąd! Poza sypialnią. . . donikąd.

- A dokąd, chciałabyś, żeby prowadziło? - zapytał bardzo ciepłym głosem.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

105

- Nie chcę, żeby dokądkolwiek prowadziło - odparła cierpko, wsuwając bawełnianą koszulkę w dzinsy.

Joe patrzył nieco zagubiony. Po długiej chwili Darcy dodała:

- Bo właściwie nie ma do czego prowadzić... I dlatego musimy oprzeć się pokusie. Jesteśmy zbyt dojrzały, aby oddawać się pustym cielesnym uciechom.

- Rozumiem. - Joe wyglądał teraz jak zbity pies. - Nie widzisz żadnej przyszłości dla nas obojga?

- Nie widzę.

- Też rozumiem. Wielka dama wraca ze wsi do wielkiego miasta.

- To wcale nie tak...

- Bardzo tak. Wobec tego popieram twoje stanowisko. Nadal będą nas łączyły tylko interesy... aż do ich załatwienia.

- Tak, ale z wyjątkiem jednego dnia.

- Jakiego, mianowicie?

- Święta Dziękczynienia.

- Hmm. Może to nie był dobry pomysł z tym uroczystym obiadem - mruknął Joe.

- Rick bardzo na to liczy. Nie możemy go zawieść tylko dlatego, że nie mamy dość rozsądku, by oprzeć się okazjonalnym fizycznym pokusom, których źródłem jest, jak chyba jesteś tego świadomy, tylko to, że od dłuższego czasu żyjemy samotnie.

Joe słuchał tego osłupiały.

- Ładnie to przedstawiłaś. Gratuluję logiki. Poczzerwieniała.

- A co miałam powiedzieć? Że szalejemy za sobą? Nie. Po prostu nie potrafimy trzymać rąk w kieszeniach.

Joe usiadł i z opuszczoną głową długo rozmyślał. Wreszcie westchnął, machnął ręką i spytał:

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Wszystko już załatwiłaś z agencją sprzedaży?

- Chyba tak.

- To doskonale. Pozostaje nam tylko czekać na kupca. Mamy jeszcze dziś coś do omówienia?

Serce zaczęło jej mocno bić. Chciałaby coś powiedzieć, coś, co zmniejszyłoby napięcie, jakie między nimi narosło. Nic jej jednak nie przychodziło do głowy.

- Nie widzę nic palącego - odparła.

- Doskonale. W takim razie pójdę zobaczyć, co słychać u klaczy. - Wstał i poszedł w kierunku drzwi.

- Potrafisz sama wyjść. - Poczekaj, Joe! - Ogarnęła ją panika.

Joe zatrzymał się w progu, ale nie odwrócił głowy.

- O co chodzi?

- Rick...!

- Rick pewno już śpi. Zresztą wrócę za kilka minut.

- Joe! - Zatrzymała go po raz wtóry. Słyszała, jak przez zęby wciąga głośno powietrze.

- Co teraz?

- Co ci jest?

- Nic mi nie jest! Muszę wyjść, bo chcę dojrzeć klaczy. - Zniknął, głośno zatraskując za sobą drzwi.

- Niech cię diabli...! - Wstała. Miała wielką ochotę po prostu się rozpłakać i być może wypłakać wszystko, co ją dręczyło. Opanowała się jednak i po minucie patrzenia w mrok za oknem poszła zobaczyć, czy Rick rzeczywiście już śpi. Zasypiał, tuląc do siebie wypchanego pluszowego królika.

Na małym stoliku paliła się nocna lampka oświetlająca pogodną buźkę chłopca. Delikatnie pogładziła go po główce.

Rick coś niewyraźnie mrucał w półśnie. Darcy nachyliła głowę i usłyszała, jak mamrotał:

„dzieńkrzynienia" i błogo się

## **PIERWSZA MIŁOŚĆ**

**107**

przy tym uśmiechał. Ścisnęło się jej serce. On wiąże z tym dniem wielkie nadzieje, pomyślała. W swojej łepetynie ubrdał sobie, że tego dnia zyska pełną, trzyosobową rodzinę. Rodzina! Ona, Joe i Rick... ?

Połknęła wzbierające łzy. To jest niemożliwa do spełnienia fantazja, pokutujące resztki panińskiego zadurzenia. Joe z pewnością uciekłby przerażony, gdzie pieprz rośnie, gdyby się dowiedział, że ona ma podobne myśli.

- Będziemy mieli wspaniałe Święto Dziękczynienia, obiecuję ci - wyszeptała do śpiącego chłopca. Wstała i cichutko wyszła.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Uzgodnili, że Święto Dziękczynienia będzie dniem roboczym, podczas którego muszą dokończyć malowanie, ale nie potrafili uzgodnić, co konkretnie trzeba jeszcze malować i kto ma malować. Darcy była wściekła.

- No, to zapomnijmy o malowaniu. Jeszcze się sprzątnie to i owo, a potem mech się martwi agencja sprzedaży. Widzę, że jesteś już myślami w połowie drogi do Oklahomy. A może wiesz, ile jeszcze czasu musimy tu tkwić, zgodnie z warunkami testamentu? Straciłam rachubę...
- Jeszcze miesiąc i dwa i pół tygodnia.
- Ooo? Tak długo? Tak skrupulatnie to liczysz?
- Liczę każdą godzinę.
- Dlaczego on nam to zrobił?
- Kto i co zrobił?
- Dlaczego dziadek ofiarował nam obojgu to ranczo na takich drakońskich warunkach? Czy to miała być kara za nasze grzechy? Ty się męczysz i ja się męcę...
- Nie, nie chciał nas ukarać - odparł Joe. Podszedł do Darcy, położył dłoń na jej ramieniu i spojrzał w oczy. - Powiem ci, jakie twój dziadek miał, moim zdaniem, intencje. Chciał naprawić zło, które w jego opinii nam wyrządził.
- Wpędzając nas w to piekło?
- Nie, dając nam szansę przebywania razem. - Widząc gry-

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

109

mas na twarzy Darcy, dodał szybko: - Oczywiście dla nas obojga jest jasne, że to był głupi pomysł, ale ja myślę, że twój dziadek zrobił szalone założenie, że ja jestem wielką miłością twojego życia, a ty moją. - Joe sztucznie się zaśmiał. - Zwariowany starzec! Co też mu przyszło do głowy?

- Tak, dziadek był szalony. Jak wpadłeś na myśl, że on sobie tak założył?

- Tak mi kiedyś powiedział. Wyznał, że był niemądry, sprzeciwiając się, jak to określił, kwitnącej miłości. Wyrzucał też sobie, że to z jego winy tak źle wyszłaś za męża.

- Ha! I dlatego ukarał mnie za coś, co było jego winą. Nie wierzę w taki scenariusz, Joe. To musiało być chyba coś innego.

- To nie było nic innego. Ja wiem, że tak myślał i że swoją decyzję oparł na takim właśnie rozumowaniu.

Przez chwilę bardzo chciała w to uwierzyć, ale potem wziął górę zdrowy rozsądek. W każdym razie sądziła, że to zdrowy rozsądek podyktował jej kolejne pytanie:

- No, to dlaczego mi tego wszystkiego po prostu nie powiedział? Nie napisał, że postąpił źle i że chciałby naprawić swój błąd?

- Wiesz równie dobrze, jak ja, że to odbiegałoby od jego stylu. - Joe zawahał się na chwilę. - Twój dziadek był pewien, że to ranczo jest... w pewnym sensie zaczarowane. Że kochankom dodaje skrzydeł i wprowadza w euforię. On naprawdę tak sądził. Mówił mi to.

Darcy przypomniała sobie starą książkę kucharską. I fotografię w książce... Jej i Joego...

- Tak, to ranczo mogło wydawać się zaczarowane. Jemu i mojej babce... I coś tu jest, co... sama nie wiem...

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Rzadko mówił o twojej babce. Ale raz powiedział mi, że jest mu jej okropnie brak.
- Tobie to powiedział?
- Raz. Kiedy już był chory. Może pomyślał sobie Wtedy, że któregoś dnia ja ci to powtórzę. Nie wiem, co myślał. Tak czy inaczej, jego testament jest kojarzeniem nas z za grobu.
- Darcy zachichotała nerwowo. Przed oczami miała stale tę fotografię.
- Dziadek spóźnił się o kilka dobrych lat.
- To prawda. - Joe westchnął.
- Ponieważ wkrótce rozjeżdżamy się w różne strony, może mi powiesz, dlaczego wybrałeś właśnie Oklahomę i skąd ta data piątego stycznia?
- Nie ma w tym nic nadzwyczajnego.
- No, to opowiedz, co jest zwyczajne. Już kilkakrotnie delikatnie o to pytałam i za każdym razem zamykałeś się jak podrażniona ostryga.
- Zapamiętałaś?
- Co miałam zapamiętać?
- To ulubione powiedzenie Anthei. .Zamyka się jak podrażniona ostryga!"
- Nie uciekaj od tematu. Dlaczego musisz jechać do Oklahomy?
- Jestem winien pieniądze mojej szwagierce - odpowiedział bardzo spokojnie. - Moja żona pożyczyła je od niej, kiedy była bardzo chora i potrzebowała pieniędzy na opłacenie kosztów leczenia w szpitalu. Nie mogłem być potworem i powiedzieć, że nie honoruję długu zmarłej. To chodzi o sporą sumę. Ona ma duże ranczo w Oklahomie i potrzebuje nadzorcy. I mam tam odpracować dług. To wszystko.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

111

Twarz Darcy nieco pobladła.

- A gdybyś spłacił dług gotówką? Nie musiałbyś wtedy jechać do Oklahomy?

- Nie musiałbym. Ale jak miałbym spłacić? Poza tym nie muszę tu zostawać, mogę pojechać gdziekolwiek. A ponadto szwagierka powiada, że to byłoby dobrze dla Ricka. Rodzinne środowisko i tak dalej... A w ogóle to nie lubię o tym mówić.

- Przepraszam...

- Nie ma za co. Dobrze, że spytałaś. Już kilka razy chciałem ci to sam powiedzieć i jakoś nie było okazji. Ale powiedz teraz ty, co cię ciągnie do San Diego?

- Jest taka fundacja, dla której pracował mój ojciec. Jego były partner zapadł na zdrowiu i zaproponował mi, żebym przejęła ster. Fundacja przyznaje stypendia szkolne...

- Co to za fundacja? Pomaganie cherubinkom z dobrych rodzin, żeby broń Boże nie trafili do niewłaściwej szkoły?

- To nie jest dobra okazja do ironizowania. Fundacja przyznaje stypendia dzieciom z ubogich rodzin, aby mogły otrzymać wykształcenie nie gorsze od owych cherubinków.

- Przepraszam, masz rację. Nie powinienem robić żartów, kiedy nie wiem, o co chodzi. To było z mojej strony bardzo niewłaściwe. - Joe wydawał się szczerze zawstydzony.

- Nieważne. Jesteś, jaki jesteś. Dość wzajemnej inwigilacji. Najwyższy czas piec indyka. I muszę zająć się też jarzynami. Jeszcze ich nawet nie obrałam. - Spojrzała na niego łagodniej, niż na to w tej chwili zasługiwał. - Pomożesz mi?

- Czy to nie jest czysto kobieca robota? - zażartował, idąc za nią do świeżo odnowionej kuchni. Był gotów nawet obierać kartofle, byle naprawić ich wzajemne stosunki i z powrotem sprowadzić je do normalnych.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Ale dowcip! - Podała mu kilkukilogramową siatkę z marchewkami i obieraczkę. - Jazda, do roboty! Podszedł z marchewkami do zlewu i tam zaczął je oskroby-wać, podczas gdy Darcy krzątała się po całej kuchni, gromadząc wszystko, co było jej potrzebne do wielkiego dzieła przygotowania świątecznego ptaszyska.

- Co będzie jeszcze oprócz indyka z marchwią, no i z kasztanami? - spytał Joe.

- Obowiązkowa szarlotka, tylko że nie z jabłkami, ale z dynią. Zaraz się do tego zabiorę, jak tylko przygotuję indyka. Pokażę ci, jak to się robi.

- Ze sto razy widziałem Antheę przygotowującą dyniowy farsz do szarlotki.

- Jesteś więc pewno lepszym fachowcem od szarlotek niż ja. Może mi pomożesz?

Joe czym prędzej porzucił marchewki i niemal podbiegł do Darcy.

- Joe...

- Tak sobie właśnie wyobrażałem nas w przyszłości. Oboje w kuchni, szczęśliwa rodzina.

- Marzenia się nie ziściły. - Wzruszyła ramionami.

- Może powinniśmy porozmawiać o tym dniu? - zaproponował.

- Jakim dniu?

- Dobrze wiesz, o jakim dniu mówię. Ostatnim, kiedy się widzieliśmy. Byliśmy w tej właśnie kuchni. Ty robiłaś szarlotkę. Wszedł twój dziadek i zrujnował moje życie.

- To było bardzo dawno temu. Ledwo sobie przypominam... - Dlaczego ja kłamię, pomyślała. Przecież pamiętam każdą sekundę.

## **PIERWSZA MIŁOŚĆ**

**113**

- Dla mnie to tak, jakby to było wczoraj... Stałaś tu... O tu! Zawiązywałaś fartuch. Ja wszedłem i objąłem cię. O tak...!

Darcy zadygotała, serce jej mocno biło, jakby chciało wyrwać się z klatki piersiowej. Zaskoczyło ją, że Joemu drżą ręce.

- I pocałowałem cię. O właśnie tak...! - Dalej już nie mógł mówić, gdyż wtopił swoje usta w jej wargi oczekujące już na powtórzenie tamtego pocałunku sprzed dziesięciu lat.

Czas się zatrzymał, a gdy po długiej przerwie sekundy znów zaczęły biec i gdy pozwolił Darcy zaczerpnąć powietrza, powiedział:

- Długo czekałem na dokończenie tamtego pocałunku.

- A ja myślałam, że był zakończony - odparła, czując w oczach łzy przedziwnej radości.

- Myliłaś się. I nie jestem wcale pewien, czy teraz udało mi się ten pocałunek zakończyć. Chyba jednak nie...

Darcy nagle obudziła się, jakby z głębokiego snu, mimo że przez cały czas miała szeroko otwarte oczy i wpatrzone w twarz Joego.

- Muszę zająć się indykiem! - wykrzyknęła.

- Jakie to do ciebie podobne. Uciekasz do prozy życia, gdy trzeba wymyślić nowy rytm do refrenu o prawdziwej miłości. I nie jest to wcale aluzja do nazwy rancza.

Indyka w brytfannie skropiła oliwą, otrzepała dłonie i z lodówki wyjęła trzy kostki masła, które po rozpakowaniu wrzuciła do garnka stojącego na kuchni. Zbijając w kulę sreberko z opakowań, powiedziała:

- Ty ciągle jeszcze widzisz we mnie bogatą rozpaskudzoną pannę. No, pannę jak pannę. Powiedzmy, że panią. Nie jestem ani bogata, ani rozpaskudzoną. - Zgrabnie rzuciła srebrną kulę

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

do kosza na śmieci, stojącego obok-drzwi wyjściowych. - Przyznaj się, że tak myślisz.

- Przyznaję, że raz czy dwa przyszło mi to do głowy. - Nie powiedział jednak, że przestał tak uważać, gdyż nadal miał pewne zastrzeżenia co do charakteru Darcy.

- Jestem przerażona tą odpowiedzią. Zadałam pytanie, sądząc, że gorąco zaprzeczysz. Może słabo, ale zaprzeczysz.

Roześmiał się.

- Nie mogę ci odmówić powrotu poczucia humoru. Ale z kolei ja jestem przerażony twoim pytaniem, które sugeruje, że jestem głupim kowbojem, dostrzegającym tylko ludzkie wady.

- Więc twoja odpowiedź miała na celu...?

- Zgadnij.

- Może lepiej, żebym nie zgadywała, bo nuż zgadnę dobrze.

- Jak chcesz. - Wrócił do skrobania marchewek.

Wczesnym popołudniem Darcy i Rick udekorowali jadalnię, aby nadać jej świąteczny wygląd.

Obwiesili ściany tekturowymi indykami i sylwetkami pielgrzymów, które to ozdoby przywiózł Joe ze sklepiku w Holt. Na stole stała wielka waza z bukietem suszonych kłosów różnych zbóż i kolbami kukurydzy. Po tej robocie Rick pobiegł bawić się na podwórko, Darcy wstawiła brytfannę z indykiem do rozgrzanego piekarnika i ucięła sobie krótką drzemkę, po której odświeżona wróciła do kuchni.

O piątej kolacja była gotowa. W trojkę zasiedli przy długim mahoniowym stole, który jeszcze poprzedniego dnia Darcy polerowała przez kilka godzin, mimo że Joe twierdził, iż nie warto i że stół trzeba tylko przetrzeć ścierką. Dzięki polerowaniu w blacie pięknie odbijało się światło rozstawionych świec i słabych żarówek świecznika.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

115

Joe siedział naprzeciwko Darcy. Od razu zauważyła, że był ubrany odświętnie. Patrzyła na niego jak urzeczona. Po raz pierwszy widziała go w nieroboczym stroju. Wyglądał tak świeżo i elegancko jak nigdy dotąd. Światło świec uwypuklało wydatne kości policzkowe i regularne rysy świeżo ogolonej twarzy, zwykle o tej porze sinawe od popołudniowego zarostu.

- Wprost wspaniałe! - powiedział, połknąwszy kąpiastą porcję kartofli puree ze śmietaną, i czym prędzej nabrał na widelec następną.

- Dzięki, dzięki - odparła zadowolona, że znalazła uznanie, jeśli nie smakosza, to w każdym razie konsumenta lubiącego zwykle, jeśli o nią idzie, szukać dziury w całym. I była wdzięczna babce, która na marginesach stron książki kucharskiej zostawiła jej w spadku dodatkowe instrukcje przy prawie każdym przepisie.

- Pani w szkole powiedziała nam wczoraj, że dzień... dziękczynienia to największe święto rodzinne. Dla niektórych ludzi nawet większe od Bożego Narodzenia - obwieścił Rick.

- To prawda, Rick - potwierdził ojciec.

- Ja nie mam rodziny... - wyrwało się Darcy. - Wy dwaj macie siebie.

- Ale ty mi przecież powiedziałaś, Darcy, że jakbyś się całowała więcej z tatą, tobyś też była w rodzinie - przypomniał jej Rick.

Zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Nic takiego nie powiedziałam, Rick! Jak ty możesz...

- Ale przecież umiecie się razem całować, boja widziałem. Nie możecie robić tego więcej?

Joe zaśmiał się.

- Coś ci się pomieszało, synku. Całowanie nie wystarczy.



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

Gdyby Darcy miała tworzyć z nami -rodzinę, to najpierw musiałaby wyjść za mnie...

- Ożenić się z tobą?

- Niech będzie. Coś w tym rodzaju. Mnie się nie wydaje, żeby to się mogło stać, prawda, Darcy?

- Prawda, Joe... - Miała wyraźnie trudności z oddychaniem.

- Po pierwsze, nie moglibyśmy dojść do porozumienia, gdzie zamieszkać... - Zerknął z ukosa na Darcy.

- Nie wyobrażam sobie, byś zechciał pojechać do Kalifornii - odpowiedziała.

- A ja nie sądzę, by ci odpowiadała Oklahoma - zrewanżował się.

- Oczywiście teraz jesteśmy tu... - Pochyliła głowę nad talerzem. - I tu wcale nie jest źle... - z wahaniem dodała po chwili. - Tak sądzisz?

- A ty? Zresztą nie odpowiadaj. To nieistotne. Oboje mamy wcześniejsze zobowiązania. I nie możemy się z nich wywinąć.

- Byłoby trudno.

- Byłoby trudno? Czy to znaczy, że jest to jednak możliwe?

- A ty mogłabyś zrezygnować z tej fundacji?

- Dlaczego pytasz mnie, a sam unikasz odpowiedzi? Czy to oznacza, że twoje zobowiązanie, a zarazem postanowienie, jest nieodwołalne?

Joe zerknął na Ricka, potem na Darcy, znów na Ricka.

- Coś mi tu pachnie - mruknął.

- Indyk?

- Z pewnością nie indyk.

- Są jeszcze te kartofle ze śmietaną? - spytał Rick.

- Oczywiście, Rick. - Darcy nałożyła mu sporą porcję.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

117

- Chłopcy mi powiedzieli, że do miasta przyjechał już Święty Mikołaj...
- Nie mam czasu wziąć cię do miasta, Rick. Widziałeś Świętego Mikołaja w zeszłym roku.
- Ja go zabiorę - zaproponowała Darcy.
- Bo ja muszę Świętego Mikołaja o coś poprosić - wyjaśnił Rick. - Możemy pojechać jutro?
- Darcy jest bardzo zajęta, Rick - interweniował Joe.
- Uwiniemy się szybko - zapewniła Darcy. - Jazda do centrum handlowego w Holt, postanie w kolejce do Świętego Mikołaja, złożenie mu prośby i powrót... zajmie najwyżej parę godzin. Dobrze, Rick. Jutro. Albo wiesz co? Będziemy mieli kilka dni, żeby namówić tatę, by pojechał z nami.
- Ty zaproponowałaś, więc ty jedź, Darcy. A potem mi wszystko opowiesz.
- Fajnie - zgodził się Rick i dodał tajemniczym szeptem: -I będę pilnował, żeby zapamiętać wszystko, co Darcy będzie mówiła o tobie... Bo jak mnie będziesz potem pytał, to muszę dokładnie wiedzieć... Jazda, stary, jedź, jazda! Darcy zaciskała palce na kierownicy i rzuciła się do przodu, jakby chciała tym ruchem zachęcić starego gruchota, by jechał dalej. Ale zdezelowany samochód Darcy miał dość jazdy. Silnik prychnął kilka razy i zgasł. Zdażyła jeszcze zjechać na pobocze.
- Aleś mnie urządził, paskudo! - wykrzyknęła do martwego przedmiotu.
- Ojej, co teraz będzie? - Rick był bliski płaczu. - Święty Mikołaj może wrócić do domu, zanim tam dojdziemy.
- Nigdzie nie będziemy dochodzić. Nie bój się - odparła.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

Wyjęła z torebki komórkowy telefon i wykręciła numer ran-cza. Czekala bardzo dlugo, nim Joe odpowiedzial.

- Gdzie ty sie palętasz? - zapytala gniewnie.

- Czuję się dobrze. Dziękuję, że zapytałaś - odpowiedział. Nagle sobie przypomniał, że Darcy jest z Rickiem. - Co się stało?

Darcy wyczula niepokój w jego głosie.

- To się stało, że stary grat definitywnie zdechl.

- Samochód? Twój samochód?

- Tak, mój samochód. - Wyjaśniła, gdzie są, i wyłączyła telefon. W jej ocenie Joe powinien przyjechać w ciągu dwudziestu minut. - Wiesz co, Rick, mam przeczucie, że twój tatażmieni zamiar i pojedzie z nami odwiedzić Świętego Mikołaja.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Ja chcę przy oknie - zażądał Rick, gdy Joe podjechał furgonetką.
  - Czy nie lepiej, żebyś siedział pośrodku? - zasugerowała Darcy.
  - Ale ja pierwszy zamówiłem okno! - oświadczył chytrze malec.
  - No dobrze - zgodziła się Darcy. - Ale ja zamawiam okno na drogę powrotną do domu.
  - Właśnie wracamy do domu - obwieścił Joe.
  - Tato, ja jeszcze nie widziałem Świętego Mikołaja! - zaprotestował płaczliwie Rick.
  - Twój syn nie widział jeszcze Świętego Mikołaja! - powtórzyła ostro Darcy.
  - Darcy, na ranczu czeka na mnie sto koni, którymi zajmuję się zupełnie sam. Nie mogę poświęcić nawet jednej godziny, żeby jechać do jakiegoś starucha przebranego za...!
  - Dość, Joe! - ucięła Darcy. - I nieco przesadzasz z tym, że sam zajmujesz się końmi. Wiem, że zamówiłeś na dziś kilku ludzi, którzy w tej chwili chodzą koło koni. Konie przeżyją parogodzinną rozłąkę z ich ukochanym panem Tylerem.
- Joe gniewnie mruknął coś pod nosem.
- A poza tym, miły panie tato, to nie chodzi o mnie, ale o twoją latorośl.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Co to jest latorośl? - spytał-Rick. - Coś, co rośnie w lecie? Darcy roześmiała się, a Joemu zrobiło się wstyd i przykro.

To prawda, że czasu na wszystko brakowało, ale nie powinien krzyczeć i tak się zachować w obecności Ricka, dla którego rozmowa ze Świętym Mikołajem miała wielkie znaczenie.

- Zawsze mnie zbałamucicie - powiedział już nieco spokojniej.

- To znaczy, że jedziemy? - Rick klasnął w dłonie.

- Oczywiście - odpowiedział Joe. - Czy ja cię kiedyś zawiodłem?

Darcy uśmiechnęła się pod nosem, ale na wszelki wypadek nic nie powiedziała.

Po ujechaniu kilku kilometrów Joe odezwał się:

- Ciekaw jestem, kto będzie mnie uczył dobrego ojcostwa po twoim wyjeździe... Bez ciebie zrobi się okropnie spokojnie.

- Mam nadzieję, że to jest komplement, a nie krytyka.

- Komplement, moja droga. Jakżeby inaczej...

W pełnym zadumy milczeniu podjechali pod centrum handlowe na skraju Holt. Wielki plac tętnił życiem. Kolejka do siedzącego na złotym tronie Świętego Mikołaja była dłuższa, niż się spodziewali. Joe musiał uzbroidać się w cierpliwość i czekać tak jak wszyscy inni w hałasie i zgiełku potęgowanym przez wydobywające się z głośników propozycje handlowe na przemian z bożonarodzeniowymi melodiami.

- Tato, czy mogę tam się pobawić? - spytał Rick, wskazując ogrodzony białym płotkiem plac z szyldem „Raj maluchów”.

- Dobrze, ale przez cały czas spoglądaj tutaj. Będziemy pilnowali twego miejsca w kolejce.

Rick uradowany pobiegł do „Raju”.

- Ależ ten Mikołaj marudzi - narzekał Joe.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

121

- Praca Świętych Mikołajów jest ciężka - odparła Darcy.
- Wcale nie żałuję, że tu przyjechałem - przyznał Joe. - Postawiłaś na swoim.
- Przecież samochód mi się zepsuł.
- Bo ja wiem. Kiedy ostatnio zmieniałaś olej?
- Chyba dwa miesiące temu... Musieli zmienić olej, jak kupowałam opony.
- A kazałaś zmienić?
- Nie, ale jak zakładali opony, to na pewno zobaczyli, że trzeba zmienić.
- Jakaś ty naiwna. - Machnął ręką.

Kolejka powoli się posuwała. Ód strony złotego tronu szli rodzice z uradowanymi dzieciakami, które już zdążyły obciążyć Świętego Mikołaja obowiązkiem zadbania o bożonarodzeniowe prezenty.

- Rick jest taki szczęśliwy, że mógł tu przyjechać - zauważyła Darcy.
- Byłoby dla niego lepiej, gdybym mu z miejsca odmówił - stwierdził Joe. - Lepiej na przyszłość... Dorastałby bez żadnych złudzeń.

- Mówisz bardzo nierozsądnie. Dziecko musi mieć marzenia. Przez całe moje dziecińne lata marzyłam, żeby mój spotkać się ze Świętym Mikołajem na placu przed domem towarowym. Ale rodzice mi zawsze odmawiali. Pozostał mi żal na całe życie. Kiedy ty odmówiłaś wyjazdu z Rickiem, pomyślałam sobie, że muszę sprawić mu tę wymarzoną przyjemność.

Byli już blisko złotego tronu i siwego starca o bardzo miłej twarzy, częściowo zasłoniętej białą brodą. Dzieci siadały mu kolejno na kolanach i coś szeptały do ucha lub wręczały pisemne prośby, po które chyłkiem zgłaszali się po chwili rodzice peten-

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

ta. Joe pomyślał sobie, że może Darcy ma rację i że to dobrze, że Rick ma trochę wiary w magię życia. A kiedy dorastając, pozna prawdę, pozostaną mu wspomnienia, do których warto powracać.

Za ile to już rzeczy powinien być wdzięczny Darcy...?

- Patrz! Ten szczeniak pali! - wykrzyknęła zgorziona Darcy, patrząc na zaciągającego się nastolatka w kostiumie krasnoludka z bajki o królewnie Śnieżce. - Paskudny karzeł!

- To nie karzeł, to elf.

- Co za różnica?

- Karły są złośliwe, elfy przekorne i noszą pantofle o zakreconych szpicach. Tak jak ten.

- Widzę, że wyraźnie poweselałeś - zauważyła Darcy.

- To zasługa jarmarku.

Pojawił się Rick.

- Przyszedłem, bo stale patrzyłem i widziałem, że jesteście blisko. Bardzo uważałem, żeby się nie spóźnić - pochwalił się.

- Czy już wiesz, o co poprosisz Świętego Mikołaja? - spytał syna Joe.

- Wiem. - Rick miał tajemniczy uśmiezek na twarzy.

- Nie powiesz nam? - spytała Darcy.

- To jest sekret - odparł Rick i na zmianę obrzucał wzrokiem to ojca, to Darcy, jakby nie był pewny, czy w takich sprawach, jak zamówienia kierowane do Świętego Mikołaja, można mieć tajemnicę.

- W zasadzie nie powinieneś mieć sekretów przed tatą, ale to jest wyjątkowa sytuacja - odezwała się Darcy.

Rick rozpogodził się.

Młoda kobieta w kostiumie elfa zapytała, czy Joe chce mieć zdjęcie z audycji syna u Świętego Mikołaja.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

123

- Trzeba uwiecznić tak ważną chwilę, prawda, Rick? - spytał Joe.

Odpowiedź wyczytał w błyszczących oczach malca.

Kiedy dyżurny elf wskazał Rickowi, że nadeszła jego kolej, chłopak rzucił się pędem do złotego tronu.

Darcy i Joe pozostali w dyskretnej odległości kilku metrów, aby Rick nie czuł się skępowany.

Elf z aparatem podszedł, żeby zrobić zdjęcie. Rick wyszczerzył zęby do obiektywu, a zaraz potem zaczął coś namiętnie szeptać do ucha Mikołaja.

- O co on może prosić? - zapytała Darcy.

- Pewno o grę wideo albo o najnowszy model samochodu. O to, o co zwykle proszą dzieci w jego wieku.

Darcy wydawało się, że Mikołaj pyta o coś Ricka. Potem obaj spojrzeli w ich kierunku, a Rick wskazał ich palcem. Święty Mikołaj jeszcze raz o coś spytał i Rick entuzjastycznie pokiwał głową, po czym zsunął się z jego kolan i podbiegł do ojca.

- Co to wszystko miało znaczyć? - zastanawiała się głośno Darcy.

- Pojęcia nie mam - odparł Joe. - Ale zaraz się dowiemy. Darcy nagle zauważyła, że Święty Mikołaj kiwa na nią, by podeszła.

Zadała nieme pytanie, czy to o nią właśnie chodzi. Mikołaj twierdząco pokiwał głową. Darcy zobaczyła, że Joe jest zatopiony w rozmowie z synem na temat robota, którego Rick widział na placu zabaw, więc sama podeszła do tronu z nadzieją, iż dowie się o bożonarodzeniowym zamówieniu Ricka.

- Miły chłopiec - powiedział Święty Mikołaj do Darcy. - Oczy miał przyjazne, wzrok przenikliwy, mądry.

- Bardzo miły - potwierdziła Darcy.



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Powiedział mi, że na Boże Narodzenie chce tylko jednej rzeczy. Nowej mamy.

Darcy poczerwieniała.

- Jego matka umarła przed kilkoma laty...

- Chłopiec wspominał o tym. - Starzec pokiwał głową. - Ale nie zależy mu na nowej matce w ogóle, ale na konkretnej osobie. Wskazał panią.

- Mnie? - Darcy zaśmiała się nerwowo.

- Wskazał mi panią palcem/Jeśli to jest niemożliwe, to jego ojciec i pani powinniście mu to jak najszybciej wytłumaczyć.

- Oczywiście! - zgodziła się, chociaż nie miała pojęcia, jak to Rickowi wyperswadować. Już raz próbowała. Joe zresztą także.

- I przekonajcie go, żeby zamiast tego wybrał sobie coś w sklepie. Tam jest olbrzymi wybór. Może coś mu wpadnie w oko i o mamie zapomni. Chociaż wątpię, bo on nie chce żadnego innego prezentu, chce mieć mamę... Bardzo chciałbym wam pomóc...

Przez krótką chwilę Darcy miała wrażenie, że nie rozmawia z wynajętym do tej roli emerytem, a z prawdziwym Świętym Mikołajem. Słyszając wołanie Ricka, odwróciła głowę, a kiedy ponownie spojrzała na tron, Mikołaj rozmawiał już z następnym dzieckiem.

Wróciła do Joego i Ricka. Zastała obu zjadających czekoladowe biszkopty, kupione u krążącego po placu sprzedawcy.

- Poczęstuj się, Darcy! - Rick wyciągnął ku niej torebkę.

- Bardzo dobre - stwierdziła po spróbowaniu. - Czy to ma być zamiast kolacji?

- O nie! - odparł Joe.

- O co prosisz Świętego Mikołaja? - spytał Rick.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

125

- O mądrość - odparła.

- I o nic więcej? - zdziwił się Rick.

- Jeszcze, żebym była silna. - I nim Joe czy Rick mogli zadać następne pytanie, sama je zadała: - A ty, Rick, o co prosisz?

- To jest ciągle sekret. Nie powiem ani tacie, ani tobie, ale wiem, że dostanę to, o co prosiłem, bo nie prosiłem o nic więcej. Jedną rzecz Święty Mikołaj musi przecież dać.

Joe spojrzał pytająco na Darcy, ale ta sformułowała bezdźwięcznie ustami jedno słowo: „później”.

Uśmiechnął się uśmiechem wszechwiedzącego człowieka, który doskonale wie, o co Rick mógł poprosić. Przecież zamęczał już ich o to przedtem.

W drodze powrotnej na ranczo Joe, wykorzystując drzemkę Ricka, zapytał:

- No i co? Co on ci powiedział?

- Nie uwierzysz... Wiesz co, ja mogę zająć się zakupem prezentów dla Ricka. Ty jesteś tak zajęty...

Chcesz? Chętnie się tym zajmę.

- Ale co ci powiedział Mikołaj?

- Proponuję, że zajmę się prezentami, bo ostatnio wiele czasu spędzałam z Rickiem i wierni co chciałby najbardziej mieć...

- Zajmij się, dobrze, a teraz powiedz, co ten człowiek powiedział ci na temat życzeń Ricka.

- Już mówię. Dobrze. Dlaczego tak się niecierpliwisz? -Zwróciła twarz ku Joemu. Widać było na niej mieszane uczucia lęku, niepewności, ale i satysfakcji. Wreszcie powiedziała: -Rick prosU MUcołaja, żeby na Boże Narodzenie dał mu nową mamę.

Joe tylko jęknął.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- I jest pewien, że dostanie nową mamę, bo prosił tylko o to jedno... - ciągnęła Darcy - ..a jeden prezent Święty Mikołaj musi dać.
  - Co z tym fantem zrobić? - zastanawiał się Joe.
  - To jeszcze nie wszystko... Rick postawił pewien warunek.
  - O Boże! Co jeszcze? Mam nadzieję, że to nic niemożliwego.
  - Rick domaga się, żebym to ja była tą nową mamą...
  - Konkretnie prosił o ciebie? Już teraz rozumiem, dlaczego tak bardzo napierał się na tę wyprawę do Świętego Mikołaja. Od początku wydawało mi się to bardzo dziwne.
  - I co teraz zrobimy, Joe?
  - Wszystko, co chcesz. Oczywiście wyłączając małżeństwo, bo jak wiesz, jest to niemożliwe ze względu na twoje plany. No i moje.
  - Masz rację. To jest niemożliwe. - Zaśmiała się bardzo sztucznie.
  - Poza tym nie pasujemy do siebie.
  - Zupełnie nie pasujemy.
  - Hmm... Bo ja wiem... Ale chyba będę to musiał jakoś wytłumaczyć Rickowi.
  - Może ci w tym pomogę. Też mu powiem...
- Joe rozmyślał. A może jednak przystać na to małżeństwo? Dla dobra Ricka. Dlaczego nie? Mógłby jej powiedzieć: wyjdź za mnie, jakoś to będzie. Życie na ranchu jest trudne i nudne, ale postaram się, żebyś była szczęśliwa... Jednakże zaproponowanie czegoś podobnego Darcy równałoby się uczuciowemu samobójstwu. Zwłaszcza po tym, co oboje przed chwilą stwierdzili... że nie pasują do siebie. Przecież, kiedy on powiedział,

## **PIERWSZA MIŁOŚĆ**

**127**

że nie pasują, to ona mogła się nie zgodzić z takim twierdzeniem. Miała po temu okazję, ale z niej nie skorzystała. Drugi raz nie stworzy jej podobnej szansy.

- Nie, nie zajmuj się tym. Ja się tym zajmę. Porozmawiam z Rickiem...

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rick obudził się, gdy wjeżdżali na ranczo. Po wejściu do domu Joe zobaczył migające czerwone światelko na automatycznej sekretarce. Gdy Rick zniknął w łazience, by się umyć i przebrać w piżamkę, Joe przesłuchał wiadomość. Była z biura agencji sprzedaży nieruchomości. Ktoś chętny do nabycia rancza chciał je obejrzeć następnego dnia rano. Joe miał potwierdzić tę informację bez względu na porę powrotu do domu. Poszedł do Darcy i spytał, czy ma akceptować propozycję porannej wizyty potencjalnego nabywcy.

- Ojej, tak szybko? - Wydawała się zmartwiona.

- Mamy szczęście, co?

- Mamy szczęście - odparła cichutko.

Joe też nie wydawał się uszczęśliwiony. Wrócił do siebie i zaczął się zastanawiać nad tą dziwną nutą w głosie Darcy. Czy to rezultat zmęczenia całym dniem, czy też brak entuzjazmu dla jej własnego pomysłu sprzedaży rancza? Eee, wydaje mu się. Wiele razy dała wyraźnie do zrozumienia, że jest gotowa pozbyć się kłopotu. Ponadto chodzi o poważną korzyść materialną...

A jeśli idzie o niego, to cóż, tak trzeba. Poszedł do pokoju syna i usiadł na brzegu jego łóżeczka. Rick jeszcze nie spał. Jak tu zacząć z nim rozmowę?

- Bawiłeś się dziś dobrze? - spytał.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

129

- To nie była zabawa. Pojechaliśmy przecież z Darcy do Świętego Mikołaja.

- Lubisz ją bardzo?

- Ja ją kocham jak mamę - odparł mały.

„Kocham ją”? Joe był zdumiony siłą deklaracji syna. Ale dziecko zbyt łatwo posługuje się egzaltowanymi słowami. Nie rozumie prawdziwego znaczenia słowa „kochać”.

- Darcy była tu dla nas miłą towarzyszką, prawda? - Nawet w jego uszach zabrzmiało to bardzo kulawo. Nic innego nie przyszło mu jednak do głowy.

- Aha! - odparł Rick, koncentrując się bardziej na wzorze koca, po którym wodził palcem, niż na rozmowie.

- Ale my, to znaczy ja i ty, nie zostaniemy już tu długo. Chyba to rozumiesz, synku?

- Chyba że ty i Darcy się ożenicie. - Było to powiedziane ze spokojem i pewnością siebie.

Chociaż innej odpowiedzi Joe się nie spodziewał, słowa Ricka bardzo go skonfundowały. I co teraz?

- Poruszyłeś bardzo interesujący temat, synku - powiedział głosem mającym pokazać ten sam spokój i pewność siebie, jakie mu zaprezentowało pięcioletnie dziecko. - Gdybyś o tym nie wspominał, sam bym ci powiedział: Darcy i ja nie pobierzemy się.

- Co to znaczy nie pobierzecie? Że się nie ożenicie? Joe potwierdził ruchem głowy.

- A dlaczego nie? - spytał Rick.

- Nigdy nie mieliśmy takiego zamiaru. Nie wiem, skąd wzięłeś podobny pomysł.

- Bo się całowaliście. Darcy powiedziała, że trzeba się dużo całować, to potem można się ożenić. I jak znowu zobaczyłem,

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

że się całujecie, to pomyślałem, że właśnie to robicie po to, żeby było więcej.

- Co dokładnie powiedziała Darcy? - zainteresował się Joe. Rick głęboko się zastanowił.

- Już nie pamiętam.

- Właśnie. Pewnie miała zupełnie co innego na myśli... Ale rozumiem cię, synku, czasami tak bywa, że gdy człowiek czegoś bardzo chce, to dorabia do tego czyjeś słowa.

- No, to co ja mogę zrobić, żeby Darcy ożeniła się z tobą?

- Nic nie możesz zrobić. Nikt nie może nic zrobić. Chęć ożenienia się z kimś musi zrodzić się sama..-.

Nikt do tego nie może i nie powinien namawiać, bo wtedy nic dobrego z tego nie wyjdzie.

- A ty nie możesz nic zrobić, żeby to się urodziło?

- Ba, gdybym potrafił, tobym to zrobił! Wierz mi, że na pewno bym zrobił.

- A ja ci nie wierzę.

- Nie wierzysz?

Rick miał w oczach łzy.

- Nie wierzę, bo nawet nie próbujesz, żeby Darcy urodziła taką chęć.

- Jak mógłbym spróbować?

- Całuj ją więcej-poradził Rick.-Darcy mi powiedziała...

Darcy wstała o świcie, ubrała się ciepło i poszła prosto do stajni. Była tu już od miesiąca i jeszcze ani razu nie jeździła konno. W przeszłości konna jazda zawsze pomagała jej uporządkować myśli i znaleźć właściwe rozwiązanie nasuwających się problemów.

Szła wzdłuż boksów i usiłowała sobie przypomnieć, które konie są ujeżdżone i łagodne, które jeszcze półdzikie i stanowią

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

131

ryzyko dla jeźdźca. Zatrzymała się przed boksem, nad którym mały szyld obwieszczał, że koń nazywa się West. Zaświtało jej w głowie, że za dawnych lat był źrebak o takim właśnie imieniu. Czy to on? Piękny kasztanek z białą strzałką na łbie.

- Jak się masz, West? - powiedziała.

Koń stał tyłem do niej, a frontem do okna. Zastrzygł uszami, nie odwracając łba.

Darcy odważnie weszła do boksu, wyciągnęła rękę, którą koń obwąchał, i pogłaskała zwierzę. Potem wzięła stojące w kącie wiadro na paszę i potrząsnęła nim. To bardzo zainteresowało Westa. Z kieszeni wyjęła kilka marchewek, które kasztanek natychmiast schrupał.

- Pogalopujemy? - spytała. West potrząsnął łbem.

Wyprowadziła go z boksu i poszła po siodło. Gdy weszła do pomieszczenia z uprzężami, poczuła się tak, jakby znalazła się nagle w przeszłości. Z zapartym tchem czekała na pytanie, które zaraz padnie z mroku: „Dlaczego się spóźniłaś? Czekam tu na ciebie chyba od godziny”. Bardzo często się spóźniała, bo coś zatrzymywało ją w domu, ale zawsze potrafiła się wreszcie uwolnić od obowiązków i przyjść na randkę.

Osiadła konia, dosiadła i oprowadziła raz po padoku. West reagował posłusznie na każdy jej ruch, gest, ściągnięcie wodzy.

Zatrzymała wierzchowca, pełną piersią wciągnęła rześkie powietrze i rozejrzała się dokoła. Jej ukochane ranczo. Pamiętało inne czasy i innych ludzi. Pewno jest tu po raz ostatni i po raz ostatni może napawać się widokiem tych budynków, pastwisk, zalesionych pagórków. Wkrótce pojawią się tu nowi ludzie, obcy ludzie...

Piętami dała sygnał i West rzucił się przed siebie, wpadając



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

w radosny galop. Gdy dotarli na wzgórze, Darcy spojrzała w jaśniejące niebo, na którym dostrzegła jeszcze kilka gasnących gwiazd. Boże, jak tu jest cudownie! Gdyby w tej chwili ktoś ją zapytał, czy chce na tym ranczu pozostać do końca życia, nie wahałaby się z odpowiedzią ani sekundę. Tak, tak, tak!

Wewnętrzny głos zaszeptał: za późno, miałaś szansę, ale ją straciłaś. Teraz jest za późno. Podjęłaś decyzję i musisz być konsekwentna. Nie chcę, nie chcę, odezwał się inny głos. Znów pomyślała o Ricku, który potrzebuje matki i patrzy na nią z uwielbieniem. A może... mogłaby dać szczęście im obu, ojcu i synowi...? Nigdy się już tego nie dowie, bo podjęła decyzję i dziś przyjeżdża kupiec... Wracała krętymi leśnymi dróżkami, przypominając je sobie z przeszłości. Przez cały czas szklily się jej oczy i szukała w myślach jakiegoś ratunku.

Gdy wróciła na ranczo, słońce było już na niebie. Darcy wyprostowała się na siodle, otarła oczy i powiedziała do siebie, że najlepszym wyjściem jest chyba jednak sprzedanie całej posiadłości. Wprowadzając Westa do stajni, zobaczyła w przejściu Joego. Był cały umorusany, koszulę i dzinsy miał zakrwawione.

- O mój Boże, co się stało! - wykrzyknęła.

- Nasza Kokota zdecydowała się wreszcie urodzić o nieludzkiej porze, o świcie. - Otarł rękawem zroszone potem czoło. - A gdzie do diabła ty byłaś?

- Na przejażdżce. Na wzgórzach. Jak tu jest cudownie! Tak się zapatrzyłam, że... - Spojrzała na zegarek. - Byłam znacznie dłużej, niż zamierzałam. Ale odświeżyłam sobie wspomnienia.

Przypomniało mi się tyle rzeczy... Byłam ci potrzebna, prawda?

- Przydałabyś się. Odprowadź Westa i przyjdź zobaczyć.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

133

Odeszła nieco speszona ostrym tonem Joego.

- Będziemy mieli wspaniałego ogiera doskonałej krwi - powiedział, gdy weszła do boksu, w którym stała Kokota. - To znaczy będzie miał go ten, kto go kupi. Za dwa lata może zarobić na tym źrebaku fortunę.

- Przykro to wszystko zostawiać - mruknęła.

- Bardzo przykro, ale takie jest życie - odparł sentencjonalnie i poszedł do pomp, gdzie obmył ręce i twarz. - Bardzo przykro...

- Ale nie mamy wyboru, prawda? - spytała, nie patrząc na Joego, ale na chybotącego się na nogach źrebaka.

- Chyba nie. Ja cię nie wykupię, bo nie mam za co, i ty mnie nie wykupisz, nawet gdybyś chciała.

- Bardzo bym chciała... - Spodziewała się jakiejś reakcji na to wyraźne zaproszenie.

- Nie ma o czym mówić - powiedział.

Nie tego oczekiwała. Powinna albo mu przytaknąć, albo zaprotestować i stwierdzić, że jest o czym mówić. Nie miała jednak odwagi otworzyć ust. Joe całkowicie zgasił jej nadzieje.

- Mógłbym z miejsca sprzedać Kokotę. Don MacMahon z sąsiedniego rancza już dwa razy prosił, żebym zadzwonił, kiedy tylko urodzi. Ma wielką ochotę na Kokotę. Zgadzasz się?

- Zgadzam. To dobra wiadomość. Wpadnie trochę pieniędzy...

- No, to zaraz do niego zadzwonię. Im prędzej zaczniemy sprzedawać żywy inwentarz, tym lepiej. Czasu zostało mało.

- Masz rację. - Spoglądała na ziemię.

Joe zwlekał z pójściem do telefonu. Przeształ z nogi na nogę, aż wreszcie stwierdził:

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Mam wrażenie, że myślami jesteś już w Kalifornii. Tak ci spieszo?

- Ty też masz już chyba tego dość i tęsknisz do swojej Oklahomy.

- Bo ja wiem... Ale nie musisz być taka osowiała. Idę...

Poszedł do boks, gdzie znajdowała się uprzęż i siodła, a także stał aparat telefoniczny. Usiadł ciężko na stołku i zadzwonił do MacMahona, który był zachwycony szansą nabycia klaczy i źrebięcia.

Zaoferował też kwotę wyższą, niż Joe sam by wymienił. Joe próbował ucieszyć się z tego, ale zamiast zadowolenia, czuł jakąś dziwną pustkę.'

Z ciężkim sercem odwiesił słuchawkę i rozejrzał się po rozwieszonych wszędzie siodłach i uprzężach.

Przed dziesięcioma laty w tym pomieszczeniu spędził wiele romantycznych wieczorów z Darcy.

Pamiętał, że Darcy zawsze dokładnie sprawdzała, czy okna są szczelnie zasłonięte... To były cudowne dni. Jego pierwsza wielka miłość. Jedyna wielka miłość. Na przyjście Darcy czekał zawsze z bijącym sercem, które robiło salto, gdy dostrzegał jej sylwetkę w mroku. Jego jedyna miłość... Ale to było dawno temu. Nie zapomniał słów Darcy sprzed kilku dni: „To ranczo jest tylko przeszłością i przeszłością pozostanie”.

- Joe! Chodź szybko! Żrebak ma jakieś trudności z utrzymaniem się na nogach! - Głos Darcy dobiegał zza drzwi boks.

Podbiegł do nich i usiłował je otworzyć, ale się zacięły. Najwidoczniej zbyt mocno nimi trzasnął, gdy przyszedł tu telefonować. Majstrowanie przy klamce nic nie pomogło. Odstąpił dwa kroki, spiął się i całym ciężarem ciała uderzył w drzwi, które odskoczyły i z wielką siłą trzepnęły stojącą tuż za nimi Darcy.

Darcy, nie wydawszy najmniejszego dźwięku, padła na ziemię. Joe ukląkł przy niej. Straciła przytomność.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Czuła pod czaszką przeraźliwy pulsujący ból. Leżała na czymś, co było zimne i twarde. U sklepienia nad głową widziała dziwnie znajome obelkowanie. Stajnia? Tak. Leżała na cementowej posadzce stajni. Zamknęła oczy. Bardzo chciała spać.

- Darcy! Darcy, kochanie, odezwij się! Jeśli mnie słyszysz, to zaciśnij palce na mojej dłoni.

Jak przez sen słyszała, że ktoś ją woła, ale nie wiedziała, kto i po co. Zdała sobie sprawę, że trzyma czyjąś dłoń. Druga dłoń chyba dotykała jej czoła. Z wielkim wysiłkiem zacisnęła palce.

Ten, kto tu był, westchnął z ulgą. Powolutku unosiła powieki. Wreszcie otworzyła oczy na tyle, że zobaczyła twarz. To Joe!

- Co się stało? - spytała.

- Za mocno otworzyłem drzwi, ty za nimi stałaś i drzwi uderzyły cię w głowę. A może było inaczej... może ty uderzyłaś głową w drzwi. - Na twarzy Joego widać było ślad uśmiechu.

- Już wiem. Żrebak. Szłam, żeby ci powiedzieć... - Mówienie sprawiało, że fale bólu stawały się jeszcze większe. Poza tym czuła mdłości.

Joe dłonią przesunął po jej udzie, aby sprawdzić, czy nie ma jakiegoś śladu uszkodzenia ciała.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Czy to... pieszczoty? - zapytała słabym głosem.

- Jak sobie życzysz, kochanie. To mogą być pieszczoty... Powiedz mi tylko, czy to nie boli? - Zaczął miętosić jej nogę w kostce i stopę.

Darcy nie sygnalizowała żadnego bólu. Podsunął dłoń pod jej plecy i powoli przesuwiał ją wzdłuż kręgosłupa. Chyba wszystko w porządku. Tylko to uderzenie w głowę. Miał nadzieję, że niegroźne.

- Spróbujesz wstać? - spytał. Gdy skinęła głową, pomógł jej usiąść.

- Boli - jęknęła, chwytając dłońmi skronie.

- Pojedziesz do szpitala, Darcy. Muszą cię zbadać.

- Rick! - Darcy nie była pewna, czy to ona wypowiedziała imię chłopca, ale chyba tak.

- Nie martw się. Jest już w szkole.

- To dobrze. A co z ewentualnym nabywcą rancza?

- Nic nie mów, niczym się nie martw. - Niósł ją do furgonetki. - Z nabywcą przyjedzie ta kobieta z agencji. Wszystko mu pokaże. Teraz najważniejsze jest sprawdzenie, czy nie masz żadnego urazu.

Darcy miała bardzo mglistą świadomość jazdy do szpitala. Pamiętała tylko, że ilekroć już zapadała w rozkoszny bezbolesny sen, Joe ją szturchał i szczypał. I mówił: „Nie śpij, nie śpij, wyglądaj przez szybę i licz wszystkie czerwone samochody, jakie będą nas mijały”.

Miała ochotę zaśmiać się, że on traktuje ją jak dziecko, ale nie potrafiła ułożyć ust do uśmiechu.

Dziwne.

Była jednak na tyle przytomna, że zadała mu pytanie:

- Myślisz, że mam wstrząśnienie mózgu?

- Tak myślę. Nie zasypiaj!

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

137

- Okropnie na mnie krzyczysz - stwierdziła, po czym zaczęła liczyć czerwone samochody.

W szpitalu okazało się, że rzeczywiście Darcy doznała lekkiego wstrząśnienia mózgu, a poza tym ma potężnego guza na głowie. Ponadto wolno jej było spać przez nie więcej niż dwie godziny. Ktoś musiał przy niej siedzieć i budzić ją. Czy nie lepiej więc, by została w szpitalu? Joe jednak oświadczył, że sam będzie się nią opiekował.

Po południu opuścili szpital.

- Przepraszam za sprawienie ci tylu kłopotów - powiedziała Darcy, która czuła się już dużo lepiej. - Zajmuję ci tyle czasu.

- Nam zajmujesz. Głowa jest twoja, ale ranczo nasze wspólne. Oboje tracimy. No cóż, wypadki chodzą po ludziach. Lekarz powiedział, że to jest leciutki wstrząs i że za kilka dni o wszystkim zapomnisz.

Darcy wsparła głowę o zagłówek wymoszczony kilkoma warstwami waty owiniętej w ligninę i wpatrzyła się w przestrzeń. W pewnej chwili powiedziała:

- To zdumiewające! Nie uważasz, że to jest coś zdumiewającego i wspaniałego? - spytała Joego.

- Co jest takie zdumiewające?

- Pojawienie się nowego życia. Ten żrebak. Żałuję, że nie byłam przy samym porodzie.

- Że nie byliśmy oboje - poprawił ją Joe.

Spojrzała na niego lekko zdziwiona i dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że Joe jest ciągle w brudnej, pokrwawionej koszuli.

- Pewno marzysz o prysznicu - powiedziała.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Pewno ty marzysz, żebym ja wziął prysznic, przebrał się i nie straszyl takim wyglądem.
- Mnie z pewnością nie straszysz. - Uśmiechnęła się. Kilka kilometrów przejechali w milczeniu.
- Czy ty myślisz, że to był znak z niebios? - spytała.
- O co ci konkretnie chodzi?

Chodzi mi o to, czy to był znak, bym tu pozostała. I że mam należeć do rodziny. Ty, ja i Rick... Tylko tak pomyślała, odpowiedź zaś dała nijaką i wymijającą:

- Sama nie wiem. Gadam głupstwa.

Joe nie skomentował tych słów." Po kilku minutach z szerokiej szosy skręcił na wąską drogę prowadzącą prosto do Rancza Prawdziwej Miłości.

Gdy stanęli przed domem, Darcy zwróciła się do Joego:

- Nie musisz mnie odprowadzać. Pewno chcesz teraz wziąć prysznic i kilka godzin pospać. Ja też chętnie się prześpię.
- I właśnie dlatego zostanę z tobą. Obiecałem lekarzowi, że co dwie godziny będę cię budził.
- Uważam, że to zupełnie niepotrzebne - odparła bez większego przekonania. - Sama dam sobie radę. Mam budzik.
- Słyszałaś?
- Co miałam słyszeć?
- To lekkie załamane głosu, kiedy mówiłaś, że moja obecność jest niepotrzebna. To załamanie oznacza, że myślałaś odwrotnie, że chciałaś, bym z tobą zostałam.
- Absurd!
- Nie ma dyskusji. Ruszaj, idziemy!
- Joe, jestem dorosłą kobietą i nie lubię, jak mi ktoś rozkazuje.
- Przede wszystkim jesteś chorą kobietą. Otrzymałem pole-

## PIERWSZA MDŁOŚĆ

139

cenie od lekarza. Wolno ci spać krótkimi odcinkami czasu. Ja dopilnuję, by tak było. Zwłaszcza że ponoszę winę za twój wypadek. Mam obowiązek wynagrodzenia ci cierpień. Weszli do domu.

- Chętnie napiłabym się kawy. Myślisz, że potrafisz zaparzyć coś znośnego, Joe?

- Oczywiście.

- Wobec tego możesz zostać. - Uśmiechnęła się.

Gdy Darcy poszła na górę, by się przebrać, Joe rozmawiał sam ze sobą w kuchni. Ile kawy wsypać do maszynki? Na opakowaniu kawy pod nazwą „Delicja” nie było żadnej instrukcji. Otworzył paczkę i powąchał. Aromat wydał mu się słaby. Włożył do maszynki papierowy filtr i wypełnił go do połowy. Ale gdzie tu leje się wodę? Musi być jakiś zbiornik, który się napełnia, potem włącza prąd, woda się gotuje... Opukał maszynkę, znalazł miejsce, gdzie pod blachą wydawało się pusto, ale nie mógł znaleźć wlewu.

Za żadne skarby nie zapyta Darcy.

Postanowił zagotować wodę w rondelku, a gdy już kipiała, zanurzył do niej filtr z kawą, trzymając go ostrożnie palcami, by się nie wysypała. Można parzyć herbatę w torebkach, to można chyba i kawę, pomyślał. Napar przelał do szklanego naczynia maszynki do kawy i postawił na podgrzewaczu.

- Jest kawa? - spytała Darcy zaraz po zejściu na dół.

- Oczywiście! Czeka na ciebie! Siadaj, naleję ci.

- Usiadła i zobaczyła na stole kartkę z agencji nieruchomości. Przeczytała i spuściła głowę.

- Co się stało? Coś cię boli? - zaniepokoił się Joe.



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Nic mnie nie boli. Był tu klient z agentką. Wszystko obejrzeni. Agentka ma zadzwonić przed wieczorem. - Ciekawe, czy akceptuje naszą ofertę...

- Wyceniliśmy za nisko - powiedziała Darcy.

- Agentka mówi, że za wysoko przy obecnym rynku.

- Żal sprzedać za tę cenę.

- Uważam tak samo.

Milczeli długo, wreszcie Darcy stwierdziła rzecz oczywistą:

- Za kilka tygodni Boże Narodzenie. Jak ten czas leci.

- Czas leci...

- A ty nie dajesz mi kawy.

Joe energicznie mieszał grudki w szklanym dzbanku z kawą. Skąd się wzięły grudki?

- Mleko i cukier? - spytał.

- Dziś czarna gorzka.

Postawił przed nią kubek ciemnego płynu. Chyba kawa jest dość mocna?

- Już byś chciała być w Kalifornii, co? - spytał.

W tym samym momencie silny podmuch wiatru uderzył w okna. Oboje mieli świadomość, że to jest już zimny wiatr nadchodzącej zbyt szybko zimy. Darcy podniosła kubek, ale go odstawiła, mówiąc:

- Ja zupełnie nie wiem... - Czego zupełnie nie wiesz?

- Ja teraz już nic nie wiem. Jestem taka zmęczona, że ledwo sobie przypominam własne nazwisko.

Może nie powinnam pić kawy, tylko iść do łóżka?

- Pomogę ci wejść na górę...

- Przecież dopiero z góry zesłam. Może jednak kawa mnie trochę ożywi... Wiesz, co mnie najbardziej martwi? Martwi

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

141

mnie to, że ci, co kupią ranczo, będą chcieli zburzyć ten dom i wybudować nowy. Może jednak któreś z nas powinno tu zostać i dopilnować transakcji, ustalić warunki... Chyba w kontrakcie sprzedaży można coś zastrzec?

- Może i można.

- Jeśli chcesz, to ja mogłabym zostać.

- Sama? Nie wiadomo jak długo to może potrwać. Okropnie byś się nudziła.

- Dotychczas się nie nudziłam.

- A mogłabyś spędzić tu resztę życia? - Nawet sobie nie zdawał sprawy, że zadaje to pytanie, dopóki nie usłyszał własnego głosu. Aż podskoczył ze zdumienia.

- Spędzić tu resztę życia? - Wyprostowała się. - Jak mam to rozumieć?

- Nie wiem. Nic, nic. Właściwie to chciałem wiedzieć, czy naprawdę zostałabyś tu na nieograniczony czas do momentu podpisania aktu notarialnego?

- Zostałabym.

- Gdybyś została, nie musielibyśmy wynajmować nikogo do pilnowania sezonowych pracowników. Tylko czy ty mówisz poważnie? Czy nie przyszłoby ci nagle do głowy wyjechać...?

- Za kogo ty mnie masz...? Za... za... latawicę? Roześmiał się i zamyślił. Co by było, gdyby przed chwilą na

jego pytanie odpowiedziała, że owszem, że chętnie została by tu do końca życia? I dodała, że nęci ją myśl posiadania rodzinnego domu i rodziny? Czy wtedy powiedziałaby jej, że chętnie z nią zostanie? Ale ona zadała mu pytanie, co ma znaczyć jego pytanie. To mu pokrzyżowało szyki i pomieszało w głowie.

Powiedziałaby, że zostaje? No dobrze, ale Rosanna? Jak spła-

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

ciłby jej dług? Miał trochę zaoszczędzonych pieniędzy i mógłby zacząć płacić ratami...

Bardzo ryzykowne, ale możliwe...

- Dlaczego tak mnie wypytyujesz, czy mówię poważnie i tak dalej? Do czego zmierzasz? - dopytywała Darcy.

- Nie zmierzam do niczego konkretnego. Pó prostu podtrzymuję rozmowę.

- Ooo? - Darcy wydawała się bardzo zasmucona tą odpowiedzią.

Joe to zauważył.

- Jak głowa?

- Dużo lepiej. - Podniosła kubek i upiła mały łyżeczek. Twarz jej instynktownie się wykrzywiła. - A cóż to jest? Przecież to nie kawa!

- Jak to nie kawa? Kawa „Delicja”...

Darcy umoczyła palec w kubku, zakręciła i wyjęła. Pozostały na nim małe brązowe płatki.

- Coś ty mi dał? To jest jeszcze gorsze niż za pierwszym razem.

- Nie jestem kawiarem.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Nie jesteś kawiarem, nie jesteś herbaciarzem, nie jesteś kucharem...

- Na szczęście nie jestem też kobieciarzem. Zachowuję wierność jednej...!

- Czyżby?! Ale skoro o tym mówisz, to z powodu braku wszelkich domowych talentów przydałaby ci się żona. Taka, która by... - Zgubiła myśl. Wskazała palcem na swoją głowę. - Widzisz? Oberwałam od ciebie i oto skutki. Pustogłowie. -Roześmiała się, by jakoś pokryć zmieszanie po tym, jak mu się wręcz oświadczyła.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

143

- Mam nadzieję, że pustogłowie ustąpi, bo inaczej...
- Co inaczej?
- Nic, nic.
- A jeśli nie chcesz żony, to wynajmij sobie kucharkę, bo inaczej zagłodzisz to biedne dziecko bez matki. - Wyjęła z szafki torebkę z napisem „Delicja”. - Z tego zaparzyłeś?
- Z tego.
- Następnym razem sprawdź, co jest w torebce. Zaparzyłeś cykorię z odrobiną kawy. Jesteś beznadziejny w kuchni.
- Ale za to jestem pewny siebie i sprawny w innych pokojach - odparł z miną niewiniątka.
- Nie wierzę. .
- Spróbujemy?
- Ach, jakie to dowcipne! Chcesz coś zjeść?
- Przydałoby się, ale ja sobie zrobię sam.
- Ja zrobię dla nas obojga! Od tej chwili odbieram ci prawo sięgania do kuchennych szafek i szuflad. Siadaj! To nie potrwa długo.

Usiadł i zaczął grzebać w pamięci, ponieważ wiedział, że tego ranka wydarzyło się coś bardzo ważnego, co tylko zarejestrowała jego podświadomość. Teraz należało wszystko sobie dokładnie przypomnieć. Przebiegał myślami wszystkie wydarzenia od samego rana i nagle trafił! Darcy po urazie głowy i po jego decyzji zabrania jej do szpitala, martwiła się tylko o to, czy Rick zostaje pod czyjąś opieką. Była półprzytomna, a pytała o Ricka!

Darcy podała kubek świeżo zaparzonej prawdziwej kawy

i gorący aromatyczny omlet z serem. Jak ona szybko to zrobiła, pomyślał. On sam nie był znowu tek bezradny w kuchni, jak to próbowała mu wmówić, ale ona biła go na głowę. Gdzie się tego

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

wszystkiego nauczyła? I chyba miała talent, bo ten jej obiad w Święto Dziękczynienia był doskonały.

- Jednakże teraz powinnaś się położyć - powiedział Joe po kilkunastu minutach, gdy zjedli i Darcy pozmywała naczynia, a teraz chowała je do szafki. - Dość tego dobrego. Jazda na górę!

Nie potrzebowała zachęty, bo dosłownie padała z nóg, a głowa znów zaczęła boleć. Posłusznie spełniła polecenie.

- A ty zajmij się sprawami rancza - poprosiła.

- Mowy nie ma. Zostaję tu na dole.

- Będziesz się nudził.

- Mam kilka telefonów do załatwienia.

- Pewno zadzwoni agentka - przypomniała mu;

- Darcy...!

Szła na górę, ciężko oddychając. Poszedł za nią. Darcy padła jak kłoda na łóżko i zamknęła oczy.

- Śpij dobrze, kochanie - szepnął i pochyliwszy się, pocałował ją w policzek. Może usiąść w kącie i czuwać nad nią? Zrezygnował z tego pomysłu, bo nie wiadomo, jakie myśli przyszłyby mu do głowy, gdyby tak bez przerwy na nią patrzył. Zejdzie na dół i co pół godziny przyjdzie sprawdzić.

W drzwiach stanął, obrócił się i ku własnemu zdumieniu powiedział:

- Kocham cię, Darcy Beckett.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Na dwa dni przed Bożym Narodzeniem zadzwoniła przedstawicielka agencji sprzedaży nieruchomości. Entuzjastycznie obwieściła, że tym razem ma bardzo poważnego kupca z Hawajów, który będzie tu niestety tylko przez dwa dni podczas świąt. Nie chce nawet oglądać rancza, gdyż wystarczą mu plany i fotografie. Chce szybko podpisać umowę na budynki i ziemię oraz na cały żywy inwentarz, płacąc cenę ustanowioną przez Joego i Darcy. Warunkiem jest podpisanie umowy następnego dnia po świątach.

- Widzisz, mogliśmy zażądać więcej - skomentowała tę wiadomość Darcy.

Był ranek i karmili właśnie konie.

- Nie uważam. Trafia się nam fuks.

- Będiesz mógł wyjechać piątego stycznia - powiedziała Darcy.

Joemu wydawało się, że szklą jej się oczy.

- I zdążysz przed początkiem nowego semestru szkolnego. Powiedziałeś już Rickowi?

- Boję się mu to powiedzieć. Zawsze trudno jest się przeprowadzać. A dla dziecka to tragedia. On całe swe krótkie życie spędził tu. To jest jego rodzinny dom.

Darcy skinęła tylko głową. Przez kilka minut pracowali w milczeniu.

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Będzie mi go brakowało - odezwała się.

- A jemu ciebie. Koniom też będzie ciebie brakowało. I jeszcze komuś...

Darcy pociągnęła nosem i zerknęła z ukosa na Joego.

- O której robimy świąteczny obiad? Odpowiada ci godzina czwarta?

- Doskonale. Czy jesteś pewna, że ci czegoś nie potrzeba? Mogę pojechać do miasta...

- Nie przywiózłbyś z miasta tego, czego potrzebuję... Znowu zapadło milczenie. Słysząc było tylko parskanie koni.

- Więc co? Mam powiedzieć agentce, że akceptujemy?

- To chyba najlepsze wyjście...

- Chyba? A może wybierzemy jakieś... nie najlepsze?

- Niech już zostanie, jak ustaliliśmy. Przecież nie widzisz innego rozwiązania...

Joe podszedł do Darcy i objął ją ramieniem.

- Chciałabyś tu zostać, prawda?

- To jest niemożliwe.

- Nie odpowiadasz na pytanie.

- Nie mogę inaczej odpowiedzieć. Po co mówić, że chciałoby się coś, czego nie można mieć?

- Czegoś, czyli rancza?

- Między innymi?

- Między jakimi innymi? Są jeszcze inne rzeczy, których pragnęłabyś?

- Jest ich wiele... Na przykład...

Darcy, ku absolutnemu zdumieniu Joego, obróciła się ku niemu, przyciągnęła do siebie, wspięła się na palce i pocałowała. Najpierw lekko, a następnie, jakby ośmielona, namiętnie.

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

147

Bardzo mu to odpowiadało. Objął ją i przygarnął tak mocno, że aż jęknęła, ale natychmiast jeszcze namiętniej wpiła wargi w jego usta.

Kiedy po najdłuższym w ich życiu pocałunku odstepili od siebie, Joe spytał wprost:

- Odwołujemy sprzedaż rancza, Darcy, dobrze? Możemy to zrobić. Damy sobie radę.

- W jaki sposób? Ranczo jest zadłużone. Jeśli zostaniemy, to bank w ciągu miesiąca upomni się o dług. Nie będziemy mogli zapłacić i bank wystawi ranczo na licytację. Nie mamy w tej chwili żadnych pieniędzy...

Trudno było znaleźć przeciwko temu jakiś argument.

- Ale może uda nam się uzyskać pożyczkę krótkoterminową, która postawi nas na nogi? Albo prolongatę długu bankowego. Porozmawiamy z bankiem, przedstawimy nową sytuację...

Pokręciła głową.

- Nie uda się. Już o tym parokrotnie rozmawialiśmy. Gdybyśmy zaciągnęli dług krótkoterminowy na drugą hipotekę, i nie spłacili go, to stracimy jeszcze więcej. Nie będziemy mieli w ogóle nic.

Miała rację, to było niemożliwe... No, to może było możliwe zabranie Darcy do Oklahomy?

Natychmiast odrzucił tę myśl. Rosanna nie akceptowałyby czegoś podobnego. Darcy zresztą też nie.

Pozostawał wyjazd z Darcy i Rickiem do Kalifornii. Niemal się roześmiał. Niemożliwe. Co Darcy robiłaby z kowbojem i jego dzieckiem w obcym nawet dla niej środowisku. Pokazywałaby go ludziom, mówiąc: „Patrzcie, co sobie przywiozłam!”



**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

- Masz rację, to się nie uda...!Ale jakby to było dobrze, gdyby to było możliwe...

Joe zdawał sobie sprawę, jak ważny jest dla Darcy ten świąteczny obiad. Napracowała się przy nim, jakby nie było nic ważniejszego na świecie. Wiedział, że ona robi to dla Ricka, aby mu osłodzić gorzką prawdę o nadchodzącym rozstaniu. Zresztą ten obiad był ważny także dla niego samego, i dla Darcy...

W przeddzień świąt Joe przywiózł choinkę i był bardzo dumny z siebie, że udało mu się ją wnieść niepostrzeżenie i schować na strychu. Choinka miała być niespodzianką dla Ricka. W pierwszy dzień świąt rano zaproponował Darcy, by zabrała chłopca do Ivy, pobliskiego miasteczka, które na okres świąteczny przybierało nazwę Bożonarodzeniowego Świata. Chciał mieć czas na ustawienie i udekorowanie choinki.

- Muszę przygotować obiad - zaprotestowała Darcy. - Monie ma, bym mogła się gdziekolwiek ruszyć.

- A cóż ty masz do roboty? Wstawisz indyka do pieca, nastawisz na ile tam godzin potrzeba, indyk będzie się piekł, a ty pokażesz Rickowi ślicznie udekorowane miasteczko.

- Zaczynasz mi dawać rady kulinarne, Joe? Włóżysz do pieca, samo się będzie piekło... ?

- A bo nie' mam racji?

- Oczywiście, że nie masz. A co ze wszystkimi dodatkami do indyka?

- Wystarczy ci godzina przed obiadem. Widziałem, jak to robiłaś w dniu Święta Dziękczynienia.

Jazda, Darcy. Rick, wkładaj palto.

Darcy wzięła się pod boki i przesadnie groźnym tonem zapytała:

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

149

- Panie Tyler, czy pan przypadkiem nie chce pozbyć się z domu mnie i dziecka w jakimś niecnym celu?

- Tak, trafiłaś w sedno, panno Beckett! Zmykajcie!

- Rick, czy ty naprawdę chcesz jechać do Bożonarodzeniowego Świata, czy może tylko spiskujesz z tatą, żeby pozbyć się mnie z domu?

- Chcę jechać - odparł z niewinną minką zapytany. Uległa. Na wszelki wypadek pojechali furgonetką Joego, by

nie ryzykować powtórnego buntu samochodu Darcy.

Gdy wrócili po niespełna czterech godzinach, Rick pobiegł do drzwi sam.

- Gdzie jest Darcy? - zapytał natychmiast Joe.

- Wyjmuje z samochodu prezenty - poinformował go Rick. - Ma bardzo duży prezent dla ciebie.

- Gdzie znaleźliście jeszcze otwarty dziś sklep?

- W Bożonarodzeniowym Świecie wszystko jest otwarte. Nic dziwnego, pomyślał Joe. Gdzie jak gdzie, ale w miasteczku, -które dzisiaj nosi taką nazwę, handel kwitnie.

Darcy weszła obładowana pakunkami, policzki miała zaczerwienione z zimna.

- Będzie padał śnieg, na to wygląda. Kiedy ostatni raz mieliście tu białe święta?

- Nigdy.

- Ooo?! To dla ciebie, Joe. - Podała mu duży pakunek. -1 wszystkiego najlepszego! Wesołych Świąt! Świetnie spędziliśmy czas, szkoda, że nie pojechałeś z nami. - Postąpiła kilka kroków w głąb domu i nagle stanęła jak wryta. - Boże! Kiedy ty to zrobiłeś? Przez ten czas, gdy nas nie było? Ale kiedy to wszystko kupiłeś?

Pośrodku pokoju stała choinka pod sam sufit, rozmigotana

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

kolorowymi lampkami. Wokół podstawy krążył miniaturowy pociąg wzdłuż zabudowań rozstawionych po obu stronach toru.

Pojawił się Rick, który zatrzymał się w korytarzu, aby zdjąć kurtkę. Zobaczywszy choinkę, potem pociąg, wykrzyknął coś dziko i po chwili zapomniał już o bożym świecie, manewrując lokomotywą i wagonikami.

- Nastaw radio! - poprosiła Darcy. - Może będą jakieś kolędy. - Rozglądała się dokoła. Cały pokój udekorowany był zielonymi girlandami, na kominku stał gipsowy Święty Mikołaj i kilka elfów. - Ty to wszystko zrobiłeś podczas naszej nieobecności? Domyślałam się, że coś szykujesz. Mamy cudowne święta...

- Mówiłaś mi, że nie lubisz Bożego Narodzenia...

- Nie to mówiłam. Mówiłam, że właściwie nigdy nie miałam miłych świąt. W tym roku chyba po raz pierwszy...

- Właśnie na tym mi zależało. I dlatego od wielu dni wszystko przygotowuję. Nic nie widziałas, bo choinka była na strychu, a reszta rzeczy u mnie w szafie.

- Sprawileś ogromną radość Rickowi.

- Przygotowywałem to z myślą o tobie...

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Pocałowali się. Czule, namiętnie. Nagle Darcy wyrwała się z objęć Joego i wykrzyknęła:

- Indyk! Pachnie pieczonym indykiem. Czy podlewałeś go tak, jak mówiłam?

- Oczywiście.

- No, to mam nadzieję, że się nie spalił i niedługo będzie gotowy. Muszę teraz przygotować pozostałe dania. Panowie są bardzo głodni?

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

151

- Ja jestem bardzo głodny - obwieścił Rick.

- Ja też jestem głodny, ale mam apetyt niekoniecznie na indyka - odparł Joe z urwisowskim uśmiechem.

Darcy pokazała mu język i poszła do kuchni, a Rick za nią. Joe został sam. Ziewnął i postanowił chwilę odpocząć. Położył się na kanapce i po minucie już spał. Obudziło go szarpanie za ramię.

- Gdzie jest Rick? - pytała Darcy. Joe zerwał się.

- Przecież poszedł za tobą do kuchni!

- Tak, ale zabrał krakersy i szklanę mleka i wyszedł.

- Która godzina? - spytał Joe, wyglądając przez okno. Na zewnątrz było już ciemno.

- Nie mam przy sobie zegarka, ale jest już późno. Może schował się gdzieś w domu. Właśnie! Może bawi się w chowanego?

- Z kim? Z samym sobą? - odpowiedział Joe i wybiegł, przeszukując wszystkie pomieszczenia i głośno wykrzykując imię syna.

- Ja poszukam tu, a ty zobacz, czy nie poszedł do waszego domku - zaproponowała Darcy.

Po półgodzinie ranczo i domek Joego były dokładnie przeszukane. Rick zniknął.

- Joe, bardzo się boję! Może powinniśmy zawiadomić policję? Niech przeszukają okolicę.

Joe już miał to zrobić, gdy przypomniał sobie stajnie. Strzelił palcami i powiedział:

- Poczekaj! Podejrzewam, gdzie on może być. - Wybiegł z domu w samej tylko koszuli. Darcy pobięła za nim.

Śnieg rzeczywiście zaczął padać. Joemu z niepokoju waliło serce. Jeśli tam go nie znajdzie, to nie wiedział, co robić.

**152**

## **PIERWSZA MIŁOŚĆ**

Otworzył szeroko drzwi stajni i zaczął wołać Ricka.

- Rick!

Wszedł i po kilku krokach zatrzymał się w bezruchu. Na szyi czuł oddech Darcy. Raz jeszcze krzyknął:

- Rick!

- Jestem tu, tato... - odezwał się chłopiec cieniutkim głosem. - Ja jestem tu, ale nie wrócę do domu. Bo ja nie chcę jechać do Oklahomy. A ten pociąg dałeś mi, żebym zapomniał o tutaj...

- Będziemy mieli nowy dom...

- Ja chcę mieć mój stary dom.

Idąc za głosem, Joe i Darcy dotarli do pustego boksu, w którego kącie siedział skulony Rick.

Joe wziął go na ręce. Chłopiec był zapłakany.

- Ja chcę tu zostać z tobą i z Darcy - upierał się Rick, a Joe zdecydował, że chociaż trudno mu będzie spełnić pragnienia wszystkich tu obecnych, będzie musiał spróbować.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy wrócili do domu, zastali kuchnię pełną dymu. Pozostawiony zbyt długo w piekarniku indyk wysechł na wiór, a kartofle i inne jarzyny spaliły się. Mimo to wszyscy wydawali się szczęśliwi. Rick, ponieważ Joe mu obiecał, że wszystko będzie dobrze i że może nie trzeba-będzie jechać do Oklahomy, Joe, ponieważ podjął decyzję, wreszcie Darcy, która wiedzona kobiecym instynktem wyczuwała korzystny zwrot w swoim życiu.

Zamiast indyka, zjedli odmrożoną pizzę, Rick dostał gorące kakao i krakersy.

- Oto świąteczny obiad według receptury znanego kuchmistrza Joego Tylera - zażartował Joe, podając pizzę do stołu.

Kątem oka zauważył, że miga światelko na automatycznej sekretarce. Ciekawe od jak dawna.

- Kto mógł do nas dzwonić? - mruknął. - To musiało być wtedy, kiedy szukaliśmy Ricka.

Darcy miała irracjonalną nadzieję, że wiadomość pochodzi z agencji sprzedaży nieruchomości i że klient wycofuje swoją propozycję.

Joe zaczął odsłuchiwać wiadomość. Pochodziła rzeczywiście od agentki, ale nie chodziło o wycofanie się klienta, tylko o pojawienie się nowego:

„Przed podpisaniem po świętach aprobowanej już przez pana

**PIERWSZA MIŁOŚĆ**

umowy sprzedaży, chcę pana zawiadomić, że w ostatniej chwili otrzymałam nową ofertę. Otóż niejaki pan Lyndon Keller, chyba pański bezpośredni sąsiad, bardzo chce od państwa odkupić pięćset akrów od strony zachodniej. Powiedziałam mu, że to już chyba nieaktualne, gdyż we wtorek podpisuje pan kontrakt sprzedaży całości, ale on nalegał, bym panu przekazała jego propozycję, która zawiera również zgodę na swobodny dojazd od strony wschodniej, o co pan poprzednio prosił...". Kobieta mówiła jeszcze długo, podając między innymi zaoferowaną kwotę kupna wspomnianych pięciuset akrów. Oferta Kellera była doskonała. Dużo lepsza, niż Joe mógł sobie wymarzyć.

- No i co teraz? - spytała Darcy, modląc się w duchu, by Joe nie odrzucił propozycji.

- Teraz trzeba się zastanowić. Ta propozycja oznacza, że...

- Wiem, że moglibyśmy... a w każdym razie ja mogłabym zostać. I mielibyśmy pieniądze, żeby pospłacać długi...

A jeśli nie, to zabierz mnie ze sobą, pomyślała, boja nie chcę jechać do żadnego San Diego. W każdym razie nie bez ciebie. Już pogodziłam się z myślą, że do końca życia mogłabym być z tobą...

Uśmiechnęła się do siebie.

- Chcesz tu zostać? - spytał Joe.

- A ty, co chcesz zrobić?

- W takich okolicznościach jest tylko jedno wyjście...

- Jakie?

- Zacząć zapominać o Oklahomie, a przypominać sobie...

- Hurra! - wykrzyknął Rick, który pilnie się wszystkiemu przysłuchiwał i choć niewiele rozumiał, dotarły do niego słowa o tym, że trzeba zapominać o Oklahomie. Zrozumiał to jednoznacznie: -1 będę miał nową mamę? - spytał.

- Właśnie mi przerwałeś, synku, kiedy mówiłem, że trzeba

## **PIERWSZA MIŁOŚĆ**

**155**

sobie przypomnieć o pierwszej miłości. I od tej pierwszej miłości będzie zależało, czy masz nową mamę, czy nie.

- A co to jest ta pierwsza miłość? - spytał podejrzliwie Rick.

- Nie co, tylko kto. Ta oto słodka Darcy!

- Zgódź się, Darcy, zgódź! - Chłopiec podbiegł i chwycił ją za spódnicę.

- Chyba będę musiała, synku... - odparła Darcy i łzy szczęścia zaczęły spływać jej po policzkach.

Joe podszedł i przytulił Darcy do piersi. Między nimi stał Rick i piszczał z radości.